

ZAKŁAD KÓRNICKI

(SZKOŁA DOMOWEJ PRACY W ZAKOPANEM.)

O PRACY.



POZNAŃ.
NAKŁADEM BIBLIOTEKI KÓRNICKIEJ.
1900.



119542

I.

O pracy w ogóle.

Któż nie rozumie potrzeby posłuszeństwa względem rozkazów Bożych, a jednak dziwnie trudno ocenić całą doniosłość jednego z nich i to najpierwszego: rozkazu o pracy, pomimo że on ma znaczenie wyjątkowe i bądź co bądź wyminąć się nie daje.

Jeżeli Bóg w pewnej mierze zostawia człowiekowi wolną wolę w wykonaniu tego obowiązku, jak i obowiązków innych, to jednak taką do pracy przywiązuje wagę i tak człowieka zależnym od niej uczynił, że żadnej z potrzeb życia bez pewnego nakładu pracy zaspokoić mu nie pozwala, i nietylko życie fizyczne, ale wszelki rozwój i postęp materialny, umysłowy czy duchowy w zależności od niej postawił.

„Czyńcie ziemię sobie poddaną!“ wyrzekł Bóg do pierwszych rodziców naszych, oddając im ziemię

w posiadanie; a jakże ją posiadać mieli bez pewnego stopnia pracy, choćby tylko dla zbierania jej płodów? Praca ta wprawdzie była zrazu wdzięczną i nie nużącą: jeżeli z milej stała się nużącą, a z wdzięcznej bezowocną częstokroć, to dla tego, że Pan Bóg kładąc ją od chwili upadku człowieka na szalę sprawiedliwości swojej jako zadośćuczynienie za grzechy, zmienił warunki do pracy przywiązane i ostrzegł w osobie Adama cały rodzaj ludzki, że odtąd „w pocie czoła ziemię uprawiać musi“ a ona mimo to „chwasty rodzić mu będzie.“

Odtąd też praca stała się nietylko powinnością i warunkiem życia, ale i zadośćuczynieniem za grzechy, a ztąd warunkiem zbawienia. Co więcej — jest ona polem zasługi dla tych, którzy się do niej ochotnie biorą; jest nadto warunkiem zdrowia, dobrobytu, życia nawet, które prawdę powiedziawszy samo przez się jest pracą. Wszystkie władze, których pracą nie utrzymujemy i nie rozwijamy tak pod względem fizycznym jak i innemi względami, niechybnie przepadają.

Zdolności człowieka są trojokie: fizyczne, umysłowe i duchowe; praca zatem zarówno trojaka być musi, ażeby tym zdolnościom odpowiadała: ręczna, umysłowa i duchowa.

Chrystus Pan w Nazarecie przy rodzicielskim warsztacie pracował ręcznie; w świątyni zatapiał się w księgach świętych i wykladał je, więc pracował umysłowo; nieustannie się modlił, cierpiał, pościł, bój z szatanem prowadził, więc pracował duchowo i tych trzech rodzajów pracy przykład nam zostawił.

Ludzie, ci nawet, którzy najbardziej są przejęci duchem świata, w obecnych czasach pojmują i cenią pracę umysłową: ona pychy nie obraża a nawet ją zaspakaja. Ocenienie i żądza wiedzy stanowią jedną z najwybitniejszych cech naszego wieku.

Pracy wewnętrznej, duchowej, świat nie rozumie i zrozumieć nie może.

Pracą ręczną świat pogardza; być może, iż poszanowanie jej będzie cechą wieku przyszłego.

A wszakże te trzy rodzaje pracy są nierozłączne, a nadto każdy rodzaj tyle tylko istotnej wartości posiada, o ile jest połączony z tamtymi dwoma. Zdaje się, że codzienne doświadczenie powinno wykluczyć wszelkie pod tym względem wątpliwości, a jednak dziwnie uporne panują w tej mierze przesady. Zdawałoby się, że tak w wychowaniu jak w całym porządku społecznym ludzie biorą sobie za zasadę nie łączność tych trzech rodzajów pracy, ale rozbrat między niemi.

Jedni tak są zapracowani pracą materyalną, że z rana budząc się, natychmiast do niej spieszą, a z wieczora zbyt są po niej zmęczeni, ażeby mieli czas i siły przykleknąć do modlitwy choćby na chwil parę, a o jakimkolwiek kształceniu umysłu w jakim-bądź kierunku nie może nawet być dla nich mowy: pojęcia nie mają o prawach fizycznych, które pracą ich rządzą, ani o prawach moralnych, które ich życiem rządzić powinny.

Inni znów zapracowują się umysłowo, ale w taki pochłaniający sposób, że także „nie mają czasu“ zaczerpnąć światła i natchnienia u prawdziwego źródła wszechwiedzy, ani nie mają dość czasu, aby w zetknięciu z życiem potocznem doświadczyć prawdziwości swych zapatrywań.

Są nareszcie tacy, — i to najdziwniejsza, — którzy mając wiarę i pewną naukę wiary, tak ją jednak fałszywie pojmują, że pobożność swą zasadzając jedynie na zewnętrznych nabożeństwach, zaniedbują obowiązki stanu, zaniedbują troskę o własne wykształcenie, i tak zakopawszy, jak w przypowieści ewangelicznej, powierzone sobie „talenta“, marnują życie bez korzyści dla siebie, bez pożytku dla bliźnich, bez chwały dla Boga, i podają tylko tę fałszywą pobożność w pośmiewisko i pogardę. O ta-

kich to mówi Pismo św.: „ten lud wargami mię chwali.“

Jeżeli wszyscy należycie uwzględnić powinni potrójną pracę, to szczególniej potrzeba tego kobietom, by mogły uczynić zadosyć swym różnorodnym obowiązkom a co więcej, zdrowie i umysł utrzymać w równowadze. Tem bardziej jeszcze potrzebne to dla nas, współpracownic w naszej „szkole domowej pracy,“ skorośmy pracę wzięły sobie za zadanie.

Chcemy się przyczynić do szerzenia królestwa Bożego na ziemi naszej, chcemy służyć Bogu, służyć krajowi: jakżeż to urzeczywistnić zdołamy, jeżeli nie przyłożymy ręki do wszelkiej potrzebnej nam ręcznej pracy, jeżeli się nie będziemy kształciły umysłowo, a pracy naszej modlitwą nie uświęcimy?

Ale żeby temu podolać, pamiętać nam trzeba, że tak jak są trzy rodzaje pracy, tak są trzy rodzaje lenistwa: fizyczne, umysłowe i duchowe i że ta potrójna praca jest zarazem jedynym środkiem na pokonanie lenistwa i najwłaściwszą karą na odpokutowanie zań, karą o tyle sprawiedliwie wymierzoną, że się zawsze sama przez się stopniuje do winy. W istocie, im kto w danym kierunku jest leniwszym, tem większej w tym właśnie kierunku

i w tymże stopniu doznaje przykrości z wysiłku potrzebnego do pracy.

Co do pracy ręcznej, ta o tyle większe powinna mieć dla nas znaczenie, że ona to właśnie najmniej w kraju naszym jest cenioną i szanowaną. Pycha, którą cały kraj nasz w nadzwyczajnym stopniu jest зараżony, sprawia, że mnóstwo u nas ludzi wstydy się rękę do pracy przyłożyć, nie wstydząc się wyciągnąć jej po jałmużnę.

Zacznijmy rozbrat z duchem świata, zrywając te pęta, w które lenistwo i pycha kraj nasz okuły, nagnijmy te nasze „twarde karki“ do pracy! Zadaawajmy sobie, jeżeli potrzeba, gwałt do pracy, kochajmy się w pracy, chlubmy się pracą, starajmy się tesame uczucia względem pracy wzbudzać w osobach u nas przebywających, a szczególnie w naszych uczennicach. Niechaj one, powracając do domów swoich, zaniosą do nich cześć pracy, pokutę przez pracę, naprawę życia i podźwignienie kraju przez pracę! Niech one przykładem swoim obalają to azyatyckie mniemanie, że próżniactwo i niedoleżne ręce są oznaką godności. Niech pamiętają, że próżniactwo jest początkiem wszelkich upadków materialnych i moralnych, a że pracowitością podnoszą się rodziny i narody.

Przykład pracowitości uczennice nasze w nas samych znaleźć powinny. Przekonajmy je, że najgrubsze nawet zajęcia odbywać się mogą z ładem, przyzwoitością a nawet wykwintnością. Jeżeli jakakolwiek praca wzbudza wstręt, to wina leży nie w przedmiocie pracy, ale w nieumiejętności tych, co się do niej biorą. Człowiek wykształcony i uduchowiony każdą pracą, jeżeli się tak wyrazić wolno, uszlachetnia i uduchowia, podnosząc ją do siebie. Jeżeli zaś pracy się oddając, staje się pospolitym, rubasznym, wstrętnym, to wina leży nie w pracy, ale w nim samym. Dusze i umysły zawsze własnego szukają poziomu, i jeżeli się zniżają, to powód upadku leży w nich samych, a nie w warunkach, w jakich się znajdują.

Przekonujemy też uczennice nasze, że praca ręczna wykształcenia umysłowego nie wyklucza, a nawet dla dojścia do pożądanej doskonałości wielce go potrzebuje. Gdy ten, kto ma naukę, bierze się do pracy materyalnej, a ten, kto pracuje ręcznie, ma odpowiednią naukę, wówczas praca się podnosi, udoskonala, staje się zajmującą, ponętną, chlubną nawet. I tak jak człowiek kształcający się jedynie umysłowo, a nie przyzwyczajony ręki do niczego przyłożyć, wpada w jakąś niezaradność materyalną

i umysłową, i bądź co bądź zostaje tylko połowicznie wykształconym, taksamo ten, kto tylko ręcznie pracować się nauczy, zostaje nawet pod względem pracy ręcznej tylko połowicznie wykształconym. To też ani człowiek majątny, jakkolwiek nie zmuszony do pracy ręcznej, nie może się uwolnić od niej bez pewnej szkody dla zdrowia, dla umysłu, dla charakteru, ań też człowiek ubogi, zmuszony do zarabiania na chleb najgrubszą nawet pracą, nie może zaniedbać pewnego rozwoju umysłowego i duchowego bez obniżenia nietylko swej godności ludzkiej, ale nawet i siły zarobkowej, która jest tem większą, im lepiej się rozumie zasady i warunki wykonywanej roboty.

Komu przeważnie zawdzięczać trzeba tyle wynalazków, nłatwiających i ulepszających pracę ludzką, jeżeli nie tym, którzy, pracując ręcznie, pracowali zarazem umysłowo i którzy, walcząc osobiście z trudnościami przywiazanemi do pracy ręcznej, szukali sposobów ułatwienia jej? Im umiejętniej umysł kierował ręką, tem ręką skuteczniej wymogła na umyśle wysiłki potrzebne do przyjscia jej w pomoc i tym sposobem ręką co najmniej o tyle stała się mistrzynią umysłu, o ile umysł był mistrzem ręki.

Czyż nie ci właśnie są w najistotniejszym znaczeniu dobroczyńcami ludzkości, którzy łamiąc się

osobiście z trudnościami pracy ręcznej, odkryli prawa mechaniki i ich przeróżne zastosowania? Czyż oni nie przyczynili się do podniesienia całego poziomu umysłowego i duchowego ludności robotniczej, wyzwalaając ją z pod ciężkiego jarzma pracy istniejącej, oszczędzając siły ludzkich a zastępując je potężnymi siłami przyrody? Wszakże ci pracownicy więcej uczynili dla podniesienia ludzkości umysłowo i duchowo pracą swoją materyalną, niż mnóstwo ideologów, utopistów, filantropów, gubiących się w abstrakcyjnych poglądach o prawach ludzkości. Wszakże praca ręczna tych pracowników nie tylko że ich nie poniżyła, ale budząc w nich poczucie braterskiej solidarności, wywołała zarazem pracę umysłową, która imiona ich przekazała potomności, i pracę duchową, która jako ostateczny wynik przyniosła pracującym ulgę w cierpieniach, podniesienie dobrobytu i wyzwolenie duchowe.

Niewątpliwie, nie wszystkim dano tak wysoko sięgać, ale bądź co bądź, wszelki rozwój i postęp ludzki, ażeby był trwałym i istotnym, musi się oprzeć na tej potrójnej pracy. Jeżeli dzieła ludzkie mają mniej lub więcej doniosłości i przynoszą mniej lub więcej stałych korzyści, to w tym właśnie stó-

sunku, w jakim mniej lub więcej na tej potrójnej podstawie się wzniosły.

Doskonale wykonanie tego, co umysł i dusza natchnęły, nadaje dopiero tym pomysłom i natchnieniom całkowitą ich wartość. Można by powiedzieć, że to, czem Pan Bóg, tworząc człowieka, uczynił ciało w stósunku do umysłu i ducha, tem w utworach ludzkich jest praca materyalna w stósunku do umysłowej i duchowej. Każda z nich każdej jest niezbędną, ażeby swój całkowity rozwój osiągnęła i owoce pożądane przyniosła.

Mitologia jest tylko parodią prawdy, ale ta parodia mieści w sobie czasem dziwne jej przebliski. Między bogami asyryjskimi są takie, które wyśmienicie wyrażają to, co tu powiedzieć chcemy. Bogi te mają głowę ludzką, oznaczającą myśl i wolę, skrzydła rozpięte w górę, oznaczające polot ku niebu, i cztery potężne nogi, pod władzą swoją trzymające ziemię. Ziemię posiadać, ażeby splancała swoje daniny, myślać przenikać prawa, które światem i ludźmi rządzą, a duchem wznosić się do Boga: oto całe zadanie!

W świecie chrześcijańskim doskonale zrozumieli to założyciele rozmaitych zgromadzeń zakonnych. Dośćby wymienić Benedyktynów. Któż oznaczy

w przekazanych nam arcydziełach rąk ich granice między temi trzema rodzajami pracy? Wspaniałe rękopisma, wspaniałe budowy, które po sobie zostawili, są równocześnie dziełami ich rąk i dziełami sztuki, świadczącymi o ich wykształceniu umysłowem i o ich życiu duchowem.

A cóż powiedzieć o Kartuzach i Trapistach, którzy w milczeniu i modlitwie, umiejętnością i pracą, całe pustkowia, wydmy, trzęsawiska, zamieniają w zdrowe, żyzne, mogące się zaludnić obszary?

Niema o tem mowy, abyśmy im dorównać miały, ale te przykłady powinny nam służyć za drogocenne wskazówki, do czego wszelka praca, mądrze pokierowana, doprowadzić może, jeżeli się ją dla Boga i z Bogiem prowadzi.



II.

O pracy ręcznej.



Jeżeli świat pogardza pracą ręczną, jak gdyby ona była odpowiednią tylko dla tych, którzy bez niej potrzeb życia zaspokoić nie mogą, coś dziwnego, że osoby, duchem świata przejęte i nim się kierujące, dzielą te zapatrywania i pracą ręczną się brzydzą. Nic też dziwnego, że ciało powstaje przeciwko temu, co dla niego jest uciążliwym. Wystarcza to nareszcie, że praca jest pokutą i że niebo otwiera, ażeby szatan, nieprzyjaciel zbawienia, wszystkie sprężyny wrodzonej nam pychy przeciwko niej podburzał.

Tej potrójnej przeszkody wszyscy ludzie w pewnej mierze doznawać muszą, ale w naszym kraju istnieje szczególne i większe, niż gdziekolwiek, zaco-fanie pod tym względem a wstręt do pracy ręcznej dochodzi do nadzwyczajnych rozmiarów.

Pospolite u nas w obec pracy wyrażenie, że

„korona z głowy nie spadnie“, zdawałoby się świadczyć, że Polacy wiedzą i uznają, że człowiek, schylający się do rzeczy materyalnych najniższych, nie traci królewskości ducha i umysłu; a przecież całym trybem życia kłam zadajemy temu twierdzeniu. Polka zdobyć się musi nieraz na cnotę bohaterską, ażeby wykonać obowiązki, wchodzące u cudzoziemek w zakres najelementarniejszej cnoty.

Zkąd ta niższość u nas pochodzi?

Pismo św. uczy, że po stworzeniu świata Bóg obejrzał wszystko, co stworzył, i widział, że wszystko było „doskonale według rodzaju swego“. A zkądże ta doskonałość, jeżeli nie ztąd, że Bóg wszystko stworzył, jak dalej Pismo św. naucza, „według miary, wagi i porządku“, t. j. według ściśle określonych praw i zasad.

To też, tak jak Bóg nie brzydził się tem, co stworzył, bo wszystko „w rodzaju swoim było doskonałe“, tak i ludzie nie brzydzą się pracą ręczną, ale się nią szczycą, ile razy i o ile kierując się temiż zasadami, dzieła rąk swoich doprowadzą do możliwej dla nich doskonałości.

Doskonałość pracy daje miarę uszanowania dla niej i zamiłowania jej, tak jak zamiłowanie i uszanowanie jej daje miarę jej doskonałości. Przeciwnie,

pogarda pracy nietylko świadczy o niskim poziomie moralnym społeczeństwa, ale nadto zdradza nieumiejętność i niedbalstwo.

Ta właśnie nieumiejętność i to niedbalstwo powodują u nas nieuniknione obrzydzenie do źle wykonanej pracy, a ostatecznie i wstydy się jej, co samo przez się stanowi w naszym biednym kraju powód upadku i nędzy jakoby bez wyjścia, bo odejmuje warunki do powstania niezbędne.

W obec tej naszej niedoli nie powinniśmy pomijać żadnego, jakkolwiek drobnego czynnika, mogącego posłużyć do naszego podźwignienia. Jeżeli my Polacy niewiele mamy niestety! wrodzonego zamiłowania do „doskonałości“ w pracy i jeżeli najczęściej poprzestajemy na mierności, którąby się nie zaspokojono wśród innych o postęp dbałych narodów, to mamy jednak pewne poczucie i zamiłowanie piękna, którebyśmy na korzyść pracy ręcznej wyzyskać mogli i powinni.

Zapewne, pięknem doskonałym jest Bóg i tylko Bóg, ale w miarę jak się do Boga zbliżamy i w jego doskonałości wpatrujemy, rozwinać się w nas może tem samem potrzeba piękna, zamiłowanie piękna i szukanie go we wszystkich kierunkach.

Jeżeli mistrzom sztuki służy przywilej wyrażania piękna w najwyższym stopniu, to jednak i ci, którym nie jest dane sięgać tak wysoko, mogą wytworzyć pewne stósunkowe piękno, wykonywując każdą najskromniejszą pracę „doskonale“ w swoim rodzaju.

Ślady pewnego poczucia sztuki łatwo odnaleźć u naszego ludu, szczególnie tam, gdzie wiara utrzymała się najżywszą. Te objawy uszanować trzeba, ale jednocześnie należy poczucie piękna, które te objawy rozbudziło, zużytkować nietylko dla ozdób jakoby dodatkowych, ale we wszystkich najpotoczniejszych szczegółach życia i najpospolitszych gałęziach pracy. Nasz polski wyraz doskonale uwydatnia, że co się robi z ładem, jest ładnem i odwrotnie.

Bóg wszystko stworzył z ładem i harmonią: ile razy pracę jaką wykonywamy z ładem i dokładnością, tyle razy i o tyle zbliżamy się do piękna, ubarwiającego i uszlachetniającego życie, nadającego pewną poezyą i malowniczość najpospolitszym jego czynnościom.

Dość spojrzeć na komórki pszczelne, aby zrozumieć, ile jest istotnego piękna w tej skromnej a symetrycznej budowie: praca ta nie ma właściwie piękna na celu, ale doskonałością swego wykonania

piękno wytwarza. A chociażby praca jaka wszelką możebność piękna materyalnego wykluczała, to ścisłością i dokładnością wykonania może wytworzyć piękno moralne, stokroć od tamtego cenniejsze.

O tę ścisłość i dokładność trudno naszemu polskiemu usposobieniu. Codzienne doświadczenie pokazuje to wśród naszych własnych uczennic: nie mają ścisłości w charakterze, nie mają jej w oku, nie mają jej w ręku; nie czują jej potrzeby, nie rozumieją jej braku. Każda z zapalem rzuca się na zajęcia, w których ta dokładność nie jest potrzebną, a uchyla się od tych, w których ona jest szczególnie wymagana.

Łatwo się o tem przekonać. Każda chętnie zdepcze cały ogród lub łąkę, ażeby zrobić wieniec czy bukiet na jakąś daną okoliczność, chociażby to z prawdziwym trudem było połączone; rzadko się znajdzie taka, któraby chciała jedną grządkę tychże kwiatów prosto zasiać lub zasadzić. Każda z upodobaniem weźmie się do obszywania i upinania jakichś strojów, mało która zwykły szew prosto zacznie i zakończy. Każda z przyjemnością dom ustroi na jakąś szczególną uroczystość, mało która najzwyklesze sprzęty potrafi porządnie ustawić i tak je utrzymać. Tuzin chustek obrabić i naznaczyć tak,

aby wszystkie obrębki były równej szerokości, litery znaczone w tym samym rogu, o tę samą odległość i tej samej wielkości — to już prawie przechodzi ich zdolności i siły.

A więc nie sam materyalny trud je odstrasza, ale odstrasza pewna karność potrzebna do pracy regularnej, porządnej i wytrwałej. Zdawałoby się, że u nas jest istny wstręt do miary, wagi i porządku, a jednak Pan Bóg nietylko że w ten a nie inny sposób świat stworzył, ale w Piśmie św. dla naszej nauki to zaznaczył, chcąc nam pokazać, że niema innego sposobu wykonania dzieł, któreby miały istotną wartość i trwałość. Jeżeli zaś bez tego nie można stworzyć, to cóż dziwnego, że bez tego nie można utrzymać w całości, i że dla braku tej karności przez swą wolę czyli swawolę kraj nasz upadł. Niema też innego sposobu podźwignienia go, jak starając się wytworzyć w sobie i w koło siebie to, czego mu brakło i z kąd przyjść może jego odrodzenie.

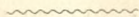
W Piśmie św. niezliczoną ilość razy powtórzone są słowa nadzwyczajnej doniosłości a nad którymi dziwnie mało się zastanawiamy: „Bądźcie doskonałymi, jak Ojciec wasz niebieski doskonałym jest.“ Czyż nie można tych słów także i to w sposób

szczególny zastósować do tej pracy z „miarą, wagą i porządkiem,” którą Pan Bóg świat stworzył? I kiedy chodzi o naśladowanie Boga Ojca, czyż nie powinniśmy naśladować Go w tem, co uczynił w porządku materyalnym i co nam sam wskazał, a więc pracując także z wagą, miarą, porządkiem, a następnie i odpoczynkiem, co też ze względu na częstokroć nam brakującą roztropność a kierującą nami gorączkowość i pychę wziąć trzeba na rozwagę.

Zważywszy, że brak dokładności stanowi jedną z najbardziej ujemnych stron naszego narodowego usposobienia, trzeba wszelkich sił dołożyć, ażeby przeciwne usposobienie w sobie wykształcić.

„Narody są uleczalne,” — zacznijmy to uleczenie od siebie samych! Niech praca nasza ściślością i dokładnością się odznacza! Kładźmy w nauce naszych uczennic szczególny nacisk na to, co szczególnej wymaga dokładności: to właśnie dopomoże nam do wyrobienia w sobie i w drugich zalet tak bardzo do naszego narodowego odrodzenia potrzebnych.

Przewycięźmy także naszą słowiańską bierność: siła bierna, jeżeli w pewnej mierze może służyć do oporu, nigdy jednak nie otrzyma zwycięztwa.



Chcąc w pracę ręczną wprowadzić „wagę, miarę i porządek,“ trzeba ściśle określić jej ogólne zasady, a potem trzymać się ich wiernie i według nich wszystkie jej szczegóły wykonywać, tak, ażeby osiągnąć najwyższą możebną doskonałość z największą oszczędnością grosza, czasu, siły, materiału.

Trzeba mieć czas właściwy na każde zajęcie i każde wypełniać o swoim czasie, nie wyprzedzając właściwej chwili i nie odkładając na później tego, co się od razu zrobić powinno. Wystrzegać się zarówno zbytniego pośpiechu jak i straty czasu. Im praca ważniejsza i naglejsza, tem spokojniej brać się do niej trzeba, spokój zaś zabezpiecza się przezornością, która wszystko naprzód obmyśla, oblicza, przyrządza. A zatem nie rozpoczynać naraz więcej, niż zrobić można, obliczyć zawczasu, ile godzin lub dni do jakiej roboty potrzeba, i tak się urządzić, aby nie zaskoczyła noc lub niedziela, ilekroć ta przerwa może narazić cokolwiekbądź na zepsucie.

Przed rozpoczęciem danej pracy przygotować zawczasu odpowiednie do niej miejsce, materiały, narzędzia; przekonać się, czy jest wszystkiego potrzebna ilość w pożądanym gatunku: praca niezmiernie na tem cierpi, kiedy trzeba odrywać się od niej, ażeby szukać, przynosić, oczyszczać, naprawiać to

wszystko, co zawczasu powinno być przygotowane. Każdego naczynia i narzędzia używać tylko do tego, do czego jest przeznaczonem: nic tyle nie sprawia zniszczenia, a tem samem marnotrawstwa, jak używanie narzędzi niewłaściwe, to jest nie według ich przeznaczenia.

Jeżeli kilka osób ma jednocześnie nad jedną robotą pracować, trzeba tę robotę według sił i umiejętności odrazu między nie rozłożyć, tak ażeby każda wiedziała wyraźnie, czego się ma trzymać i żeby jedna drugiej nie stawała na zawadzie, ani też zbyt gorliwością i uprzejmością drugim szyków nie psuła, biorąc się do tego, co do niej nie należy.

Do zajęć gospodarskich mieć suknie mogące się prac, bez frendzli, koronek, garniowań, niezbyt długie i niezbyt sute, takie, w którychby ruchy były łatwe, a rękawy mogły się podwijać. Przy robocie suknię podpinać, ażeby przy każdym schyleniu się na nią nie następować.

Trzeba mieć duży fartuch, któryby całą suknię osłaniał, odpowiedni do każdej roboty: płócienny, jeżeli chodzi o pracę w kuchni; ciemny, modry do robót ogrodowych, sprzątnia, malowania i t. d.; biały perkalowy do usługiwania przy stole, do zajęcia przy bieliźnie w prasowni lub szwalni. Far-

tuchy mają podwójne zadanie: chronić suknie od splamienia, zakurzenia i t. p., a zarazem strzedź robotę, jaką się ma w rękę, od wszelkiego pyłu, który na sukni znajdować się może. Tak w tym jak i w tamtym celu fartuch powinien być czysty, a zatem nie używać go jako ręcznika ani jako ścierki lub miotelki; nie wycierać weń, nie obcierać nim naczyń, nie zmiatać kurzu, okruszyn i t. d.

Trzeba mieć na głowie czepek lub chusteczkę, ażeby kurz, mąka, zapachy kuchenne włosów się nie czepiały, a zkądinąd włos jaki nie wpadł w to, co się do jedzenia przyrządza. Mężczyźni kucharze, piekarze, masarze, cukiernicy tego przestrzegają, tem bardziej kobiety przestrzegać powinny.

Do każdej roboty trzeba ręce umyć tak, aby były nieposzlakowanej czystości. Niezbędne to w kuchni, w piekarni, w mleczarni, w szwalni, ale w sposób szczególny zwrócić trzeba na to uwagę przy chorych, a najbardziej przy opatrywaniu ran, w którym to razie brak starania może się stać dla chorych powodem śmiertelnej choroby.

Wszelkiego rodzaju pracę, raz zaczęta, starać się o ile możności bez zwłoki dokończyć. Robota, która się z dnia na dzień przeciąga, zwykle na tem cierpi. Jeżeli zwłoka jest nieuniknioną, trzeba przy-

najmniej chronić to, co się robi, od kurzu, much, robactwa, myszy, a więc przykrywać, — chronić od słońca, mrozu, wilgoci, więc upatrzeć odpowiednie schowanie, — chronić od rąk niepotrzebnych, więc na klucz zamykać.

Pamiętać, że niektóre rzeczy wzajemnie sobie szkodzą zbyt blizkiem zetknięciem, n. p. są kolory, które wzajemnie się niszczą, są przedmioty, które się przejmują obcym zapachem nawet przy pewnem oddaleniu. Takie rzeczy należy trzymać w zupełnie odrębnych miejscach.

Trzeba mieć miejsce na każdą rzecz i każdą trzymać na swoim miejscu, a kładąc rzeczy na tem miejscu, tak je układać i ustawiać, żeby łatwo było do każdej trafić, nie rozrzucając i nie popychając innych; bez tej przeczności nigdy porządku się nie utrzyma. Porządek wymaga czasu i chociaż ten czas sownie się oplaca i ostatecznie staje się oszczędnością, to jednak nie zawsze można zdobyć się na cierpliwość potrzebną, aby rzeczy porządnie brać, nic nie rozrzucając, a potem na miejsce porządnie odkładać. Otóż roztropność na tem polega, żeby sobie porządek ułatwiać i każdą rzecz trzymać w miejscu łatwo dostępnem.

Każdą rzecz zaraz po jej użyciu natychmiast

oczyścić i, jeżeli potrzeba, naprawić przed schowaniem, a nie dopiero wtedy, kiedy ponownie będzie potrzebna. Mówiąc nawiasem, zastósować to trzeba do ubrań zimowych i letnich, gdyż trzeba je także naprawiać i oczyszczać przed schowaniem, a nie dopiero wtedy, kiedy znów używać ich pilno. To samo co do powozów, szorów, kufrów: powinny być naprawione za przyjazdem, a nie w chwili, kiedy do wyjazdu są potrzebne.

Pracować trzeba z ładem i porządkiem, ten zaś porządek nietylko na tem polega, ażeby ukończywszy robotę, wszystko porządnie po sobie sprzątnąć, co już ma wielkie znaczenie, ale głównie na tem, by tak porządnie pracować, żeby po robocie jak najmniej było do sprzątania. Osoby, umiejące porządnie pracować, tak pracę organizują i składnie ją wykonywują, że w którejkolwiek chwili przy robocie je zastać, zawsze na nich i koło nich schludnie, zawsze w tej pracy jakaś harmonia, która jej wdzięk nadaje.

Ale i do tego są pewne warunki: trzeba przyjąć za zasadę, żeby nic na ziemi ani na stolkach nie stawiać, tylko każdą rzecz na odpowiedniem dla niej miejscu; żeby nic na ziemię nie zmiatać, a jeżeli się co przypadkowo upuści, wysypie, rozleje,

natychmiast podnieść, zebrać, wytrzeć, ażeby nogami nie rozdeptywać i po domu nie roznosić, zanieczyszczając podłogi. Trzeba o ile możności przy zajęciach gospodarskich mieć jakieś większe naczynia lub tace, nad którymi się przelewa, przekłada, przesypuje to, co jest do przelania i przesypywania, ażeby stolów i podłóg nie narażać na zabrudzenie.

W pracach ręcznych jest zwykle: po pierwsze przedmiot, z którego się ma robić jakiś użytek, po wtóre to, co się z niego robi, po trzecie to, co się odrzuca; n. p. w kroju bielizny: jest materyał, z którego się kraje, są kawałki skrojone i zrzynki. Dużo sobie czasu szwaczka oszczędzi, jeżeli od razu podczas krajania każdej z tych rzeczy osobne miejsce przeznaczy, tak aby się jedno z drugim nie mieszało. Na zrzynki najlepiej koszyk blisko przystawić i odrazu wszystkie do niego zrzucać. Przy struganiu jarzyn należy mieć 1) kosz z jarzynami przeznaczonemi do strugania, 2) naczynie, do którego wrzuca się po jednym to, co już ostrugane i 3) kosz na strużyny. Tak samo przy skubaniu drobiu: mieć 1) kosz z drobiem przeznaczonym do skubania, 2) naczynie, do którego się wkłada drób oskubany i 3) kosz na pierze. Tego porządku należy trzymać się w ogóle przy każdej pracy.

Mieć zawsze pod ręką mokry płatek na mi-seczce do natychmiastowego zmycia każdej plamki. Ten płatek może służyć także do wytarcia rąk z mąki, masła i t. d.

Mając zamiar skroić pewną ilość kawałków czy to płótna, czy jakiej innej tkaniny, czy papieru, tektury, lub czego innego, krajać zawsze według pierwotnego wzoru: inaczej krajane kawałki będą coraz większe lub coraz mniejsze.

Mądrym rozłożeniem pracy można sobie oszczędzić dużo czasu i zmęczenia. I tak n. p. przy praniu, maglowaniu, prasowaniu bielizny trzeba ile możliwości równocześnie pracować, rozwieszać, suszyć itd. sztuki tego samego rodzaju: prześcieradła z prześcieradłami, chustki z chustkami i t. p. W zajęciach introligatorskich kolejno wszystko poskladać, poliniować, pozszywać, posklejać, nie odrywając się od jednej roboty, żeby się brać do drugiej. To samo w szyciu: wszystkie szwy jednego rodzaju robić jeden po drugim, n. p. najprzód wszystkie okrętki, potem wszystkie obrębki, dziurki i t. d. Przypuszczając, że jest tuzin koszul do uszycia, koszule te będą prędyj, lepiej i dokładniej uszyte w ten sposób, niż gdyby się jedną po drugiej cał-

kowicie wykończyła. Ręka staje się wprawniejszą, gdy robotę jednego rodzaju raz po raz wykonywa.

Gdyby się komu wydawało, że powyższe przepisy zakrawają na drobiazgowość niegodną umysłów wyższych, niech sobie przypomni ostrzeżenie Chrystusowe, że kto w małym nie jest wierny, ten i w rzeczach większych wiernym nie będzie.

Chodzi o to, ażeby spełniając obowiązki choćby najdrobniejsze, czynić to ze zrozumieniem ich znaczenia odwiecznego w myśl woli Bożej i ogólnego jej zarysu względem świata fizycznego i moralnego. Tak jak w maszynie najmniejsze kółka znaczeniem swym nie ustępują kołom większym, a działanie maszyny zależy od dokładności, z jaką zarówno małe jak i wielkie koła wykonywują właściwe sobie obroty; tak jak w świecie organicznym najmniejsze żyjątka mają zadanie równie ważne i ściśle określone, jak i największe stworzenia, a mnogością i rozpowszechnieniem swoim stanowią ostatecznie czynniki stosunkowo ważniejsze w ogólnym ustroju przyrody, — tak w świecie moralnym obowiązki drobne, ale nieskończenie liczne i nieskończenie rozpowszechnione, mają znacznie większe nawet, niż czyny wielkie, ale odrębne i wyjątkowe.

Mówiąc o potrzebie pracy ręcznej, nie mamy na myśli, ażeby każda praca domowa własnoręcznie wykonywać się miała z wykluczeniem pomocy i ulgi, jaką maszyny przynieść mogą. Przeciwnie, pomoc tę trzeba cenić w najwyższym stopniu i wszędzie, gdziekolwiek ręka przez maszyny zastąpioną być może, — a gdzie nie chodzi o dzieła sztuki, maszyn używać należy. Wielka ztąd oszczędność sił, czasu i grosza: maszyna, acz przy nabyciu pociąga znaczny wydatek, wnet się oplaca i utrzymania kosztownego nie wymaga. Wielka ztąd niezależność od złej woli i braku uzdolnienia robotników: jeden mechanik może kierować maszynami, przeznaczonemi do najrozmaitszych robót, które, wykonywane ręcznie, wymagałyby tyluż pracowników wyłącznie w każdym kierunku wykształconych. Wreszcie przy mniejszej umiejętności i wprawie większa dokładność wykonania.

Niektórzy myślą, że maszyny chleb robotnikom odejmują: te przestarzałe wyobrażenia powinnyby już upaść. Wszyscy o tem wiedzą, że zaprowadzenie kolei żelaznych, jeżeli chwilowo pozbawiło pocztylionów i woźniców pewnego zarobku, to tak ułatwiło podróże i koszt ich zmniejszyło, że przy wzmagającej się liczbie podróżujących ilość urzędni-

ków, robotników, wyrobników użytych przy kolejach jest bez porównania większą, niż była przy urządzeniach pocztowych w czasach podróży odbywanych pocztą. Obawiano się także, że maszyny do szycia odejmą zarobek szwaczkom, a skutek okazał się wręcz przeciwnym, nie licząc zarobku tych, którzy te maszyny wyrabiają i ich handlem się trudnią.

Nareszcie niektórzy myślą, że kto do maszyny przywyka, ten ręcznie nic wykonać nie potrafi. Zapewne, że jest w tem coś prawdy, ale im dalej tem trudniej o sługi i robotników, a zatem chcąc nie chcąc potrzeba maszyn ciągle się wzmacza i z konieczności wzmacniać się musi. Tak jak niema obecnie domu i rodziny, gdzieby nie posiadano maszyny do szycia, tak będzie i z innymi maszynami do użytków domowych niezbędnymi. I tak jak szycie na maszynie nie wyklucza nauki szycia ręcznego, tak i w innych zajęciach, uprawiając się do wszelkiej roboty za pomocą maszyn, i ręcznie zarazem uprawiać się trzeba. Zresztą przy użyciu maszyn zgrabność ręki także niemało się wyrabia.

Ale pominąwszy to wszystko, co za pomocą maszyn wykonać się daje, zawsze pozostanie jeszcze obszerne pole do pracy ręcznej, której prawdopodobnie maszyny nie zastąpią nigdy.

Takiem jest n. p. utrzymywanie w porządku własnych sprzętów i własnego pokoju, przerabianie i naprawianie własnych rzeczy i w ogóle usługiwanie samym sobie. Jeżeli to częstokroć trudnem się wydaje, to dla tego, że się otaczamy mnóstwem niepotrzebnych gratów wszelkiego rodzaju, których utrzymanie w porządku wymaga w istocie niemało sił i niemało czasu.

Kto więc uznaje potrzebę pracy w tym kierunku, ten dla ułatwienia sobie własnej usługi powinien przede wszystkim pozbyć się przedmiotów niepotrzebnych, a jednak wymagających kłopotliwej ochrony „od rdzy, od moli i od złodziei;“ usunąć to mnóstwo gracików i pamiątek, które się wiecznie tłuką, zapylają, giną, a które czas i myśli zajmują bezużytecznie. Im mniej tego rodzaju ruchomości, tem łatwiej je utrzymać w porządku.

Mieć łóżko małe i łatwe do posłania, jak najmniej firanek, dywanów i tego wszystkiego, co kurz gromadzi a sprzątanie utrudnia, nie trzymać w pokoju niepotrzebnych lekarstw, pachnidel i t. p.

Osoby, którym naprawdę brak czasu lub sił nie pozwala na sprzątanie pokoju, lub jakie inne poważne względy stoją temu na przeszkodzie, mo-

głyby cokolwiek przynajmniej w myśl tę co dnia uczynić: przynajmniej biurko, szafy, szuflady we wzorowym utrzymać porządku.

Dalej należy mieć dozór nad własną bielizną a nie robiąc wielkich jej zapasów, w jak najlepszym utrzymać ją porządku. Gdy czas jedno usunąć, dopiero nabywać drugie; a skoro się to drugie nabędzie, tamtego się pozbyć: czy biednemu darować, czy na inny obrócić użytek. Natomiast byłoby pożądaną mieć większe zapasy bielizny domowej i pościeli, ale ze względu na oszczędność i porządek całego zapasu nie używać jednocześnie, jak to czynią niektóre osoby, mylnie mniemając, że tym sposobem rzeczy dłużej trwają. Właśnie w ten sposób dochodzi się do tego, że wszystko jednocześnie się zużywa, a gdy się wydarzy czy to choroba czy jakieś nadzwyczajne zajęcie, przy którym braknie czasu do codziennych naprawek, wtedy cała bielizna jednocześnie się rozpada. Trzeba mieć tę przezorność, ażeby pewną tylko ilość bielizny przeznaczyć na bieżący użytek, a większą ilość zatrzymać w zapasie. W razie choroby, podróży i nadzwyczajnych wypadków używać bielizny zapasowej, nie potrzebującej co chwilowej naprawy, więcej zaś

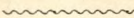
zniszczoną zachować na użytek codzienny, starając się należycie ją utrzymywać i naprawiać.

Z naprawianiem rzeczy nie czekać do chwili, kiedy są potrzebne, lecz ile możliwości naprawiać je w miarę, jak się zużywają. „Ścieg zawczasu — oszczędza czasu.“ W tym celu trzeba mieć codziennie osobną chwilę na naprawę bielizny i odzienia; trzeba mieć wyraźne miejsce na rzeczy potrzebujące naprawy i koszyk czy pudełko z odpowiednimi przyborami, tak ażeby korzystając z każdej wolnej chwili, od razu trafić do roboty i nigdy z próżnemi rękoma nie siedzieć. Co więcej, dobrze jest najprzód naprawiać przedmioty, przy których najmniej jest roboty, ażeby je czempędzej z pod ręki usunąć i na właściwe miejsce odłożyć.

Wiele jest osób, które chętnie szyją dla kościołów i dla biednych: szlachetność i świątobliwość tej pracy uzacnia ją w ich oczach; ale dla siebie nie szyłyby nigdy, a chociażby czasem przyłożyły ręki do wykonania jakichś modnych conceptów, toby i słyszeć nie chciały o naprawianiu osobistej i domowej bielizny. Nie pojmują, że ta właśnie praca miłą jest Bogu, bo jest pokorną, ubogą, bo za nią nikt nie dziękuje ani nikt jej nie chwala.

Jeżeli utrzymywanie rzeczy swoich w porządku i usługiwanie samym sobie jest pożądanem dla wszystkich, to szczególnie potrzebne a nawet obowiązującym jest dla nas, któreśmy pracę za godło sobie wzięły. Zgromadzenia zakonne, mianowicie dawniejsze, miały wszystkie założycieli nie tylko mądrych, przecznych, ale i świętych, którzy nic innego nie mieli na myśli, jak wytworzenie najlepszych warunków dla rozwoju Zgromadzeń swoich i uświęcenia swoich członków. A wszakże wszyscy, nakładając tym członkom, jakkolwiek znakomitym nieraz i uczonym, obowiązek pracy ręcznej, w szczególny sposób zalecali pracę służebną, której zresztą i Rodzina Święta przykład nam zostawiła według najszanowniejszych tradycji.

Szanujmy pracę służebną i za jej pośrednictwem zbliżajmy się do ludzi pracujących na życie, jak Bóg Syn życiem doczesnem do nas się zbliżył! Pracując z nimi, część ich brzemienia przyjmujemy na własne barki, bo Chrystus nakazał, abyśmy jedni drugich brzemiona nosili! A tak zbliżeni, i my i oni zrozumieemy, że jesteśmy jedną rodziną, dziećmi jednego ojca, członkami jednego ciała, a Chrystus głową nas wszystkich!



W wyborze pracy pamiętać trzeba, że jej celem korzyść czy to moralna czy materyalna, a najlepiej obie te korzyści razem połączone. Nieraz kobiety wyobrażają sobie, że zadośćuczyniły obowiązкови pracy, wysilając się aż do znużenia na korzyść łakomstwa albo próżności. Zapominają, że taka praca zamiast stać się źródłem oszczędności, dobrobytu, porządku, powoduje istne marnotrawstwo i nieład.

Czyż nie jest stratą czasu i pieniędzy wytwarzanie robótek, garniowań, gracików, które nie służąc do żadnego wyraźnego użytku, a zkażdą nie będąc wytworem prawdziwej sztuki, do żadnej wygody ani istotnej ozdoby przyczynić się nie mogą?

Czy wyrabianie ogromnej ilości wetów i przy smaków, choćby opłacone kosztem najcięższej pracy nie przynosi więcej szkody, niż pożytku, bo odejmując ochotę do pożywnej strawy, zdrowie psuje, nie mówiąc już o niepotrzebnych wydatkach?

Czyż nie pożyteczniej pracuje mądra gospodyni, jeżeli stara się urozmaicić kuchnię przez umiejętne przyrządzenie każdego kawalka mięsa w odpowiedni dla niego sposób, przez należyte obejście się z jarzynami, owocami, mąką i t. d.? Ileż to jest spo-

sobów zużytkowania części mięsa u nas zupełnie odrzucanych, ile jarzyn dotąd u nas nieznanych! Mówią, że ktokolwiek wprowadza nowy przyczynek do pożywienia ludzkiego, staje się dobrodziejem ludzkości, bo różnaitość kuchni przyczynia się do zdrowia a częstokroć do oszczędności. Obszerne tu pole do umiejętnej i pożytecznej pracy dla kobiet.

Jest inny rodzaj pracy ręcznej, dostępny każdej kobiecie mieszkającej na wsi a niewymownie korzystny pod względem i materyalnym i moralnym. Jest to praca w ogrodzie: nie tylko przechadzanie się po ogrodzie i dawanie wskazówek i rozkazów ogrodnikowi, mającemu także tylko kierować i dozorować, choć i to już bardzo jest cenne, ale przyłożenie ręki do istotnej pracy w ogrodzie.

Kto nie spróbował, ten i pojąć nie może, jaki wpływ wywiera praca około roli na zdrowie, humor, umysł, duszę i całe usposobienie człowieka; ona jest rzeczywistością i nieraz najlepszym lekarstwem nie tylko na rozmaite choroby ciała, ale i na choroby duszy. Ileż to rzeczy w życiu, których uniknąć niepodobna, drażni, jątrzy, niepokoi, odejmując wszelkie panowanie nad sobą i wszelką możność spokojnego oddania się zajęciom umysłowym. Te

wewnętrzne wzburzenia potrzebują ujścia. Niektórzy szukają go w zabawach, rozrywkach, kartach, winie, morfinie. Inni, roztropniejsi, nie chcąc klócić się, gderać, płakać, w nerwowe ataki wpadać, pragną jakiegokolwiek ruchu i chodzą, czy to po własnym pokoju aż do znużenia, czy na długie przechadzki.

Szkoda czasu i sił w ten sposób użytych.

Zamiast ruchu bezowocnego stokroć lepiej szukać „kłapy bezpieczeństwa“ w pracy fizycznej, pierwszorzędną zaś znaleźć można w ogrodzie. Więc siać, sadzić, przesadzać, pleć, grabić, kamyki wyrzucać i t. p.

Jeżeli dobrze uprawiona rola jest zaszczytem dla rólніка, to porządnie utrzymany ogród jest chlubnym świadectwem dla jego właścicielki. Umiejętnie prowadzone ogrodnictwo podnosi moralny poziom ludzkości, wśród której się rozwija. Jako spokrewnione z rolnictwem, przemysłem i sztuką, samo przez się wywiera potrójny wpływ, z tych trzech gałęzi pracy wynikający, nie tylko na tych, którzy mu się poświęcają, ale i na tych, którzy będąc świadkami tej pracy, w przykładzie znajdują pobudkę do jej naśladowania, a nawet na tych, którzy nie mogąc jej naśladować, bądź co bądź uczą

się ją oceniać i wytwarzają sobie pojęcie o porządku i pięknie.

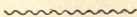
Rola, a raczej praca około roli jest wielką mistrzynią ducha. Jeżeli daje odczuć, że właściwym w niej gospodarzem Pan Bóg, że bez Jego łaski wszelki mozól daremny, że Jego to rosa i Jego słońce wszechmocnie działają, jednocześnie rozwija chęć i umiejętność zestawiania opatrnościowych czynników tak, aby je ku swemu celowi wyzyskać, a nie fatalistycznie im ulegać. Kto raz to spostrzeże, ten wnet zrozumie, że acz jest sługą a nie panem, włódarkiem a nie właścicielem, acz musi cierpliwie czekać na chwile Boże, dające rozkwit Jego kwiatom i dojrzewanie Jego owocom, to jednak zbiera, co zasiał, — ten pojmie, że kolce, które go kaleczą, najczęściej, jak mówi Byron, wyrosły na drzewie, które sam zasadził, tak jak „stokrotne ziarno“ pszenicy dojrzewa na „ziemi dobrej“, którą dobrze uprawił.

Wreszcie jakie ostrzeżenie i jaka wskazówka w tem mnóstwie nieprzyjaciół czyhających w każdej chwili, by pracę ludzką zniweczyć! Dość kilka dni nie zaglądać do jakiej grzędy, a już dziesiątki zielsk i chwastów na niej się rozpanoszą i już cały legion szkodników z wierzchu i ze spodu zabierze się do

niszczenia, obgryzania, podcinania biednych roślinek. Czy to nie obraz duszy i tych szkód, jakie spowodzić może najmniejsze jej zaniedbanie!

Jeżeli jednak przy pracy materialnej pomijać nie można korzyści moralnych, które z niej płyną, i jeżeli bardzo je cenić należy, to bądź co bądź głównym celem pracy materialnej jest korzyść materialna i o tę przedewszystkiem dobijać się trzeba, sprawdzając rachunkiem, o ile się do tego celu dochodzi.

Ogrodnictwo na wielką skalę prowadzone jest rzeczą bardzo kosztowną, to też, jeżeli nakłady się nie opłacają i odpowiednio nie procentują, stać się może niebezpiecznym zbytkiem. Rachunek dokładnie prowadzony powinien wykazać, co w danej miejscowości i w danych warunkach uprawiać warto, co się korzystniej spienięża, czy kwiaty, czy krzewy, czy jarzyny i owoce surowe, czy raczej wyrabiane z nich konserwy, konfitury itd., jakie wreszcie rozmiary nadać uprawie, czy ją ograniczyć do potrzeby i wygody domowej, czy zamienić w gałąź przemysłu domowego.



Nieustannie słyseć się dają utyskiwania kobiet, mających pewne wykształcenie, na brak zarobku

i sposobności do pracy. Jednocześnie słyhać nie-
mniej głośnie narzekania tych, którzy poszukując osób
uzdolnionych i chętnych do pracy, znaleźć ich nie
mogą. Zkądże to pochodzi, jeżeli nie ztąd, że praca
ręczna nie zdobyła sobie u nas należytego powa-
żania? Biorą się do niej tylko ci, którzy nie po-
siadają żadnego albo prawie żadnego wykształcenia
umysłowego i nie mają innego sposobu do życia.
Cóż dziwnego, że pochodzący ztąd brak przemysłu
ogólną nędzę powoduje; że pieniądze od nas wy-
chodzą za granicę a do nas z zagranicy mało wpły-
wają; że my za granicę dostarczamy mało co, i to
tylko w stanie surowego towaru, a wszelkie wy-
kwintniejsze przetwory z zagranicy sprowadzamy.

Gdyby osoby, mające pewne wykształcenie, ze-
chciały je skierować do umiejętnej pracy przemy-
słowej, któż obliczy, o ile podnieśćby mogły nietylko
własny, ale i narodowy dobrobyt!

Najlepszym tego dowodem Anglia, która nie
wojskami i urzędnikami, ale przedewszystkiem mą-
drymi rólnikami i robotnikami większą część kuli
ziemskiej owdadnęła i stała się pierwszorzędną po-
tęgą świata.

Mnóstwo gałęzi pracy leży u nas odłogiem,
pomimo że gdziekolwiek się do nich wzięto z po-

trzebną umiejętnością, sownie się opłaciły przedsiębiorcom, wymagając często niewielkich nakładów. Chodzi głównie o to, aby się brać do wytwarzania przedmiotów, niezbyt ulegających zmianom mody i potrzebnych ogółowi a nie wyjątkowym jednostkom, więc takich, które z łatwością odbyły pewny i dostateczny znajdują.

Jeżeli większe przedsiębiorstwa o tyle tylko udawać się mogą, o ile są prowadzone przez zdolnych kierowników, hojnie opłacanych, to małe przedsiębiorstwa o tyle tylko przynoszą pożytku, o ile osobiście, to jest w pocie własnego czoła, własną ręką i własnym okiem „koniam się tuczy.“

Prawdę powiedziawszy, kobiety i u nas potrosze się zabierają do rozmaitych gałęzi przemysłu ręcznego, ale rzadko kiedy podejmują należyte starania, aby poprzednio się wykształcić w odpowiednim kierunku, wyrobić potrzebne stósunki, zapewnić dobre źródła dla kupna materiałów i utorować drogę dostatecznego zbytu, a wreszcie nauczyć się porządnego trzymania rachunków i godzenia rozchodu z dochodem. To też źle uzbrojone do walki ze współzawodnictwem, nieodzownie kończyć muszą na bezpowrotnem zatopieniu w niefortunnych próbach

kapitalików, które umiejętniej użyte mogłyby doprowadzić do dostatku.

Nie trzeba zabierać się do przedsiębiorstwa na własną rękę, nie nabywszy odpowiedniego wykształcenia. Czas użyty na przygotowanie siebie i warunków do pracy jest czasem dobrze użytym, bo wszelka praca tem pomyślniej się rozwija, im lepiej i dokładniej przygotowaną była ze względu na uzdolnienie pracownika, jakoteż na czas, miejsce, sposób, narzędzia do tejże pracy niezbędne.

Jeżeli gdzie, to w przemyśle rzadzić się trzeba roztropnością i cierpliwością i z Włochami powiedzieć sobie, że kto idzie wolno, ten idzie bezpiecznie i zajdzie daleko.

W naszym kraju rolniczym, gdzie gospodarstwa wiejskie mniejsze i większe są główną podstawą bytu ludności, jest niezliczona ilość wydziałów pracy, które powinnyby stanąć na stanowisku poważnych źródeł bogactwa krajowego, jak to gdzieindziej się dzieje. Trudno wymienić wszystkie, przytoczmy niektóre.

Obok warzywnictwa, hodowli nasion, drzew owocowych, roślin lekarskich i tego wszystkiego, co z właściwem ogrodnictwem ma łączność bezpośred-

dnia, stoi: uprawa łozy koszykarskiej i samo koszykarstwo;

2) uprawa lnu, konopi i łączne z tem tkactwo i powroźnictwo;

3) hodowla pszczół i cały przemysł z pszczelnictwa wynikający, jak przerabianie wosku na rozmaite użytki, sycenie miodów, wypiekanie pierników;

4) uprawa jedwabników w miejscowościach nadających się do tego;

5) hodowla ryb i umiejętny handel niemi;

6) chów drobiu na większą skalę, obliczony czy to na sprzedaż samego ptastwa, czy na handel jajami, których np. całe miliony północna Francya do Anglii wysyła;

7) dalej hodowla trzody chlewnej, wyroby masarskie; buliony i konserwy mięsne i t. d.

8) Mleczarstwo samo przez się stanowi obszerną naukę i kilka gałęzi przemysłu obejmuje. Wyrób masła w Danii a najrozmaitszych serów w Szwajcaryi i Francyi jest głównem a bogatym źródłem dochodu dla ludności.

Piekarstwo, uprawiane u nas jedynie w celu zaspokojenia potrzeb domowych, może po wsiach nawet stać się przedmiotem przedsiębiorstw, ko-

rzystnych pod każdym względem. Wyrabiając umiejętnie przy pomocy dzieł mechanicznych smaczny i zdrowy chleb dla ludności wiejskiej, możnaby oszczędzić gospodyniom wiejskim trudu, częstokroć przechodzącego ich siły, dostarczyć w dobrym gatunku najbardziej podstawowej części pożywienia dla ludu i ostatecznie skromne lecz pewne osiągnąć zyski. Wyrób makaronów, sucharków, sucharów i tym podobnych bez liku i końca mącznych przetworów, można uważać za dalszy rozwój piekarstwa w kierunku przemysłowym.

Inne gałęzie przemysłu ręcznego dają się zastosować raczej w mieście, niż na wsi, chociaż i na to wartoby zwrócić uwagę, że kogo nie stać na większe nakłady, których wielkie miasto wymaga, ten mógłby z korzyścią w małym miasteczku otworzyć mniejsze przedsiębiorstwo tego samego rodzaju.

Introligatorstwo, zarówno proste jak i ozdobne, tak dla rąk kobiecych przystępne i odpowiednie, mogłoby w większych miastach żywić setki kobiet, a w mniejszych kilkom przynajmniej zapewnić przyzwoity zarobek. Toż samo powiedzieć można o szmuklerstwie, pończosznicztwie i t. p.

Rękawicznictwo, a przy sprzyjających warun-

kach hodowla koźląt i białoskórnicstwo wzbogaciły w Belgii całe dawniej ubogie miejscowości.

Pole do zarobku dla kobiet przy odpowiednim wykształceniu znaleźć się jeszcze może w warsztatach zegarmistrzowskich, drukarniach, aptekach.

Wreszcie zakładanie sklepików spożywczych po wsiach i miasteczkach, broniąc ubogą ludność od wyzysku niesumiennych handlarzy i złego ich wpływu, oprócz korzyści materialnych dodatnie skutki moralne sprowadzić może.

Co do nas, wzięwszy na siebie naukę pracy domowej i gospodarstwa domowego, temu przedewszystkiem siły nasze fizyczne i umysłowe poświęcić powinniśmy.

To, do czego doświadczenie już nas doprowadziło, streszczone w poszczególnych podręcznikach, powinno być wskazówką, jak każdą pracę wykonywać należy. Przepisów, zawartych w podręcznikach, wiernie trzymać się trzeba, pamiętając, że cokolwiek robić warto, warto robić dobrze. Niewątpliwie, same podręczniki z biegiem czasu powinnyśmy ulepszać, starając się każdy wydział pracy utrzymać ile możliwości na stopie wymagań nowożytnej nauki, ale dopóki ich nie ulepszymy i nie zmienimy, trzeba

się do nich ściśle stósować i pilnie przestrzegać jednostajności w nauczaniu.

Każda z nas ze wszystkimi u nas istniejącymi wydziałami pracy o ile możliwości teoretycznie i praktycznie obznajmiać się powinna, tak aby w każdym wydziale, w którym uczennice pracują, umiejętny dozór mieć mogła i sama ręki do wszystkiego przyłożyć potrafiła. Nie idzie za tem, abyśmy zawsze na równi z uczennicami naszymi pracować miały: częstokroć wiek, zdrowie i inne powody na to nie pozwalają. Co więcej, gdyby osoba, mająca dozować pracy i nią kierować, sama zapracowywała się nad jednym szczegółem, toby traciła całość z oczu i pamięci. Dość będzie, jeżeli idąc od jednej uczennicy do drugiej, tu i tam chwilę popracuje, pociągając i zachęcając do pracy własnym przykładem i to, co przykre, własną obecnością uprzyjemniając.

Ten osobisty nasz udział w pracy uczennic jest niezmiernie ważny. Powinnyśmy narażać się z niemi na skwar i na mróz, na ból w rękach, nogach, krzyżach, głowie, ażeby zdać sobie sprawę, czego od nich żądać można i trzeba. Pytano jakiegoś rzymskiego wodza, jakim sposobem odnosi tak wielkie zwycięstwa. „Przez to,“ odrzekł, „że nigdy pod-

władnym nie mówię: idźcie! ale: idźmy! — nie: czyńcie! ale: czyńmy! nie: walczcie! ale: walczmy!“

Wielka w tych słowach dla nas nauka.

Uzbrójmy się do tej walki, pomnąc jednak, że jeżeli rozum potrzebny, ażeby pracą mądrze pokierować, to niemniej potrzebna gorliwość o służbę Bożą, o dobro kraju, bliźnich i własne uświęcenie, ażeby w pracy nie ustać.

Bez tej pobudki na stanowisku wytrwaćbyśmy nie mogli. To, co zrazu zdawało się łatwem, co bawilonowością, to wnet jednostajnością nużącym się stanie; to, co się chętnie robiło w lecie, zabójczem się wyda w zimie, i odwrotnie; co było przyjemnem, gdy się miało uczennice zdolne, chętnie i sumienne, to się stanie obmierzłym, gdy na każdym kroku, kilkakrotnie codziennie trzeba będzie to samo powtarzać, tego samego doglądać, i mieć ciągle do walczenia z niedołęztwem, złą wolą, obłudą, marnotrawstwem, nieporządkiem, brakiem pamięci.

Ileż to razy przyjdzie pokusa wszystko rzucić i powiedzieć, że to praca niewdzięczna, daremna!

Ani ręka ani umysł tej pokusy nie zwalczą, jeżeli nie przyjdzie w pomoc praca wewnętrzna. Jedynie za jej pomocą przypomnimy sobie, ile dla miłości dusz naszych Chrystus Pan przecierpiał.

„Jeszczeście do krwi nie cierpieli,“ mówi św. Paweł, dając przez to zrozumieć, jakiej miary pracy i cierpienia Chrystus Pan ma prawo domagać się od tych, których krwią swoją odkupił.

Niech praca duchowa, która naszą pracę ręczną ożywiać powinna, przywodzi nam na pamięć krwawe cierpienia męczenników, udręczenia wyznawców; niech przypomina, że „słudze nie ma być lepiej, niż Panu,“ i że jakiegokolwiek trudy ponosić będziemy dla miłości Chrystusowej, to jeszcze nam daleko do tego, co Chrystus Pan poniósł dla nas i co mnóstwo męczenników do dziś dnia ponosi dla wiary.

Gdy raz poselstwo polskie udało się do Rzymu, prosząc papieża o relikwie do polskich kościołów, papież nie odmawiając relikwii rzymskich, odrzekł jednak: „każda garstka ziemi waszej za relikwie służyć wam może, bo każda zboczona jest krwią męczeństwa.“

W istocie, wobec tego, co rodacy nasi cierpieli i cierpią za narodowość i wiarę, któżby nie czuł potrzeby co najmniej pracą swoją z nimi współdziałać i współcierpieć!

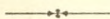
Znużenie nasze łączmy ze znużeniem Chrystusa, kiedy pod ciężarem krzyża upadał, i ze znużeniem braci naszych na katorżne roboty skazanych! Gdy

nam ręce od mrozu lub upału obrzmiewać będą, a nogi od stania omdleją, wspomnijmy na ręce i nogi Chrystusa, dla miłości naszej gwoździami do krzyża przybite, i na ręce braci naszych za wiarę i narodowość do taczek w Sybirskich kopalniach przykute! Kiedy pomiędzy uczennicami naszymi niejedna okaże się leniwa, niesumienna, obłudna, przypomnijmy sobie, jak się zachowali względem Chrystusa Jego apostołowie i uczniowie. Gdy wstręt, znudzenie, tęsknota ogarniać poczną, gdy świat, szatan i ciało szeptać będą pokusę zniechęcenia, wspomnijmy, że i Jego dusza „smutną była aż do śmierci,” że prosił Boga Ojca, aby kielich męki od niego oddalony został, a jednak wychylił go do dna. Wspomnijmy na braci naszych stęsknionych na wygnaniu, ginących marnie po więzieniach, zmuszonych w obcych mundurach służyć obcym panom: módlmy się wówczas za nich i za siebie o oddalenie kielicha goryczy i zniechęcenia, a anioł, który Chrystusa w Ogrójcu pocieszał, i nam przyniesie otuchę, męztwo, cierpliwość, wytrwałość. Tak duch zwalczy pokusę i zwycięstwo odniesie!



III.

O pracy umysłowej.



W obecnych czasach niewątpliwie coraz większą zwraca się uwagę na szkolne kształcenie kobiet. Coraz bardziej upowszechnia się zwyczaj, że kobiety składają egzamina, których program jest obciążony wielką różnorodnością przedmiotów i obszernym zakresem. A jednak, sądząc po owocach tych nauk, zdawałoby się, że szkoły mijają się z zamierzonym celem, bo nałożywszy jarzmo kilkoletniej programowej nauki, przechodzącej częstokroć siły młodego wieku, ani nie wyrabiają zamiłowania do pracy umysłowej, ani nie wzbudzają potrzeby nabywania dalszej nauki, ani nawet nie dają podstawy i umiejętności, ułatwiającej dalsze osobiste kształcenie się; a cóż powiedzieć o praktycznych wynikach owej programowej nauki?

W istocie czy wiele jest kobiet, któreby umiały wejrzeć we własne majątkowe sprawy i potrafiły list

w interesie porządnie napisać? któreby swój bilans zestawić umiały i zdać sobie dokładnie sprawę z własnego *credit i debet*? Czy wiele jest takich, które potrafią rozpatrzyć się w rozkładzie godzin kolejowych i obliczyć, o której godzinie wypadnie im z domu wyjechać a o której do niego powrócą? Skoro zachodzi najbliżej je dotycząca sprawa sądowa, czyż najczęściej nie podpisują na chybił trafił, co im do podpisania podano, mało troszcząc się o to, jakie następstwa ztąd wyniknąć mogą? Gdy jest do czynienia z budowniczym, mularzem, stolarzem, cieślą, któraż jest w stanie dać dokładne wymiary i narysować przedmiot, o który jej chodzi? Rzadko która rozumie zasadnicze prawa, rządzące najpospoliczszymi zjawiskami i życiem całem.

Dla czego? Dla tego zapewne, że nabywszy w dziecinnych prawie latach, pospiesznie, gorączkowo, mnóstwa powierzchownych wiadomości, kobiety są zbyt lekkomyślne i leniwe, ażeby dalszą nieustanną pracą pogłębiać swe wykształcenie.

Wiele rozmaitych przeszkód stanowi pewną wymówkę lenistwa umysłowego i nieudolności kobiet. Ale nie przecząc, że wymówki są liczne, a nawet w pewnej mierze sprawiedliwe, trzeba jednak szukać sposobu wydostania się z tego zakłętego koła:

lenistwo wyradza nieudolność, a nieudolność wzmagalenyistwo, jedno zaś jak i drugie odbiera kobietom przynależne im stanowisko i na wiele niewczesnych lez je naraża.

Nieudolna, niezaradna kobieta w obec męża zostaje zawsze małoletnią, i kiedy, wiedziona wrodzoną roztropnością, mogłaby najmędrszą mu być doradczynią, on jej o zdanie nie zapyta, bo się z jej zdaniem nie liczy. Tasama niedołączna istota w obec dzieci nie jest żadną powagą. Tosamo się powtarza we wszystkich kierunkach.

A to podrzędne stanowisko kobiet, pomimo nowoczesnych wysiłków podjętych dla obrony praw kobiecych, dosyć jest jeszcze pospolitem. Prawa do szacunku i samodzielności nie otrzymuje się za laską prawodawców, ale się je zdobywa odpowiednią osobistą wartością.

Lenistwo kobiece nie na tem się zasadza, żeby one siedziały bezczynnie, zupełnie nic nie robiąc. Przeciwnie, robią one mnóstwo rzeczy, ale takich właśnie, które ich władz umysłowych nie rozwijają. Kobiety zamożne nietylko zapelniają, ale przepelniają sobie czas rozmaitemi mniemanami obowiązkami, tak jak przepelniają sobie mieszkanie mnóstwem gratów rzekomo potrzebnych. Odwiedziny,

korespondencye bez celu i pożytku, sprawunki bez końca, jakieś robótki, które umysł po prostu usypiają, oto zwykle zajęcie kobiet, nie zmuszonych do chlebobdajnej czy domowej pracy. Takim rozproszaniem lub usypianiem umysłu dochodzą one do samobójczego ubezwładnienia a przynajmniej przytępienia władz umysłowych.

Kobiety niezamożne z porządku rzeczy także mają czas przepelniony i rozerwany: tyle im przypada w dziale zajęć przeróżnych około gospodarstwa, około dzieci, około odzienia i całego porządku domowego, że jeżeli siłą woli nie zabezpieczą sobie jakiej chwili na kształcenie umysłowe, to zamiast żeby się umysłowo rozwijały coraz więcej, zapominają, czego się w pierwszej młodości nauczyły, i coraz bardziej ograniczonemi się stają.

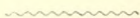
A jednak, gdy się pomni, jak rozległe jest pole działalności kobiecej, do jakiego mnóstwa spraw najrozmaitszych kobieta musi z konieczności czy to rękę czy umysł przykładać, jeżeli ma zadośćuczynić swym obowiązkom, to się zrozumie, jak wszechstronnego potrzeba jej wykształcenia. Mężczyźni zwykle obierają sobie wyraźny zawód i w obranym kierunku wyłącznie się kształcą. Kobieta, szczególnie zamężna i posiadająca majątkową niezależność, ma

najrozmaitszych zadań setki i jeżeli nie potrzebuje w żadnym wyłącznym kierunku nadzwyczajnie się zagłębiać, to jednak potrzebuje mnóstwa bodaj elementarnych, ale dokładnych wiadomości o tem wszystkim, czem się zajmować powinna:

Im bardziej obowiązki materyalne są pochłaniające, tem bardziej trzeba odpowiedniem kształceniem umysłu wytwarzać pożądaną równowagę. O równowagę zaś kobiety tem więcej starać się powinny, że ona jest dla nich trudniejszą: wrażliwość, uczuciowość, nerwy, wyobraźnia, wszystko w kobiecie naraża ją nieustannie na utratę równowagi. Zdobyć ją kobieta potrafi tylko przez mądry podział czasu i zajęć, nie przeciążając się w żadnym kierunku i uwzględniając roztropnie każdy rodzaj pracy, a więc i umysłową. Gdy pracę umysłową polubi, znajdzie w niej rozrywkę, pociechę; przez pracę umysłową wyrobi pamięć, uwagę, logikę, tak w życiu potrzebna i pożądana.

Jedynie człowiekowi udzielony jest przywilej kształcenia się i udoskonalania do końca życia: kto z tego przywileju nie korzysta, ten się sprzeniewierza i odpowie Bogu za wszystkie niepowodzenia, którym sam jest winien. Nie usprawiedliwi się bra-

kiem światła, brakiem wiedzy, skoro nie uczynił tego, co od niego zależało, ażeby światło i wiedzę pozyskać.



Niepodobna, ażeby kobieta, chcąc się zastanowić nad swoim niedoborem umysłowym, nie zapragnęła złemu zaradzić, a spostrzegłszy, jak wiele jej braknie, nie starała się tych braków dopełnić. Ale większa część kobiet ledwo ten zamiar poweźmie, napotyka na trudność, od której rozwiązania cała dalsza praca i jej pomyślny wynik zależy. Na samym wstępie przekona się niejedna, że trudność dalszego posuwania nauki pochodzi z braku samychże podstaw, elementarnych zasad, na których dalszy rozwój umysłowy opierać się musi.

Dużo jest kobiet, które przychodzą do przekonania, że z tego, coby umieć chciały i powinny, nie wcale nie umieją, czy to w skutek wczesnego zamążpójścia, czy dla braku zdrowia w młodocianych latach, czy dla źle prowadzonych nauk. Takie kobiety powinnyby zacząć pracę nad kształceniem się od początku. Niech się nie zniechęcają ogromem zadania, bo te nauki elementarne, które dla dziecka tyle czasu i wysilenia potrzebują, w dojrzalszym

wieku i przy lepszej uwadze z największą łatwością i w krótkim stósunkowo czasie nabyć się dają.

Kobiety częstokroć wystawiają sobie, że wykształcenia nabyć można tylko za pomocą publicznych wykładów albo prywatnych lekyi; to też skoro są daleko od większego miasta, skoro dochody ich nie starczą na opłacanie profesorów, skoro im braknie czasu i swobody na pobieranie regularnych „lekyi“, wyobrażają sobie, że pod względem kształcenia się niczego już dokonać nie mogą: cierpią na umysłowym niedostatku, a zaradzić mu nawet nie próbują.

Niewątpliwą jest rzeczą, że początkowej nauki czytania pisania i rachunku trudno nabyć bez nauczyciela. Ale osoba, umiejąca czytać i jako tako pisać, i mająca jakiegokolwiek pojęcie o arytmetyce, może na tej, jakkolwiek słabej podstawie dziwnie daleko posunąć swe wykształcenie, byleby miała wolę cierpliwą i wytrwałą.

Książek do elementarnej nauki jest tyle i tak dobrych, że chodzi tylko o wybór i o ułożenie sobie właściwego programu. O taki program może właśnie najtrudniej: im mniej się umie, tem trudniej zdać sobie sprawę z tego, co umieć potrzeba, od czego zacząć należy, jakiego porządku się trzymać, na jaką naukę

główny nacisk położyć. Ależ żadna kobieta nie mieszka w tak odludnem miejscu, ażeby choć czasami nie spotkała ludzi dobrej woli a wykształconych, którzyby jej poradzić mogli.

Najlepiej zacząć od początków, nie lekceważąc ich sobie, bo im podwaliny mocniejsze, tem skuteczniej dalsze wykształcenie zbudować na nich można. A więc przedewszystkiem dobrze czytać, kaligraficznie i poprawnie pisać, biegle rachować, tyle przynajmniej, ile w codziennem życiu tego potrzeba, posiąść pierwsze zasady nauk przyrodniczych i geografii, dobrze umieć katechizm i historią św.: oto podstawa do dalszej nauki języków, matematyki, nauk przyrodniczych, historii a nawet filozofii. Kto bez tej podstawy do dalszych nauk się zabiera, ten ich przyswoić sobie nie zdoła, ani nawet w pamięci ich nie zatrzyma. To też warto sumienie zbadać najprzód, czy się te początkowe nauki doskonale posiada, a jeżeli się ich nie posiada, to pracę umysłową poprostu systematycznie od nich rozpocząć.

Jeżeli się ani kaligraficznie ani ortograficznie pisać nie umie, to sprowadzić sobie wzory pisma i książki elementarne, używane w szkołach ludowych, i wzory kaligrafii według drukowanych przy

nich wskazówek starannie przepisywać: choćby tylko pięć minut na dzień temu poświęcać, byle przez czas dłuższy, a pismo dziwnie ulepszać się będzie. Dla nauki ortografii wypisać ze słownika wyrazy, których pisowni nie jest się pewnym, wyrazów tych na pamięć się nauczyć i z pamięci je pisać! Oprócz tego codziennie przepisywać z uwagą jakie krótkie ustępy poezji lub prozy: łatwy to sposób nauczania się poprawnej pisowni, szczególnie wyrazów i form nie podlegających ustalonym prawidłom gramatycznym.

Z prawidłami gramatycznymi trzeba bądź co bądź zapoznać się w gramatyce. Najkrótsza gramatyka, mająca jedynie elementarną naukę na celu, jest dla własnej i szybkiej nauki najodpowiedniejszą. Nauka dokładna, acz tylko elementarna, własnego języka jest niezbędnym warunkiem nauki języków obcych: bez tej podstawy nauczyć się ich trudno, prawie niepodobna, bo chociaż języków jest dużo i rozmaitych, chociaż każdy posiada ducha sobie właściwego, to jednak główne podstawowe zarysy gramatyki są dla wszystkich te same.

Co do nauki języków obcych, trudno w niej obyć się bez wskazówek pod względem wymowy i akcentu, gdy jednak chodzi tylko o czytanie i ro-

zumienie jakiego języka, to można tego dokonać przy pomocy książek własną, osobistą pracą. Najłatwiej i najprędzej nauczyć się można za pośrednictwem dosłownych tłumaczeń, czytając uważnie najprzód tekst, a potem zaraz tłumaczenie słowo po słowie, zdanie po zdaniu, i pilnie zważając na zmiany form i różnice w składni. Tym sposobem dochodzi się bardzo szybko do pożądanego celu t. j. czytania i rozumienia tego, co się czyta.

Nauka języków bardzo dodatnio wpływa na rozwój umysłowy, nie licząc wielu innych korzyści do niej przywiązanych; ale nie każdy ma do niej łatwość i ochotę, a w takim razie lepiej zwrócić czas i siły ku innej nauce. Nauka języków, choć bardzo pożyteczna, nie jest niezbędną, a zatem nie warto przy niej się upierać, jeżeli w niej zbyt wielkiej doznaje się trudności. Kto jednak łatwość do nauki języków posiada, ten niezmiernego dozna z niej zadowolenia i ze zdumieniem się przekona, że im więcej języków uczyć się będzie, z tem większą przychodzić mu to będzie łatwością.

Język łaciński jest językiem kościoła, kościół naszą matką. Jeżeli się nie godzi zapominać języka ojczystego, to i o macierzyńskim pamiętać należy. To też chociażby nie miało się dojść do czytania

i rozumienia łacińskich klasyków, coby może zbyt wiele czasu i pracy wymagało, to samo rozumienie kościelnej łaciny już dla katolików przedstawia korzyści ogromne.

Grecki język zapewnia znowu tę korzyść, (pominąwszy jego przepiękną literaturę) że służąc do wytworzenia wyrazów technicznych we wszystkich naukach, daje dokładne i ściśle ich zrozumienie. Ta ścisłość wielce wpływa na rozwój umysłowy. Ale do tej nauki niemożnaby kobiet namawiać, chyba o ileby miały dużo wolnego czasu i istotne do nauki zamiłowanie: w takim razie można im bezpiecznie zaręczyć, że odniosłyby ztąd wiele zadowolenia.

Z języków żyjących najlepiej uczyć się tych, o których sądzić można, że ich literatura najkorzystniej wpłynie na rozwój umysłowy i duchowy, a także tych, które ułatwią czy to podróż, czy pobyt zagranicą. Podróże bardzo korzystnie na wykształcenie wpływają, ale żeby z nich odnieść korzyść całkowitą, trzeba znać, i to jak najlepiej, język kraju i ludzi, wśród których się przebywa.

Wspomniawszy mimochodem o nauce języków obcych, powróćmy do nauk podstawowych, a więc z kolei do nauki rachunków.

Liczby są tak w życiu niezbędne, jak sama mowa, od której bywają częstokroć wymowniejsze. To też najprostsi i najmniej wykształceni ludzie dochodzą do liczenia, jak dochodzą do mówienia: potrzeba staje się mistrzynią w obu wypadkach. Czy to dla własnej obrony, czy to dla własnej korzyści, niekiedy przez chciwość, uczy się człowiek liczyć; a są wypadki, że tę naukę, po czasie zdobytą, ciężko i gorzko oplaca.

Ale tak jak rubaszną, nieokrzesianą, prostacką mową wstydziłaby się wyrażać osoba wykształcona, a nawet nie zdołałaby nią wyrazić wszystkich odcieni swych myśli i uczuć, tak wstydziłoby się należało nieumiejętności władania liczbami, która umysł krępuje i czyni go nieudolnym.

Nauka władania liczbami, arytmetyka, ma doniosłe zadanie. Uczy porządku, oszczędności, pomaga ochraniać własne mienie, prowadzić dom i gospodarstwo, a ztąd wpływa na spokój, zgodę, przyzwoitość życia i t. d. Upragnioną i pożyteczną rzeczą jest dla każdego wiedzieć, że dwa a dwa to tylko cztery, a że cztery bez dwóch to tylko dwa, ażeby uniknąć tak powszechnego w domach polskich przerachowywania się.

Ale nauka ta obok wpływu na życie praktyczne

ma wpływ równie doniosły na rozwój umysłowy. Wyrabia logikę, ścisłość wnioskowania, przytomność umysłu, szybkie obejmowanie przedmiotu, słowem stanowi pierwszorzędną gimnastykę umysłową, której zaniedbanie obniża niemało poziom umysłów kobiecych.

Arytmetyka prawdy uczy, prawdy wymaga, prawdę wykazuje. Można by z pożytkiem odszukać w Piśmie św. wszystkie ustępy odnoszące się do liczb, ażeby się przekonać, jakie im Pan Bóg znaczenie przyznaje.

Kobiety wystawiają sobie czasami, że są w stanie rachunki porządnie utrzymywać, prawie wcale z arytmetyką nie będąc obeznane. Zapewne, że dla prostego zapisywania i sumowania wydatków samo pierwsze działanie arytmetyczne zupełnie wystarczyć może. Tak samo można sylabizować a nie umieć czytać. Ale co sądzić o tych, którzy na nauce sylabizowania swe studia literackie ograniczyć pragną?

Kobieta, dbała o swe wykształcenie, jeżeli arytmetyki nie posiada, niech się nie waha zacząć od początku. Niech arytmetykę elementarną czyta zwolna, rozdziałek po rozdziałku, niech stara się określenia zrozumieć i niech się ich na pamięć uczy, niech wszystkie zadania, od najłatwiejszych, po

kolei przerabia piśmiennie, niech inne do poznanych reguł odnośnie sama sobie zadaje i niech je rozwiązuje, póki nie będzie pewną, że regułę nie tylko dostatecznie rozumie, ale że byłaby w stanie z łatwością innym ją wyłożyć.

Swoją drogą niech się uczy porządnie utrzymywać księgi rachunkowe, ażeby mogła w każdej chwili zestawić rozchody swe z dochodami, żeby wiedziała, ile każdy wydatek wynosi ogólnie, ile osobiście, ile dziennie, miesięcznie, rocznie: tym sposobem jedynie można sobie zdać sprawę, jakie mianowicie oszczędności się narzucają, jakie roztropność przeprowadzić nakazuje, a jakie zakrawałyby na sknerstwo. Tym też jedynie sposobem przekonać się można, z jakich źródeł najlepsze płyną dochody, w którym kierunku odżalować nakładów, a w jakim ich zaniechać!

Do bardzo pożądaných elementarnych nauk należy rysunek geometryczny i techniczny. O ile malarstwa, rzeźbiarstwa, tak samo jak muzyki i śpiewu, nie warto się uczyć bez istotnych do tego zdolności, o tyle rysunku, chociażby żadnego się nie miało w tym względzie talentu, uczyć się warto tyle przynajmniej, ile tego w codziennem zastosowaniu potrzeba. Niemożność narysowania rzeczy,

którą się ma na myśli, jest rodzajem kalectwa i jakby niemowlęctwa, bo człowiek myśli swoje wyraża nietylko mową, nietylko pismem, nietylko liczbami, które też są wymowne, ale i rysunkiem, który w pewnych okolicznościach może się stać najwymowniejszym środkiem do wyrażenia myśli.

Zresztą wszystko, cokolwiek wytwarza ścisłość myśli, wysłowienia, oka, ręki, jest bardzo kształcącym, i jeżeli nie liczy się ściśle do pracy umysłowej, to jednak w blizkim jest z nią stósunku i do rozwoju umysłowego wielce się przyczynia.

Dalej kobieta powinna, chociażby z elementarnych książek i w elementarnym stopniu, zdobyć sobie pojęcia z nauk przyrodniczych, kosmografii, fizyki, chemii, botaniki i innych; nietylko dla tego, że człowiek o tyle zaradniejszy, o ile lepiej rozumie tajemnice przyrody, które go otaczają, że o tyle lepiej na swoją korzyść wyzyskać je potrafi, o tyle lepiej ustrzeże się od szkód, na jakie niewiedomością częstokroć się naraża, ale i dla tego, że przenikanie przyrody dziwnie umysł rozwija, daje mu przenikliwość, przytomność, świeżość, jakby zawsze odnawiającą się młodość, którą obdarzona jest przyroda. Przenikanie rzeczy materialnych, przyrodzonych, daje zarazem pojęcie o rzeczach nadprzy-

rodzonych, duchowych, których tamte zwykle są jakby podobieństwem.

Nauki przyrodnicze w ludziach dobrej woli utwierdzają wiarę. Co więcej, chcąc wiary uczyć i w innych ją utwierdzać, trzeba do ludzi nowoczesnych mówić językiem nowoczesnym wedle nowoczesnych wymagań, a zatem z zasobem nauk przyrodniczych, historycznych i filozoficznych, które się nie dadzą zbić byle jakim sofizmatem. Zapewne, że wiara opiera się na objawieniu, a nie na samej nauce, ale wiarę można utwierdzić, sprawdzając, że nauka objawienia nie obala, ale je popiera.

Wszelka nauka bez wiary służy raczej do paczenia umysłu, niż do kształcenia go; ale jeżeli nauka bez wiary wykoleja umysł, a tem samem sąd i życie całe, to nauka oparta na wierze i jej towarzysząca stokroć pomnaża dobrodziejstwa z wiary płynące. Wszelką też naukę powinna poprzedzać dokładna znajomość katechizmu: on sam przez się zawiera pierwiastki wszelkiej prawdy.

Można śmiało twierdzić, że osoba doskonale posiadająca naukę katechizmu już wiele umie, chociażby innych wiadomości nie posiadała; natomiast taka, która ma głowę przeladowaną tysiącem wia-

domości, a jednych tylko prawd katechizmowych nie przyswoiła sobie, istotnej wiedzy nie posiada, bo moralnego pożytku ani dla siebie ani dla innych z niej nie wyprowadzi.

Obok katechizmu stoi historia biblijna, będąca punktem wyjścia i dla nauki wiary i dla historii powszechnej. Historia — to najżywotniejsza z nauk, prawdziwa mistrzyni życia; to doświadczenie okupione krwią i łzami pokoleń przeszłych, a torujące drogi pokoleniom przyszłym; to nigdy niewyczerpana skarbnica wskazówek do rozpoznania, w czem tkwi siła narodów, co ich upadek sprowadza, a z kąd odrodzenie przyjść może; — to nauka, która umysł pogłębia, obudza poczucie doniosłości czynów: ważna dla narodów kwitnących, daleko ważniejsza dla żyjących w ucisku; nią całe życie kształcić się można i trzeba. Ale żeby wśród mnóstwa dziejowych faktów nie zgubić głównego ich wątku, trzeba przedewszystkiem utrwalić w pamięci całość dziejów w najogólniejszych przynajmniej zarysach.

Najlepiej zacząć od wyuczenia się historii powszechnej streszczonej, a dopiero zdobywszy sobie dokładne acz tylko ogólne o niej pojęcie, wybrać

czy to kraj odrębny czy odrębną epokę za przedmiot nauki szczegółowej.

Historii powszechnej, tak jak każdej, uczyć się trzeba zawsze mając przed sobą odnośne mapy, do których jak najczęściej zaglądać warto. Oprócz tego trzeba mieć pod ręką chronologią powszechną, z którejby się w każdej chwili dowiedzieć można, czytając o jednym kraju, co się jednocześnie działo w krajach innych. Trzeba też mieć pod ręką słownik czy encyklopedyę do sprawdzenia, kto byli, co czynili, gdzie przebywali, w jakim wieku żyli ludzie, których nazwiska w książce się spotyka. Nareszcie trzeba odszukać dokładne znaczenie wyrazów, którychby się nie zrozumiało, szczególnie jeżeli są pochodzenia greckiego lub łacińskiego: bardzo to pomaga do nabycia ścisłości pojęć i wyrażań.

Chronologii trzeba się uczyć na pamięć, nie tak ażeby pamięć mnóstwem dat obciążać, osobliwie gdyby się miało trudność do ich pamiętania, ale tak żeby główne przynajmniej w pamięci zatrzymać, poprzestając chociażby tylko na zapamiętaniu, do której połowy którego wieku się odnoszą.

Elementarne książki często mają na końcu każdego rozdziału pytania, na które uczniowie powinni

odpowiadać: doskonale jest zmuszać się do dawania dokładnych na nie odpowiedzi.

Wyuczywszy się historii powszechnej, trzeba zabrać się w tenże sam sposób do streszczonej nauki dziejów własnego kraju. Taka streszczona nauka prawdopodobnie zabierze niewiele czasu; powinna jej towarzyszyć nauka geografii i chronologii narodowej. Doszedłszy zaś do ogólnego poglądu na własne dzieje w stosunku do dziejów powszechnych, z korzyścią już przystąpić można do szczegółowego badania historii ojczystej w poszczególnych epokach, poszczególnych prowincjach czy też w całości, za pośrednictwem czytania obszernych opracowań, monografii, szkiców, pamiętników i t. d.

Ale na to, żeby czytanie historii ojczystej celu swego dopięło i owoc pożądany przyniosło, t. j. żeby wpłynęło na cały kierunek życia pod względem narodowym, trzeba pamiętać, że ono nie ma służyć jedynie do zaspokojenia ciekawości, jakkolwiek słusznej, że nie chodzi jedynie o znajomość odrębnych dat i faktów, ale o ogólne pojęcie i zrozumienie dziejów narodowych. Rzecz to niezmiernie trudna. Widzimy, jak najdrobniejsze codzienne wypadki rozmaicie są przez rozmaitych przedstawiane i jak trudno dojść do prawdy: to samo zdarza się na wię-

kszą skalę względnie do dziejopisarstwa. Każdy historyk ma swoje zapatrywania i chcąc nie chcąc w takim świetle przedstawia ludzi i wypadki, w jakim sam je widzi. Aby tedy dotrzeć choć w przybliżeniu do prawdy, trzeba czytać dzieła historyczne z rozmaitych punktów widzenia pisane, nawet sprzeczne między sobą. Należy też pamiętać, że dla zrozumienia dziejów czy to własnego czy obcego narodu potrzeba je koniecznie postawić na właściwem miejscu w stósunku do dziejów powszechnych, głównie zaś państw sąsiednich.

Nie poprzestając na obznajmianiu się z dziejami politycznymi, trzeba jednocześnie zapoznawać się ze współczesną historią kościoła, literatury, sztuki, rozwoju przemysłowego i t. d. Im rozleglejsze wiadomości w tych wszystkich kierunkach, tem łatwiej wyrobić sobie trafny pogląd na pojedyncze wypadki dziejowe.

Dzieła historyczne i do historii odnoszące się, jak pamiętniki, życiorysy, należy czytać, o ile podobna, w chronologicznym porządku. Tym sposobem jaśniej zarysowuje się w umyśle rozwój dziejowy i lepiej się uwydatnia nauka z dziejów płynąca.



Nauka w ścisłym znaczeniu jest istotną pracą, wymaga dużo czasu i odpowiednich zdolności. Kto nie może wszystkich sił jej poświęcić, z konieczności poprzestać musi na ograniczonej liczbie przedmiotów i bardzo ograniczonym ich zakresie, słowem na nauce elementarnej. W pozostałym zaś nieograniczonym obszarze wiedzy ludzkiej czerpać można za pomocą czytania.

Nauka elementarna powinna brać za cel przygotowanie umysłu do korzystnego i pouczającego czytania. Powinna wprawiać umysł do skupiania uwagi, kształcić pamięć, dawać możliwość dokładnego rozumienia tego, co się czyta, wreszcie rozbudzać chęć wzbogacenia umysłu coraz nowymi wiadomościami, ciekawość i zamiłowanie do dzieł poważnych i mających wartość prawdziwą.

Jeżeli praca nad nauką stanowi podstawę wykształcenia, to czytanie jest najpierwszym i najważniejszym środkiem do uzupełnienia go. Od czytania dzieci rozpoczynają naukę, a o ludziach dojrzałych dałoby się powiedzieć, że stopień ich wykształcenia zależy od tego, czy i jak czytać umieją. Ileż to osób, które, nawet gdy się je widzi z książką lub dziennikiem w ręku, możnaby zapytać, czy czy-

tać umieją, a jak mało takich, któreby mogły sumiennie na to pytanie dać twierdzącą odpowiedź!

Do czytania możnaby zastosować słowa św. Jakóba o języku, że przezeń przychodzą błogosławieństwa i przekleństwa. Czytanie jest mieczem obosiecznym, którym umiejętnie władać należy, jeżeli ono ma przynieść wykształcenie a nie wykolejenie

Czytanie może oświecać, umacniać, uszlachetniać, uświęcać.

Czytanie może umysł paczyć, serce plugawić, duszy śmierć zatrutem żądłem zadać. Czytanie czczością przedmiotu może przytępić i ubezwładniać wszystkie siły żywotne umysłu, serca i duszy.

„Z kim kto przestaje, takim się sam staje,“ mówi przysłowie. To samo powiedziec można o wpływie wywieranym przez książki, wśród których nietylko że umysł przebywa, ale których istotą tak się przenika, że to, co z nich czerpie, staje się jakby jego częścią składową.

Czytanie jest dla istoty moralnej człowieka tem, czem pokarm jest dla jego istoty fizycznej: tak jak pokarm wytwarza jego zdrowie i siły, tak czytanie wytwarza, jeżeli się tak wyrazić wolno, jego temperament duchowy, to jest jego zdrowie i siły moralne.

Wystarczy choć trochę zastanowić się nad tem, ażeby zrozumieć, jak ważną jest rzeczą wybierać między książkami te, które czytać warto, szczególnie za młodu, póki umysł bardziej ciekawy i wrażliwy a pamięć świeża i wierna.

Cóż tedy czytać a czego pod względem czytania unikać, aby czytanie wypadło z korzyścią a nie ze szkodą?

Trzymając się w pracy umysłowej zasady, przyjętej przy pracy ręcznej, że każdej rzeczy trzeba używać na to, do czego jest przeznaczoną, czytamy przede wszystkim to, co do oświaty i nauki potrzebne ze względu na cel życia, na stanowisko narodowe i osobiste i na obowiązki stanu, które ztąd wynikają. Następnie czytamy to, co posłużyć może do uzacnienia, do umocnienia, do zachęty, do pociechy, a nareszcie do uczciwej, a tak czasami w życiu potrzebnej rozrywki.

Stósownie więc do tego, jakiej potrzebujemy nauki, pod jakim względem braknie nam wykształcenia, zkad wypływa pociecha, gdzie znaleźć można właściwą rozrywkę, wypadnie odpowiedź na pytanie, co czytać należy.

Jeżeli najpierwszą, najważniejszą, najpotrzebniejszą nauką jest nauka wiary, bo ona jedna poucza

człowieka o celu jego życia na ziemi, to się samo przez się rozumie, że najważniejszymi są książki, które do wiary prowadzą. A między niemi którąż postawić na pierwszym miejscu, jeżeli nie tę, która, jak to jej nazwa z greckiego wzięta oznacza, jest księgą jedyną, księgą nad księgami, — którąż, jeżeli nie Biblię, pismo święte, bo całe z natchnienia Bożego pisane! Ale że Biblia jest przedewszystkiem podstawą pracy duchowej, że czytanie jej wymaga pewnego przygotowania nie tylko umysłowego, ale i duchowego, na swoim miejscu będzie o niej mowa, zarówno jak o innych książkach, odnoszących się do nauki wiary, więc o katechizmie, liturgii itd.

Dalej — między dziełami, mogącemi wywrzeć wpływ najkorzystniejszy na wykształcenie umysłowe, na pierwszym miejscu postawićby można dzieła filozoficzne. Filozofia otwiera umysłowi bezmiernie rozległe widnokreśli, rozbudza zamięlowanie prawdy, zmusza do wnikania we własne jestestwo i w prawa, rządzące bytem wszystkich jestestw.

Jednak namawiając kobiety do czytania dzieł filozoficznych, doznaje się pewnej nieśmiałości. Odnośnie do filozofii sprawdza się to, co jest prawdą odnośnie do światła: im promienie jego jaśniejsze

tem ciemniejsze powstają ztąd cienie. I tak jak najpiękniejsze owoce stają się najponętniejszą pastwą dla robactwa, tak ta nauka, najpiękniejsza i najzaniejsza ze wszystkich, bo natchniona zamiłowaniem mądrości, stała się pastwą umysłów przewrotnych i uległa zepsuciu. A raczej nie ona uległa zepsuciu, ale zepsucie i przewrotność, przybierając jej nazwę i jej się otaczając urokiem, w imię mądrości przeciwko mądrości przemawiać zaczęły; a tak, fałszywe zasady, głoszone w imię filozofii, zdały się od niej pochodzić i jej być dziełem, dając ją w podejrzenie umysłom uczciwym.

Jednakowo, jeżeli weźmiemy określenia filozofii, podane przez jej najpierwszych holdowników, przekonamy się, że oni nazywali ją „nauką podstaw i zasad“, „nauką bytu w sobie t. j. materji, formy, przyczyny i celu“, „nauką dążności do szczęścia.“ Inni, wychodząc z zasady, że Bóg jest mądrością, a ludzie miłośnikami mądrości, uważali, że filozofia (*phileo*-kocham, *sophia*-mądrość) jest nauką, za pomocą której człowiek szuka zapoznania się z Bogiem, Mądrością odwieczną.

Czyż ta nauka nie jest w istocie światłem dla umysłu? czy może być jaka godniejsza jego uwagi? czy można gorszą zadać sobie krzywdę, jak odwra-

cając się od źródła, z którego tyle światła wypłynąć może?

Filozofia, jak Bossuet mówi, polega na tem, ażeby umysł skupił się w sobie dla poznania samego siebie, a potem, aby z tej niezawodnej podstawy ku Bogu się wznosił.

Między temi dwiema ostatecznościami, poznania siebie i poznania Boga, mieści się kilka gałęzi wiedzy, któreby uważać można za odrębne nauki, iak: psychologia, badająca władze duszy i ich działanie, — logika, określająca prawa, które rządzą umysłem i zastosowująca je do poszukiwania prawdy, — etyka, nauka zasad, mających kierować wolą człowieka, — metafizyka i teodycea, nauka pierwiastków i przyczyn, zmierzająca ostatecznie do poznania Boga.

Słowem, powiedzieć można, że prawdziwa filozofia ma za zadanie dopomóc do rozpoznania i zrozumienia własnych uczuć, a tem samem do zapanowania nad niemi, — dać rozpoznanie własnych zdolności umysłowych i nauczyć mądrego kierowania niemi, — wykształcić wolę i nakłonić ją do wykonywania tego, po co nas Pan Bóg na ziemi postawił, — wreszcie zbliżyć do samego źródła przedwiecznej Mądrości, jedynej prawdy i wiekuistego bytu.

Może kto powie, że katechizm wystarczy do

tego. Tak i nie. Niema wątpliwości, że lepszy katechizm bez filozofii, niż filozofia bez katechizmu. Te dwie nauki jednak nie stoją sobie na przeszkodzie, raczej dopełniają się wzajemnie.

W dzisiejszych czasach ludzie częstokroć kierują się chętniej rozumem, niż wiarą, ale rozum na to właśnie jest dany, aby rozumnie do rozumów przemawiając, wykazać dowodnie, że wiara nietylko że rozumowi się nie przeciwi, ale że się nim jak najchętniej posługuje. Co więcej, wiara ma tyle poszanowania dla rozumu, że ona to broni go od zboczeń, na które bez niej, na własnych się tylko opierając siłach, niechybnie jest narażony.

Filozofia, zastosowana do dziejów ludzkości, staje się odrębną, doniosłą nauką. Bez niej historia jest prostym nagromadzeniem luźnych wypadków — ona je łączy w jeden nieprzerwany łańcuch przyczyn i skutków, wykazuje czynniki przyrodzone i opatrnościowe, których ostatecznym wynikiem jest chwila obecna, ona doświadczenia przeszłości obraca na pożytek przyszłości.

Z filozofii zastosowanej do ustroju społecznego wpływają jeszcze dwie nauki stósunkowo nowożytnie, tak jak stósunkowo nowożytnie są dążności,

które je wywołały: ekonomia polityczna i socyologia, czyli nauka społeczna.

Ekonomia polityczna uczy o prawach, rządzących pracą i bogactwem, a raczej jest nauką o bogactwie, wynikającym zawsze pośrednio lub bezpośrednio z pracy. Nauka ta należy do porządku moralnego, bo jej pierwiastkiem i celem człowiek, którego praca wytwarza bogactwo, a nieustannym przedmiotem jej badań zastósowanie siły i umiejętności ludzkiej do wytworzenia dobrobytu osobistego i społecznego. Jest to jedna z najważniejszych dla ludzkości nauk, skoro daje poznać, od czego zależą i z kąd pochodzą dobrobyt i nędza, i skoro tem samem przyczynić się może do utrwalenia dobrobytu a zwalczenia lub przynajmniej zmniejszenia nędzy.

Nauka społeczna zajmuje się składem, budową, rozwojem społeczeństw. Badając fakta, opierając się nie na pojęciach oderwanych, tylko na faktach, liczy się z warunkami bytu, które poprzedzają tworzenie się społeczeństw i towarzyszą ich rozwojowi, liczy się nareszcie z zasobami, które wpływają na rozwój moralny, umysłowy i materyalny ogółu.

Ekonomia polityczna i nauka społeczna muszą wraz z wiekiem rozwijać się i naprzód posuwać, tak

jak się rozwijają i naprzód posuwają same społeczeństwa. Kto tym naukom należyta uwagę poświęca i bacznie śledzi zachodzące w nich zmiany, ten zdobywa sobie tę korzyść niezmierną, że postępując krok w krok z rozwojem społeczeństwa i rozumiejąc, że go na paskach utrzymać nie można, nie marnuje sił na opieranie się nieuniknionym prądom i zdoła częstokroć stanąć u steru i pokierować społeczeństwem wśród fal, o zatrzymaniu których mowy być nie może.

Zarzucono Burbonom, że nie mogą niczego się nauczyć i o niczem zapomnieć. To usposobienie nie stanowi wyłącznej cechy tej rodziny; jest ono bardzo powszechne. Z trudnością zapominamy o naszych przywilejach, prawach, choćby już były przestarzałe i nic nam istotnego nie przynosiły; z trudnością oswajamy się z obowiązkami, które na każdego nakłada rozwijający się stan społeczeństwa. Cóż wynika z tego zasklepienia się w przestarzałych pojęciach? Ci, którzy podlegają temu, stają się ofiarami ruchu, zamiast żeby w nim mieć należyty udział i wyrzucić nań wpływ zbawienny.

Nie można młodzieńcowi za złe poczytywać, że się rozwija i rośnie, że dochodząc do pełnoletności nie poprzestaje na tem, czem się zaspakajał w dzie-

cinnych latach. Uciekłby on od tych, którzyby mu chcieli stawiać zapory w sprawie jego rozwoju i nie dopuszczali go do użycia praw mu przysługujących. Coś podobnego dzieje się ze społeczeństwem. Kto chce wśród niego przyjść do głosu, niech nie próbuje w drodze go zatrzymywać, ale niech równym idzie z niem krokiem: tym i jedynie tym sposobem potrafi od niejednego niebezpieczeństwa je uchronić i niejedną korzyść dla niego zdobyć.

Ludzie są spragnieni dobrobytu i niezależności. Nie można nikomu brać za złe ani usiłowań polepszenia swego bytu ani chęci zdobycia niezależności. Każdy ma nietylko sprawiedliwe do tego prawo, ale i prawdziwy obowiązek. Narody i społeczeństwa składają się z odrębnych osobistości: przez ich to siłę, cnotę, dobrobyt i mądrość rozwijają się, podnoszą i zdobywają należne im stanowisko.

Ale na to, aby te sprawiedliwe dążenia stały się bodźcem do pracy i oszczędności, nie zaś do lenistwa, chciwości i łupieztwa, żeby wyszły społeczeństwu i narodowi na korzyść a nie na szkodę, muszą się poddać pewnym prawom moralnym, tak jak wszelkie działanie materyalne podlega pewnym prawom fizycznym.

Z prawami temi zapoznawać się trzeba, nie

chwytając się na oślep pierwszej lepszej teorii i nie tracąc ani na chwilę z oczu odwiecznych zasad prawdy i sprawiedliwości. Ważną to jest rzeczą dla mężczyzn, aby rozumieli prądy wieku i społeczeństwa, wśród którego działają, nieobojętną też dla kobiet. Ale jest nauka inna, tamtym pokrewna, ku której kobiety wyteżyć powinny wszystkie siły umysłu: — nauka o tem, do czego i jak pokierować przyszłymi członkami społeczeństwa, nauka o dzieciach i ich wychowaniu czyli pedagogia.

Możnaby znów powiedzieć, że to cała filozofia, skierowana do wychowania i w jego obrębie zamknięta. Śledząc zewnętrzne oznaki, wnioskuje ona o wewnętrznym usposobieniu i uzdolnieniu dziecka, a zarazem posługuje się tem, co zewnętrzne i co pod zmysły podpada, aby działać kształcąco na umysł i charakter jego.

Ars artium, sztuka nad sztukami, mówi łacińskie przysłowie, duszą ludzką kierować, a w wychowaniu o to właśnie chodzi, żeby mądrze pokierować władzami duszy dziecięcej. To trudne zadanie powierzone jest przeważnie kobietom. Kobiety nie powinny lekceważyć sobie jego trudności, ale z drugiej strony nie powinny też zrażać się

nieudolnością swoją; ich to rzeczą o potrzebne uzdolnienie się starać.

Dzieci, przynajmniej w początkach życia i wychowania, mają zwykle młodych rodziców, szczególnie młode matki. I bardzo to opatrnie, bo praca około wychowania potrzebuje sił młodych. Ale ztąd wynika, że najważniejsza sprawa w świecie, sprawa wychowania, znajduje się w rękach osób niedoświadczonych. Po ludzku mówiąc, trudno zrozumieć, dla czego Pan Bóg tę właśnie najważniejszą i najtrudniejszą sprawę porucza osobom młodym i niedoświadczonym. To pozornie niezrozumiałe zrządzenie Opatrzności tłumaczy się jednak doskonale, gdy się pomni, że Pan Bóg jest mocen każdemu potrzebnej łaski udzielić i że ją dać obiecał — pokornym.

Niechże młode i niedoświadczone matki nie wpadają w zniechęcenie w obec ogromu powierzzonego im zadania, niech pamiętają, że na łaskę potrzebną śmiało liczyć mogą, byleby się o nią pokornie i należycie starały. Poznawszy swą nieudolność, dla zaradzenia jej niech się zaopatrzą w dzieła o wychowaniu, z poważnych źródeł pochodzące, i niech się w nie wczytują z uwagą i roztropnością, nie spiesząc lekkomyślnie z bezwzględnem zastoso-

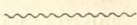
wywaniem wyczytanych wskazówek: czasem takie nieudane próby ciężko odpokutować przychodzi. Gdy zaś uczynią sumiennie wszystko, co od nich zależy, niech o resztę Boga proszą i na Niego się spuszczą.

Słysząc częstokroć, że wychowanie dziecka powinno się rozpocząć z chwilą przyjścia jego na świat: prawdziwszem byłoby powiedzenie, że się ono wiele wcześniej zaczyna. Dzieci tyle odziedziczają skłonności rodzicielskich, iż śmiało każdej matce powiedzieć można, że wychowanie dziecka od siebie zacząć powinna. Kształcić własny sąd, własną wolę, własną roztropność, własne siły fizyczne i moralne, oto najlepsza podstawa do dobrego wychowania dzieci. Na tej drodze postępu kobieta nigdy ustawać nie powinna: inaczej obowiązków swoich wykonać nie zdoła.

○ Czy jest dalej jaka dziedzina wiedzy ludzkiej, z którejby kobieta z pożytkiem czegoś zaczerpnąć nie mogła, aby odpowiedzieć myśli Bożej czy to jako istota ludzka, czy jako członek społeczeństwa, czy jako wychowawczyni młodego pokolenia, czy jako gospodyni i pani domowego ogniska? Wszystkie nauki przyrodnicze, higiena, ogrodnictwo, poniekąd budownictwo, rozmaite gałęzie przemysłu, wszystko ją zajmować powinno, we wszystkim po-

żyteczny pokarm dla umysłu znaleźć potrafi, jeżeli w wyborze nauk kierować się będzie zamiłowaniem swych powinności, zarówno największych jak i najmniejszych, i ciągłą dążnością do ulepszenia tego wszystkiego, czego jej ręka się dotknie.

Dopóki umiejętności jakiej się nie posiada, trudno ją ocenić a zarazem brak jej należycie odczuć, ale wystarcza ją nabyć, ażeby zrozumieć jej przeróżne pożytki i zastosowania. Takie jest ściśle pokrewieństwo pomiędzy wszystkimi gałęziami wiedzy i umiejętności ludzkiej, że każda pomaga do zgłębienia i przeniknienia innych. A jeżeli każda nauka odrębna posiłkuje się innemi, cóż powiedzieć o nauce życia, która potrzebuje posiłkować się wszystkimi! Życie o tyle jest łatwiejsze, o ile się posiada wiedzę do niego potrzebną; o tyle jest miłsze, o ile się jest w stanie umiejętniej zadośćuczynić wymaganiom jego; o tyle pożyteczniejsze, o ile się zadaniu swemu lepiej podolać umie; o tyle szlachetniejsze, o tyle w owoc bogatsze, o ile umysł bogatszy w to wszystko, co stanowi istotny dobytek umysłowy i duchowy.



Najgłębsza i najrozleglejsza wiedza nie skupia jeszcze w sobie wszystkich władz ducha ludzkiego.

Ludzie stworzeni na podobieństwo Boże i stworzeni dla nieba mają wrodzoną potrzebę piękną, i jeżeli te zarodki, które Bóg złożył wraz z życiem w człowieku, nie zostaną rozwinięte, to wszelkie najwyższe nawet wykształcenie nie jest jeszcze zupełnem.

Potrzeba piękna w każdym człowieku istnieje: już najmniejsze dziecko, budzące się do życia, oczy zwraca ku światłu, które samo przez się jest pięknem i jest warunkiem piękna. Ale poczucie, zrozumienie, ocenienie piękna są tak rozmaite, jak rozmaite są warunki, w których człowiek się wychowuje i żyje. Poczucie to może znaleźć swój najwyższy wyraz w różnobarwnych szkiełkach i piórach, którymi się zdobią królowie afrykańscy, a może go znaleźć w arcydziełach Homera, Michała Anioła i podobnych geniuszów, — może nareszcie szukać swego zaspokojenia w zbiornikach cynizmu i ludzkiego zepsucia.

Potrzebę piękną, objawiającą się w dziecięciu, kiedy szuka światła, i w owym dzikim człowieku, kiedy pożąda świecideł, można rozwinać, doprowadzić do pełnego rozwoju i tak nią pokierować, ażeby się dźwignią w życiu stała.

• Takim jest posłannictwo literatury i sztuk pięknych. Im one wyżej stoją, tem wyżej się podnosi poziom narodu, wśród którego powstały; one swym rozwojem zdradzają rozwój społeczeństw, a schyłkiem swoim zwiastują blizki ich upadek.

Pojęcie o pięknie i zamilowanie piękna mają dla każdego odrębnie wziętego człowieka, tak jak i dla społeczeństwa, w ogóle pierwszorzędne znaczenie. O ile ludzie mają poczucie i żądzę piękna, o ile rozumieją, że ono polega na odwiecznej prawdzie, na odwiecznych zasadach, które znać i szanować należy, o tyle w ich dziełach a i w życiu napotyka się to prawdziwe piękno, oparte na równowadze, harmonii, celowości i ładzie.

La Bruyère powiedział, że dobry smak wynika ze zdrowego rozsądku. A czy nie możnaby odwrotnie powiedzieć, że kształcąc smak i utrzymując go w pewnych zasadniczych korbach, skutecznie się działa na kształcenie zdrowego rozsądku? Czy nie możnaby słusznie twierdzić, że smak jest odnośnie do trybu życia pierwiastkiem, z którego poniekąd wynika cały jego kierunek?

W istocie, o co się ludzie ubiegają, jeżeli nie o to, co im smak i upodobanie jako godne pożą-

dania wskazuje? z czego doznają radości lub zawodu, jeżeli nie z osiągnięcia lub z utracenia tego, co im smak pożądanem uczynił? Smak nieomal że wszechwładny wpływa wywiera na wybór i urządzenie siedziby, na wybór stanu i zajęć, na wybór towarzystwa a nawet przyjaciół, na strój, wydatki, stół, nauki, rozrywki, zabawy. Dość, że niepodobna nadto wielkiego nacisku położyć na obowiązek zasadniczego wykształcenia go; że zaś to jest głównem zadaniem literatury i sztuk pięknych, więc tego właśnie i tego jedynie szukać w nich trzeba.

Zrozumienie i ocenienie prawdziwego piękna jest pożądanem dla wszystkich; najpożądańszem jednak może dla kobiet, które zwykle tak chciwe są wszelkiego rodzaju piękna, a które dla braku wykształconego o niem pojęcia wpadają nieustannie w to, co Pismo św. wymownie nazywa „omamieniem marności.“

Niema lepszego sposobu ustrzeżenia się tego, co złe, co szpetne, co marne, jak rozniecanie w sobie i w około siebie upodobania do tego, co wzniosłe, czyste, szlachetne, prawdziwie piękne. Rzecz to niemożliwa, ażeby umysł kształcony na Homera, Wirgiliusza, Dantem, Szekspirze, Skardze, Mi-

ckiewicz, Krasieńskim, mógł z upodobaniem się zanurzać w otchłaniach ludzkiego zepsucia i swobodnie oddychać wśród ich zatrutych wyziewów. To samo powiedzieć można o malowidłach, rysunkach, rzeźbach: ażeby umysł ustrzedz od tego, coby mu szkodzić i spacyć go mogło, trzeba smak i sąd wyrabiać sobie na tem, co z treści i kształtu najlepsze i najpiękniejsze.

Piękność w utworach literatury i sztuki polega na oddaniu w sposób prawdziwy tego, co prawdziwie piękne. Nie trzeba karmić sobie wyobraźni i oczu ani obrazami, które, acz chcą oddać myśli piękne, czynią to z przesadą, wymuszeniem, w sposób nieprawdziwy, nienaturalny; ani też takimi, które pod pozorem hołdowania prawdzie, przedstawiają w istocie w sposób zupełnie prawdziwy rzeczy ohydne, ohydą czy to moralną czy materyalną. Niema piękna bez prawdy, ale prawda życiowa niezawsze jest piękną; a że zadaniem sztuki oddawanie prawdziwego piękna i rozbudzanie zamięłowania do niego, nie można uważać za utwory sztuki tego, co temu zadaniu zadość nie czyni.

Tak jak człowiek dbały o zdrowie nie zgadza się na pożywienie nadpsute i na mieszkanie nie-

zdrowe, tak osoba dbała o swoją moralną, duchową, umysłową istotę, nie powinna otaczać się żadną brzydotą, ani nawet żadną miernością. Albo nie czytać, albo czytać dzieła czytania godne; albo mieć gołe ściany i próżne albumy, albo coś na ścianach i coś w albumach przedstawiającego wartość istotną; albo wcale się muzyką nie zajmować, albo słuchać i grać to, co grać i słuchać warto.

Zapoznając się z arcydziełami literatury i sztuki, trzeba się trzymać ich chronologicznego porządku. Literatura, muzyka, malarstwo, rzeźbiarstwo, architektura, mają swoje dzieje, swoje początki, swój wzrost, swoje upadki, swoją młodocianość, dojrzałość i zgrzybiałość.

W tym porządku trzeba ich utwory poznawać, ażeby je należycie oceniać i sąd swój na nich wyrabiać. Umysłem i oczom wykształconym jedynie na wzorach nowożytnych współczesnej literatury, sztuki i mody, niezmiernie trudno cofnąć się wstecz dla należytego ocenienia piękności literatury i sztuki starożytnej. Co więcej, kształcąc się na wzorach nowożytnych, które nie przebyły jeszcze próby czasu, prawie niepodobna oprzeć się wpływowi miejscowych prądów, chwilowych namiętności, osobistych uprze-

dzeń, a tem samem nie narazić się na zwichnienie sądu i zepsucie smaku.

Co do osobistego uprawiania sztuk pięknych, nie warto kusić się o nie, jeżeli się nie posiada wybitnych zdolności i odpowiednich warunków. Ale o muzyce powiedzieć można, że ona tak leży w naturze człowieka, tak mu jest upragnioną, tak się jej szuka i do nabożeństwa i do rozrywki i do zabawy, że kogo Pan Bóg obdarzył drogocenną do niej zdolnością, ten wszelkich usiłowań dolożyłby powinien do troskliwego kształcenia tego daru Bożego.

Ale jeżeli w jakiej, to w tej właśnie sztuce potrzeba mądrego kierunku i nauki. A dobry kierunek i nauka nie polegają na tem, żeby lekcyi było dużo, ale żeby były bardzo dobre. Jeżeli nie można dojść do wyrobienia wielkiej biegłości, to warto przynajmniej wyrobić dokładność wykonania, poprzestając na graniu i śpiewaniu utworów mniej trudnych, byleby je wykonać z właściwym taktem, rytmem, ze zrozumieniem i oddaniem myśli kompozytora, a nie kusząc się o wykonywanie rzeczy zbyt trudnych, których oddanie siły przechodzi.

Nauka muzyki wymaga tyle ścisłości, cierpliwości i wytrwałości, że może dodatnio oddziaływać na wyrobienie charakteru.

W wyborze muzyki warto zastosować zasadę, żeby poprzestawać na tem, co najlepsze. Muzyka tak silnie oddziaływa na niektórych ludzi, że oględnie trzeba ją wybierać: grać tylko to, co istotnie piękne. Osoba już muzykalnie wykształcona potrafi sama osądzić rozmaite utwory i wybrać między niemi co najlepsze, dla uczących się ważną jest rzeczą trzymać się głównie muzyki klasycznej, ażeby złym wyborem nie narażać się na zepsucie smaku, bo z tego podźwignąć się bardzo trudno, a szkoda niepowetowana.

Śpiew ma tę wyższość, że nie wymaga kosztownych instrumentów, a zatem jest przystępniejszym dla wszystkich.

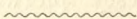
Dobry śpiew kościelny kształci i podnosi całą ludność. Zamilowanie śpiewu rozbudza zamilowanie piękna, a tem samem wyklucza w pewnej mierze to wszystko, co się pięknu przeciwi: to też zamilowanie śpiewu i naukę śpiewu gorliwie szerzyć trzeba.

Dziwne jest mniemanie, że wystarczy mieć trochę ucha i dużo głosu, ażeby to samo przez się dobry śpiew stanowiło. A wszakże nikt sobie nie wystawia, że posiadanie farb i pędzli stanowi naukę malarstwa, ani że kałamarz i pióro stanowią naukę

pisarstwa. Czemuż więc, kiedy chodzi o śpiew, każdy jest skłonny wyobrazić sobie, że same warunki do niego potrzebne umiejętność zastąpić mogą?

Metoda ma tyle w śpiewie znaczenia, co i głos, a może poniekąd i więcej, bo jeżeli kto, nie mając głosu, nie śpiewa wcale — mniejsza szkoda; jeżeli mając mało głosu, ma dobrą metodę, to jednak śpiewem swoim wiele przyjemności sprawić może. Przeciwnie, jeżeli mając silny i choćby najpiękniejszy głos, metody nie posiada, to się staje plagą dla swego otoczenia i popełnia rodzaj grzechu naraz przeciwko estetyce i przeciwko dobremu wychowaniu.

W śpiewie bez nauczyciela — i to dobrego — wykształcić się nie można, bo głos łatwo zepsuć, złamać, sfalszować, a naprawić go zwykle niepodobna.



Uprawianie sztuk pięknych, jakkolwiek przyczynia się do wykształcenia umysłowego i bez pewnej pracy umysłowej odbywać się nie może, służy jednak głównie do rozrywki i uprzyjemnienia życia.

Człowiek nie może i nie powinien mieć myśli nieustannie napiętych ku rzeczom, potrzebującym

natężenia umysłowego. Umysł niezbędnie czasami potrzebuje wypoczynku: przepracowanie, znużenie, smutki, kłopoty, choroby, stają się do tego powodem. Człowiek ma jednak tę nieocenioną wyższość nad zwierzętami, że jeżeli koń i wół, spracowawszy się, muszą odpoczywać, nie zupełnie nie robiąc i prawdopodobnie o niczem nie myśląc, to człowiek z wyjątkiem chwil na sen przeznaczonych odpoczywa nie za pomocą próżniactwa, ale przez zmianę zajęcia. Uzdolniony do pracy ręcznej, umysłowej i duchowej, znajduje wypoczynek nietylko w przechodzeniu od jednego rodzaju do drugiego, ale każdy z tych rodzajów pracy tak urozmaicić zdoła, że sama ta różnaitość stanowi doskonale i najmilsze wytchnienie.

Nie wszyscy mogą szukać rozrywki w sztukach pięknych, ale wszyscy pierwszorzędnny wypoczynek umysłowy i pierwszorzędną rozrywkę znaleźć mogą w czytaniu, które służy nietylko do nauki, ale też i do rozrywki, i dla tego jeszcze słówko o niem powiedzieć trzeba.

Jeżeli to, co się czyta dla nauki, powinno być niezbyt ciężkiem i nużącym a tem samem różnić się od właściwej pracy naukowej, to z drugiej strony to, co się czyta dla rozrywki, powinno być nie zdro-

żnem lub płochem, ale kształcącym w sposób łatwy i zajmujący.

Na pierwszym miejscu postawić tu należy podróże, pamiętniki, życiorysy, które nie nużąc umysłu, wzbogacają go jednak dokładniejszym zrozumieniem geografii czy historii, stanowią wyśmienitą naukę życia, dając pewien rodzaj doświadczenia, rozszerzają umysłowy i duchowy widnokrąg. Czerpać z nich można podniecie, zachętę, drogocenne przykłady życiowe. Jeżeli grzech i zepsucie szerzą się zarazą przykładu, to zamiłowanie cnoty i chęć jej naśladowania niemniej przykładem się szerzą. Przysłowie, że „kto z kim przestaje, takim się sam staje“, nietylko się stósuje do wpływu, wywieranego przez obcowanie z ludźmi żyjącymi, stósuje się ono także do wpływu wywieranego przez przykłady zmarłych, o których życiu i czynach dowiadujemy się z książek.

Dalej niepodobna pominąć czytania dzienników, które dziś tak są rozpowszechnione i tylu sobie zdobywają czytelników we wszystkich warstwach społeczeństwa. Nie łatwo o nich mówić i nie bardzo wiadomo, jak mówić, skoro pod tą ogólną nazwą dzienników rozumieć trzeba pisma najrozmaitszej treści, najrozmaitszych dążeń, najrozmaitszych poglądów i najrozmaitszego natchnienia.

Oдноśnie do dzienników nasuwają się trzy pytania, na któreby odpowiedzieć należało: Kto dzienniki czytać powinien? W jakiej mierze je czytać? Jak je czytać?

Dzienniki trzeba czytać o tyle, o ile one mogą wpływać na lepsze wykonanie obowiązków stanu. Żona, siostra, córka człowieka biorącego czynny udział w sprawach publicznych, powinny o ile możliwości dokładnie się powiadamiać o sprawach, którymi się on zajmuje; powinny być w stanie opowiedzieć mu to, co o tych sprawach dzienniki piszą, oszczędzając mu częstokroć czasu i trudu; powinny sobie wyrobić zdanie o tych sprawach, ażeby mogły z pożytkiem o nich rozmawiać, a nawet w danym razie roztropny wpływ swem zdaniem wyrzucić. Osoby, które żyją po za obrębem spraw publicznych, tak mało zwykle zajmują się nimi, że jeżeli dzienniki czytają, to nie dla tego, o czemby się dowiedzieć warto, ale dla jakichś nic nie znaczących wiadomości. W takim razie śmiało im powiedzieć można, że czas tracą i że lepiejby go użyły, gdyby czytały rzeczy, mogące pożyteczniejszą wpłynąć na ich działalność w jakimkolwiek kierunku.

Odpowiedź na drugie pytanie ściśle jest związana z tem, co powyżej się powiedziało. Czas po-

święcony na czytanie dzienników powinien się normować stósownie do pożytku, jaki się z ich czytania czerpie.

Nareszcie co do tego, jakie dzienniki czytać, sądzićby należało, że kto w ogóle wiedzieć chce i potrzebuje, co się na szerszej widowni świata dzieje, ten powinien czytać kilka dzienników. Jeżeli ważną jest rzeczą mieć wyraźne pojęcie o wypadkach i faktach, to równie ważną znać rozmaite sprzeczne zapatrywania, wywołane temi wypadkami i które niemi kierując, tworzą przeciwne sobie stronnictwa. Z temi rozmaitemi zapatrywaniami zapoznawać się trzeba, najprzód aby się nie zasklepiać w jednostronnych sądach i nie brać za niewątpliwe pewniki tego, co się w tym lub owym dzienniku wyczytało, a powtóre, ażeby znać jak najlepiej tych i to, z kim i z czem w danym razie ma się do walczenia.

Trzeba nareszcie słówko powiedzieć o powieściach i t. zw. romansach. Można co do nich postawić te same pytania, co względem dzienników, tylko w odwrotnym porządku, więc naprzód zapytać, jakie powieści czytać należy?

Odpowiedź na to bardzo prosta: trzeba czytać powieści tylko najlepsze tak co do treści, jak co do formy. Tem samem zaznacza się, że czytanie

tego rodzaju utworów musi być bardzo ograniczone, tak jak ograniczoną jest liczba twórców i liczba dzieł, odpowiadających powyższym wymaganiom.

W rzeczy samej, czytanie powieści o tyle tylko usprawiedliwić się daje, o ile uważać je można za prawdziwe arcydzieła pomysłu i wykonania. Są rzeczy do życia niezbędne: gdy niepodobna dostarczyć ich sobie w najlepszym gatunku, trzeba poprzestać na miernym. Ale sztuki piękne, poezya, utwory powieściowe nie należą do tych niezbędnych potrzeb życia i jedynie doskonałość ich może dla nich stanowić powód do bytu. Jeżeli tej doskonałości nie posiadają, to są poprostu szkodą w życiu tego, kto im czas i uwagę poświęca. Zaprzatają czas i myśli, które lepiej należałoby użytkować; częstokroć kalają wyobraźnię i smak psują, sąd paczą, dają fałszywe pojęcie o życiu i jego celu, wytwarzają niepokój serca, rozbudzają namiętności, a wreszcie przytępiają i ubezwładniają umysł, który przywykając do bawienia się złudnymi obrazami, traci władzę do wszelkiej poważnej myśli i upodobania w prawdzie.

Co zaś do tego, dla kogo czytanie powieści korzystnem być może, odpowiedziećby należało, że przedewszystkiem dla tych, którzy ze stanowiska

swego obznajmiać się powinni z prądami wieku i wyobrażeń, których odbicie zwykle w współczesnych powieściach się znajduje, ale w każdym razie tylko dla osób wykształconych i posiadających już pewną dojrzałość umysłową: pierwsze wykształcenie i wychowanie powinny być oparte na podstawie absolutnej prawdy i niezmiennych zasad. Trzeba mieć wykształcenie muzyczne i być muzykalnym, ażeby z korzyścią chodzić na koncerty; trzeba się znać na malarstwie czy rzeźbiarstwie, aby z korzyścią zwiedzać muzea sztuk pięknych. Temu, kto posiada warunki potrzebne do ocenienia tego, co widzi i słyszy, to, co widzi i słyszy, staje się nie tylko rozkoszą, ale i dalszą nauką.

Kto dobrze zna historję, ten z dobrych powieści historycznych skorzystać może; kto już sam pisać umie, ten wielką ma korzyść w czytaniu arcydzieł literatury. Sposób przedstawienia rzeczy, styl, bogactwo i dobór wyrażen, wszystko to stanowi naukę nieocenioną. Tak samo, kto posiada już wyrobione pojęcie o władzach duszy i wytwarzaniu się charakterów, ten częstokroć znajdzie w powieści uzupełnienie pojęć psychologicznych.

Przeciwnie, komu brakuje wykształcenia zasadniczego, ten z utworów powieściowych czerpie tylko

jakąś zabawę, jakieś ukołysanie myśli, ten nie jest w stanie ich należycie ocenić, a tem mniej korzyść w nich znaleźć; ten w powieści szuka wyłącznie fikcyi, a pomija myśl przewodnią, do której wykazania fikcyja jest tylko środkiem.

Są wreszcie osoby, które, czy to w skutek nietrafnego wychowania, czy zaniedbanego wykształcenia, czy rozleniwienia umysłowego, nie są w stanie przyswoić sobie pewnych prawd i zasad moralnych, jeżeli im nie są podane w postaci bajki czy powieści. Można by je porównać do dzieci, którym się osładza lekarstwo, aby je zażyły. Dla takich osób, już dorosłych a jeszcze umysłowo niedojrzałych, czytanie powieści czasem także pożądanem być może, byle z tem zastrzeżeniem, ażeby się ograniczać na czytaniu utworów, któreby w kształcie powieści nie ohydę, ale piękno, nie fałsz, ale prawdę podawały; żeby uszlachetniały a nie poniżały; żeby, czy to realizm czy fikcyja w powieści zawarte, doprowadzały do wniosków moralnych prawdziwych, dających się praktycznie zastosować.

~~~~~

Powiedziawszy, ile się umiało, co czytać należy, wskazało się tem samem, czego czytać nie warto, a nawet się nie godzi.

Nie godzi się czytać książek obalających wiarę. Wiary nie zastąpić nie zdoła, a ci, którzy ją niebacznie stracili, z wielką trudnością odzyskać ją mogą, a najczęściej nie odzyskują jej wcale, bo trudno wycofać się z bezdroży i manowców, na jakie niewiara wprowadza. A cóż ją w ciężkich życia kolejach zastąpi tym, którzy ją utracili? Zkąd czerpać będą światło i radę? zkąd mężstwo i siłę? zkąd cierpliwość i wytrwałość? zkąd sprawiedliwość i umiarkowanie? zkąd pociechę i spokój? Nikt im tych darów udzielić nie zdoła, nie ich z upadku nie dźwignie, jedynie wiara uczynić to może. Nie godzi się więc żartować z tem, co na takie niebezpieczeństwo naraża.

Unikając tego, co wiary pozbawia, unikać zarazem trzeba tego, co budzi zdrożne namiętności, co umysł i serce plugawi, co sumienie paczy i zaciemnia, co wszczepia nienawiść, tam gdzie miłość potrzebna, a urok nadaje temu, co godne nienawiści, unikać tego, co życie i ludzi w urojonem świetle przedstawia, i podając mamidła chorobliwej wyobraźni za rzeczywistość, wytwarza zapatrywania, w obec których istotna rzeczywistość wydaje się wstrętną i nudną.

Unikać także czytania bezkorzystnego, które

czas zajmuje i umysł zaprzęta bez celu, pomnąc, że wszelka strata czasu jest szkodą niepowetowaną, pomnąc także, że wszelkie czytanie, które swą czczością wywołuje próżne marzenia, a nie jest zdolne wywołać istotnej, owoc przynoszącej myśli, jest zabójstwem umysłowem, bo nie tak władz umysłowych nie osłabia, jak zabawianie się rzeczami, które żadnego z ich strony wysiłku nie wymagają. Jeżeli ludzie młodzi, częstokroć po świetnie odbytych naukach, tyle dalszem życiem sprawiają zawodu, można to w znacznej części przypisać nałogowi, w który wpadają po wyjściu z karbów szkólnych, czytaniu wyłącznie nędznych powieści i lichych dzienników.

Umysł bezczynnym być nie może: albo myśli albo marzy, a marząc, traci władzę myślenia. Te dwie czynności wykluczają się wzajemnie: możnaby je porównać do wód, które z jednego wypływając źródła, wnet się rozdzielają, i kiedy jedno biegną w danym kierunku i celu, siłę swą ciągle wzmagają i ocean zasilać są zdolne, drugie pobocznie się rozlewają i wyszedłszy z właściwego koryta, tworzą bagna wyziewami swojemi zabójcze.

Nie dość jest czytać, choćby najwięcej: trzeba czytać z ładem, roztropnie, uważnie, tak żeby sobie

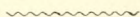
przyswoić to, co się czyta, módz dokładną zdać z tego sprawę, sąd sobie o tem wyrobić i być w stanie sąd ten należycie wyrazić.

Doskonały jest zwyczaj opowiadania drugim w sposób zajmujący, dokładny a treściwy tego, co się czytało: to, co się opowiada, lepiej się w pamięć wraża. Opowiadając, nie poprzestawać na wymienianiu osób, ale wymieniac miejscowości i epoki odnoszące się do opowiadanych wypadków. Trzeba zapamiętać tytuły książek, nazwiska autorów i przynajmniej w przybliżeniu, kiedy książka była wydana.

Doskonałym jest zwyczaj streszczania na piśmie w jak najkrótszych słowach przeczytanego dzieła z wydaniem sądu o niem, z czego tworzy się z czasem katalog rozumowany tego wszystkiego, co się przeczytało.

Dobrze jest mieć osobny zeszyt na robienie wypisów i wpisywać do niego myśli i zdania, które szczególnie trafnością swoją uderzyły. Nie chodzi o robienie dłuższych wypisów, bo to na mało przydaćby się mogło, ale o wypisywanie zdań krótkich, które trafnem wyrażeniem trafnej myśli uczą i właściwie myśleć i treściwie myśli swe wyrażać. Zwyczaj ten, nabyty za młodu i wytrwale utrzymany, nie-

zmiernie się przyczynia do wzbogacenia umysłu. Młoda i świeża pamięć zatrzymuje z łatwością prawdy skryształizowane w postaci trafnego a zwięzłe wyrażonego zdania.



Powyższe uwagi stósować się mogą do wszystkich kobiet, które zechcą je uwzględnić, szczególnie jednakże my, współpracownice w naszej „szkole domowej pracy“, stósujemy je do siebie. Wiemy z doświadczenia, jak trudno jest utrzymać równowagę między trzema rodzajami pracy, z tem większą zatem uwagą powinniśmy czuwać nad tem, aby ani praca materyalna ani ćwiczenia duchowe nie pochłaniały nam sił i czasu z wykluczeniem pracy umysłowej.

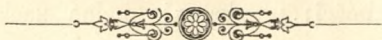
Ta praca umysłowa nie może być jednakową dla wszystkich: każdej z nas wolno kształcić się w miarę zdolności i upodobań. Chodzi tylko o to, aby się kształcić istotnie, tak żeby umysł rozwijał się a nie tępiał, a co więcej, żeby siebie samych nie brać za cel ostateczny kształcenia się i nauki, ale kształcić siebie tak, jak się ostrzy narzędzie, które do innej i dalszej pracy służyć powinno.

W naszym zmateryalizowanym wieku, tak chci-



wym postępu, mianowicie w materyalnym kierunku, nie tyle nie posłuży do dźwignienia społeczeństwa, jak rozbudzanie wśród niego zamilowania do wszystkiego, co zacne, prawdziwie mądre, prawdziwie piękne, prawdziwie godne poświęcenia mu uwagi i czasu. Kto raz zakosztuje w nauce prawdziwej mądrości i prawdziwego piękna, ten zdobędzie sobie miarę porównania, która i blichtr i wszystko, co szpetne, w prawdziwym świetle przedstawi.

A tak jak siła wodna, im z 'obfitszych źródeł, im z większego i wyżej położonego zbiornika wypływa, tem silniejszy obrót nadaje kołom, które w ruch wprowadza, tem mocniejsze sprężyny działalności porusza, tak samo o siłach moralnych powiedzieć można, że im wyższe, czystsze, głębsze i rozleglejsze są źródła, z których umysł natchnienie swe czerpie, tem silniejsze, wybitniejsze i korzystniejsze działanie wywierać można na sprawy, w których udział brać się powinno i na ludzi, wśród których się żyje.



## IV.

### O pracy duchowej.

---

Praca rączna, tak jak i praca umysłowa, same przez się wystarczyć nie mogą do osiągnięcia celu, dla którego nas Pan Bóg na świecie postawił, jeżeli im nie towarzyszy i niemi nie kieruje praca wewnętrzna czyli duchowa.

Tej właśnie pracy świat nie rozumie, a zarazem tak fałszywe o niej szerzy pojęcia, że niezmiernie ważną jest rzeczą zastanowić się nad tem, do czego ona zmierzać powinna, na czem właściwie polega i jak się do niej zabrać!

Do czego praca wewnętrzna zmierzać powinna, to wskazał Chrystus własnymi słowami, mówiąc: „Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest.“ Przykazanie zdumiewające w obec ludzkiej słabości; przykazanie pełne zachęty i pociechy, jeżeli się pomni, że Bóg rzeczy niemożliwych nie żąda, i że rozkazom Jego zawsze towa-

rzyszy odpowiednia łaska. Chodzi tu oczywiście o doskonałość tylko stósunkową, ludzką a nie boską.

„Widział Bóg wszystko, co stworzył i wszystko było doskonale w rodzaju swoim,“ to jest było takim, jak je Bóg mieć chciał, zgodnem z wolą Jego, a na tem właśnie polega doskonałość wszelka i do takiej doskonałości powinniśmy dążyć.

„Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus,“ mógł św. Paweł powiedzieć o sobie, dodając: „bądźcie naśladowcami moimi, jak ja jestem naśladowcą Chrystusowym.“ Oto doskonała doskonałość, jeżeli się tak wyrazić można: doskonałość sprowadzona do rozmiarów ludzkich. Oto zadanie całego życia ludzkiego na ziemi! Bóg dla nas stał się człowiekiem, aby nam pokazać, jakim człowiek według myśli Bożej być powinien; my, ludzie, dla miłości Boga, dla wykonania woli Jego, powinniśmy stać się według słów św. Pawła „drugimi Chrystusami.“

Do tego właśnie zmierza praca wewnątrz, praca „w pocie czoła,“ i jakoby siły ludzkie przechodząca, gdy się pomni, że tu chodzi o uwydatnienie w nas stworzeniach wizerunku Stworzyciela, w nas grzesznikach wizerunku Zbawiciela.

Praca ta nużąca, częstokroć przez długie lata na pozór bezowocna, jest podwójnego rodzaju: mo-

znaby ją przyrównać zarazem do pracy malarskiej i do pracy rzeźbiarskiej. Malarz malując, farby na płótno nakłada i tem wytwarza kształty i barwy do uwydatnienia swej myśli potrzebne. Rzeźbiarz wbrew przeciwnem działaniem do celu dochodzi, bo myśl swą uwydatnia, odkrzesując i ujmując z marmuru to, co uwydatnieniu myśli jego stoi na przeszkodzie. Jest wreszcie sztuka zarazem rzeźbiarska i malarska, polegająca na malowaniu poprzednio rzeźbionych postaci. Ta mianowicie najlepsze daje wyobrażenie, czem być powinna praca duszy, chcącej wytworzyć w sobie wierne podobieństwo do Chrystusa Pana: odrzucić od siebie to wszystko, co podobieństwu temu się przeciwi, poprawiając się z grzechów, wad i niedoskonałości, a jednocześnie wyrabiać w sobie cnoty i przywyknienia, to podobieństwo uwydatniające. Zachodzi ta jedynie różnica, że jeżeli praca malarska z konieczności możebną jest tylko po ukończeniu rzeźbiarskiej, to w pracy duchowej obie te czynności odbywać się muszą jednocześnie.

Praca duchowa jest łatwiejszą dla tych, którzy się do niej od dzieciństwa przez dobre wychowanie wdroszyli, bo czemże jest wychowanie, jeżeli nie nauką i początkiem pracy nad sobą? Ale jakkol-

wiek pewne ułatwienie przyjść może z dobrego wychowania, wychowanie to jednak, dane za staraniem rodziców i nauczycieli, jest ich głównie zasługą, i nie może uwolnić od własnego udziału w sprawie zbawienia, od własnej, osobistej pracy wewnętrznej, która stanowi zasługę osobistą. Do niej to zastosować trzeba słowa św. Pawła, że sami dopełniać powinniśmy, „czego nie dostawa utrapieniom Chrystusowym;“ na tem też polega „bojowanie żołnierzy Chrystusowych,“ którego św. Paweł domaga się od chrześcian.

Pamiętać tylko należy, że w tem „bojowaniu“ nie chodzi o mnogość i wzniosłość czynów, ale o ich jakość, nie o to, aby czynić rzeczy nadzwyczajne, ale żeby czynić jak najdoskonalej to, do czego z samego porządku rzeczy jesteśmy obowiązani.

Zobaczmy, od czego w tej pracy duchowej zacząć należy.

Biorąc porównanie z pracy rzeźbiarza i malarza, zastanówmy się nad tem, od czego oni zaczynają. Oto, znalazłszy najprzód pożądaný wzór i dobrze się w niego wpatrzywszy, szukają następnie odpowiedniego materiału i potrzebnych narzędzi.

W to wszystko zaopatrzył nas Pan Bóg: wzorem — Chrystus, materiałem — my sami, dłutem

zaś i pędzłem słowo Boże, prawo Boże, nauka Kościoła, wszystkie środki, które nam Kościół do uświęcenia podaje, wreszcie wszystkie osoby, wydarzenia i okoliczności, wśród których nas Pan Bóg postawił.

Pierwszem więc zadaniem wpatrzeć się w Chrystusa, poznać Jego życie i naukę, zastanowić się nad tem, jak On, król, pan, twórca, sędzia, dla zbawienia naszego zamienił niebieską siedzibę na ziemski padół płaczu; jak się nie wahał zamieszkać w niewieściem łonie, w stajence, w więzieniu, na krzyżu, w grobie; jak od żłóbka do grobu żył w ubóstwie, boleściach i pracy, wśród ludzi ciemnych niewdzięcznych, przewrotnych; jak stał się niemowlęciem, robotnikiem, więźniem, męczennikiem, ofiarą za nas ludzi.

Chrystus wszystko przecierpiał, kielich goryczy wychylił do dna, wszystko uczynił, co dla naszej nauki, dla naszej pociechy, dla naszego zbawienia, a tem samem dla zadośćuczynienia woli Ojca potrzebnem było. „Consumatum est!“ — spełniło się! zawołał na krzyżu i dopiero Bogu ducha oddał.

Praca, czy to zewnętrzna czy wewnętrzna, tak samo i jedynie zadośćuczynienie woli Bożej powinna mieć na celu, abyśmy mogli za przykładem Chry-

stusa w godzinę śmierci Bogu ducha pod sąd oddając, powiedzieć w sumieniu swoim: Wszystko, coś nam poruczył, Panie, staraliśmy się spełnić; wszystko, co mieliśmy do uczynienia, staraliśmy się wykonać!

Jakże ważnem jest tedy nie powierzchownie, ale zasadniczo zrozumieć, na co nas Pan Bóg stworzył, do czego powołał, co nam poruczył, czego w danych okolicznościach od nas się domaga, zanim na sądzie Jego staniemy, zanim myśli, słowa, uczynki, życie całe złożymy na szali sprawiedliwości Bożej.

Każdy wraz z życiem otrzymuje jakby w zarodku warunki potrzebne do spełnienia posłannictwa, jakie go w życiu z woli Bożej czeka. Posłannictwo to dla różnych ludzi jest różne, a zadaniem pracy wewnętrznej, aby każdy rozpoznał wolę Boską nie tylko odnośną do ogółu ludzi, ale w szczególności odnośną do niego samego, i rozpoznawszy ją, aby skierował wszystkie siły do doskonałego jej urzeczywistnienia, a mężnie odrzucił wszystko, co temu na przeszkodzie stoi. Nic samo w sobie nie jest ani złem ani dobrem, ani pożądanem ani do odrzucenia, gdyż każda rzecz tyle ma tylko wartości, o ile prowadzi do wykonania woli Bożej.

Co więcej, skoro my sami materyałem jesteśmy, z siebie samych, jacybyśmy byli, mamy utworzyć „drugich Chrystusów.“ Wrodzone usposobienie może obowiązek ten ułatwić albo go utrudnić, ale uwolnić od niego nie może.

Zrozumiawszy zadanie pracy wewnętrznej, zastanówmy się z kolei, jak się do niej zabrać, aby do pożądanego celu doprowadzić mogła.

Jeżeli „miara, waga i porządek“ potrzebne są w pracy materyalnej i umysłowej, to w pracy duchowej są one niezbędne. Trzeba więc poznać zasady, według których ta praca ma się odbywać i trzeba się wprawiać do umiejętnego ich zastosowania.

Zasady te są odwieczne, bo z odwiecznej płyną prawdy. Nauczyć się ich można tylko ze słów samego Boga, a zatem z Pisma świętego. To też zdawaćby się mogło, że wszelka nauka w kierunku pracy duchowej od czytania i rozpamiętywania słowa Bożego u samego źródła zacząć się powinna. Ale do czytania Pisma św. potrzeba pewnego przygotowania, pewnych warunków, odpowiedniego wykształcenia i usposobienia.

Nie każdy je posiada, a więc nie każdy od tego zacząć może.



Kościół, jako prawdziwa Matka, stósując się do uzdolnienia każdego ze swych dzieci, tłómaczy słowo Boże, prawdę Bożą, przykazania Boże według miary i potrzeby każdego. Nauka ta zawartą jest w katechizmie.

Już na pierwszej jego stronie znajduje się, wyrażona w sposób przystępny dla najprostszych umysłów, odpowiedź na pytanie, które każdy sobie codziennie zadaje, a na które po za katechizmem żadna nauka stanowczej odpowiedzi nie daje: pytanie dla każdego żywotne, a najbardziej dla tych, którym najwięcej cierpień w udziale przypada. Po co to życie? do czego prowadzi? Co ma na celu? A wszakże od odpowiedzi na to właśnie pytanie zależy cały kierunek życia.

Katechizm, wskazawszy cel, wskazuje zarazem środki do osiągnięcia go prowadzące; uczy, co czynić, od czego się powstrzymywać; uczy podstawowej wiedzy o tem, co złe a co dobre, co warte pozyskania a co odrzuconem być powinno; uczy wiedzy, bez której wszelka inna wiedza jest tylko połowiczną, a może stać się zgubną. Katechizm wykształca sąd, wykształca sumienie, wykształca wolę; wytwarza cnoty, które nietylko służą do osiągnięcia życia wiecznego, ale są jedyną istotną i bezpieczną pod-

stawą życia doczesnego i wszelkich społecznych stósunków.

Jestto jedyna nauka, w której znajduje się światło do rozpoznania woli Bożej wśród krzyżujących się częstokroć okoliczności życia; nauka, której Boskie pochodzenie tem samym się stwierdza, że stósując się do czasów obecnych i do narodów przodujących pod względem postępu, tak jak się zastósowywała do czasów dawniejszych i do ludów najbardziej zacofanych, nigdy zmieniać się nie potrzebowała i nigdy raz podanych pewników nie odwołała.

Nauka katechizmu ma pierwszorzędne znaczenie zarówno dla dzieci jak dla umysłów dojrzałych, zarówno dla uczących się jak dla nauczających, zarówno dla podwładnych jak dla panujących, którym niemniej potrzebną jest bojaźń Boża, będąca „początkiem mądrości.“

Wszystkim więc katechizmu uczyć się potrzeba: uczyć się na pamięć katechizmu mniejszego własnej dyecezyi we własnym języku, tak aby być zdolnym dokładnie określać każdą zasadę wiary; czytać zarazem katechizm obszerniejszy, ażeby nie ograniczając się na literze, wnikać w jej znaczenie i duchem wiary umysł swój przejmować!

Potrzebną jest dalej nauka liturgii: dzieci kościoła katolickiego życiem jego żyć powinniśmy i nie jako goście w nim przebywać, ale jako domownicy, rozumiejąc, co się w kościele odbywa, i łącząc się z nim duchem i myślą. Powinniśmy wiedzieć, jakie święto Kościół którego dnia obchodzi i co się do tego święta odnosi; rozumieć każdą część Mszy św.; znać znaczenie przyborów kościelnych; wiedzieć, kiedy i dla czego które są używane; znać modlitwy liturgiczne i ile możności uczyć się ich na pamięć, tak aby wszystkie obrzędy kościelne miały dla nas właściwe sobie żywotne znaczenie, a nie były martwem przedstawieniem niezrozumiałej nam myśli.

Potrzebną jest nauka historii Kościoła od najdawniejszych do najnowszych czasów, a w szczególności Kościoła w Polsce ze względu na tak ważny przebieg dziejów Unii. Dość powszechna u nas niewiedomość pod tym względem jest grzechem zarazem przeciwko Kościołowi i przeciwko narodowi. Lepsza znajomość historii Kościoła wyświeciłaby niejednen zarzut czyniony mu przez nieprzyjaciół i nauczyłaby katolików, że jeżeli, niestety! w Kościele katolickim Judaszów nie brakło, to jednak działania judaszowskie nietylko że wiary w boskie pochodzenie Kościoła obalać nie powinny, ale że ją raczej utwier-

dzają, tak jak zdrada Judasza nie obaliła nauki Chrystusowej, ale raczej przyczyniła się do jej zwycięstwa. Jeden Bóg i to, co od Boga pochodzi, może użyć tego, co ludzkie i tak bardzo ułomne, że aż do potworności dochodzić jest zdolne, na wykonanie i utwierdzenie tego, co święte i Boże. Instytucye ludzkie o tyle tylko się utrzymują, o ile są kierowane przez ludzi zdolnych i cnotliwych: Kościół utrzymując się mimo zbrodni Judasza apostoła, mimo zdrady, niegodziwości, nieudolności późniejszych Judaszów, samem istnieniem swoim dowodzi, że nie moc ludzka, ale moc Boża go utrzymuje.

Korzystnem jest czytanie żywotów świętych, którzy przykładem swoim pobudzać mogą do mężniejszego i ściślejszego naśladowania Chrystusa Pana. Z żywotów świętych głównie uczyć się trzeba gorliwości i wierności, z jaką święci usiłowali naśladować Chrystusa, ale nie trzeba rościć sobie prawa do naśladowania ich samych we wszystkich szczegółach życia. W istocie, jedynym dla wszystkich wzorem jest Chrystus, święci zaś w skutek szczególnych łask, szczególnego natchnienia i powołania, czynili rzeczy nietylko że niemożliwe do wykonania dla ogółu ludzi, ale i takie, które bez odpowiednich

łask i warunków zgubnemi staćby się mogły. To też żywoty świętych oględnie czytać należy, starając się zawsze o najlepiej napisane, — wybierać te mianowicie, które w danych okolicznościach najstosowniejsze wskazówki zawierać mogą.

Warto czytać żywoty świętych fundatorów, ażeby wiedzieć, z jakimi przeciwnościami walczyli i jakimi środkami dochodzili do zakładania zgromadzeń, które siłą i mądrością organizacyi wieki przetrwały.

Warto czytać żywoty misjonarzy, ażeby poznać, ile uczynili i ile przecierpieli dla miłości Boga i dla miłości dusz.

Warto czytać żywoty świętych, którzy żyli w warunkach naszym podobnych i mieli do spełnienia obowiązki do naszych podobne.

Doskonale jest czytać żywoty świętych, którzy odznaczyli się cnotami dla nas najpotrzebniejszymi czy to ze względu na przeciwne w nas wady, czy ze względu na podobne powołanie i zadanie życia.

Jeżeli trudno zaczynać naukę pracy duchowej od czytania Pisma św., to jednak ucząc się katechizmu, pamiętać trzeba, że jest on przedewszystkiem streszczeniem Pisma św., że podobieństwo Nowego Zakonu znajduje się w księgach Starego; że historia Kościoła w Piśmie św. początek swój bierze; że

żywoty świętych najpierwsze w Piśmie św. się znajdują. I tak jak dziecko, odchowane przez matkę, gdy dorośnie, domaga się od niej, ażeby mu dała do ręki ostatnią wolę ojca i to wszystko, co mu zapewnia lepsze poznanie tego ojca, którego miłość i poszanowanie do duszy mu wszczepiła, tak i dla nas, dzieci Kościoła katolickiego, przychodzi chwila, w której budzi się niezmierne pragnienie poznania samychże źródeł, z których Kościół, matka nasza, uczy o Ojcu naszym niebieskim.

Wiadomo, że do czytania Pisma św. Kościół postawił pewne warunki ze względu na kacerzy, fałszywie Pismo św. tłómaczących. W dzisiejszych czasach, jak mawiał ks. Kaysiewicz, niebezpieczeństwo dla wiary nie tyle pochodzi z fałszywego tłómaczenia Pisma św., jak raczej z dążności do zupełnego odrzucenia go i zaprzeczenia jego boskiemu pochodzeniu.

Inne czasy, inne też wymagania Kościoła. Ojciec św. Pius IX., a następnie papież Leon XIII., dając aprobatę na wydawnictwa Pisma św. w językach żyjących, zalecają wiernym czytanie go z tem tylko zastrzeżeniem, że kto nie może czytać łacińskiej Vulgaty, powinien czytać wyłącznie tłómaczenia aprobowane przez Kościół i zaopatrzone kome-

tarzem przez Kościół aprobowanym. Co więcej, Ojciec św. Leon XIII udziela odpustów tym, którzy Pismo św. czytają.

Ale żeby czytać Pismo św. z pożytkiem, trzeba przystępować do czytania z wyraźnym celem poznania słowa Bożego i stósowania się do niego, nie zaś przez próżną ciekawość. Trzeba czytać z pokorą, wiedząc, że wszystkiego zrozumieć nie można, a nie sądzić tego, ani gorszyć się tem, czego pojąć nie jest się w stanie.

Nie chodzi o to, żeby Pismo św. przeczytać raz lub dwa, a nawet dziesięć czy więcej razy, ale żeby je czytać codziennie, przez cały ciąg życia, mimo najrozmaitszych zajęć, mimo choroby, podróży, mając zawsze przy sobie jakąś część Pisma św., do którejby się zaglądało o pewnej, regularnej, na to przeznaczonej chwili, „albowiem cokolwiek napisano, ku naszej nauce napisano.“ (Rzym. XV. 4).

Święta Cecylia nigdy się z Ewangelią nie rozstawała, nosiła ją zawsze przy sobie; św. Katarzyna Seneńska tak była rozmiłowana w listach św. Pawła, że go swoim Paulucio nazywała; św. Hieronim uczył św. Paulę i inne panie rzymskie Pismo św. czytać i na pamięć się go uczyć.

Studenci paryskiej szkoły politechnicznej pytali się raz jednego ze swych towarzyszy, późniejszego Oratoryanina, ks. Gratry, jakim sposobem w matematyce jest zawsze pierwszym, a w kwestyach filozoficznych tak niewyczerpanym i oryginalnym: „Dlatego, odpowiedział, że codziennie, pomimo nawału zadań szkólnych, pewien czas poświęcam na czytanie i rozmyślanie Pisma św., a tak u samego źródła czerpię światło.“

Święty Bernard czytywał pilnie Pismo św., trzymając się stale porządku, w jakim księgi Pisma św. są umieszczone, i samemże czytaniem jednych znajdował wytłomaczenie trudności, które napotykał w drugich.

Vigoureux w swym Manuel Biblique radzi raz przeczytać całe Pismo św. od początku do końca, ażeby mieć wyobrażenie o całości, a potem wybierać po jednej te księgi, z których szczególnie przedmiot nauki zrobić się pragnie. Każde ponowne czytanie przynosi nowe światła i nowe łaski.

Nauka wiary i czytanie nie stanowią jednak same przez się pracy duchowej, mogą one służyć tylko za podstawę i przygotowanie do niej. Słowo, nawet Boże, zostaje, niestety! dla wielu martwą li-



tera, jeżeli przez odpowiedni wysiłek woli w czyn nie jest wprowadzone. To też praca duchowa rozpoczyna się dopiero wtedy, gdy przenikając się zasadami wiary, staramy się je przeprowadzić we wszystkich szczegółach życia.

Związek między słowem i czynem tworzy rozmyślanie czyli rozpamiętywanie słów Bożych i nauki Kościoła odnośnie do własnego stanowiska i obowiązków stanu.

Rozmyślanie jest dla życia duchowego tem, czem rachunkowość dla rolnictwa, przemysłu i kupiectwa, z niego wykazuje się bilans moralny, to jest stosunek między tem, co człowiek otrzymuje, a tem, jak się względem Boga i bliźnich wyplaca. Rozmyślanie jest zarazem ostrogą i wędzidłem: wykazuje, w jakim kierunku pracę potęgować a w jakim jej zaniechać; jest wreszcie tem, czem ster i żagle są dla łodzi na morskie fale rzuconej: z niego nauczyć się można, jak pracować, aby słowo Boże, w czynach objawione, „ciałem się stało.“

„Ja jestem droga, prawdą i żywotem“, powiedział Chrystus Pan o sobie. Szukając nieustannie w katechizmie i w Piśmie św. poznania Boga, po-

znania Chrystusa, poznania Jego nauk i przykładów nie zapominajmy, że nie wolno biernie korzystać z ofiary, którą Chrystus z siebie dla zbawienia ludzkiego uczynił, że On nie jest tylko Zbawicielem, ale że jest oraz Nauczycielem, którego naukę w życie wprowadzić jesteśmy obowiązani, i że jest wzorem, który pod karą utraty zbawienia powinniśmy naśladować.

Zrozumiawszy tedy, że celem naszym Boga znać, kochać i wiernie Mu służyć, że wzorem naszym Chrystus i że tak jak On żył, pracował i cierpiał dla spełnienia woli Ojca Niebieskiego, tak i my żyć, pracować i cierpieć powinniśmy dla spełnienia woli Bożej; zagłębiwszy się w rozpamiętywaniu miłości, cierpliwości, pokory, umartwienia, dobroci Chrystusowej, zwróćmy się następnie za pomocą rozmyślenia ku sobie, zbadajmy nasze ludzkie ja, w którym te wszystkie cechy uwydatnić się mają. Zobaczymy, co w usposobieniu przeistoczyć, co z życia zewnętrznego i wewnętrznego usunąć a co w niem przeprowadzić, ażeby cel zamierzony osiągnąć.

Zapytujmy siebie, z kąd pochodzi oziębłość w służbie Boga i bliźnich? co stoi na przeszkodzie w gorliwości o dobro dusz, o nawrócenie grzeszni-

ków, pielęgnowanie chorych, pocieszanie strapionych, oświecanie ciemnych? Co, jeżeli nie samolubstwo, jeżeli nie myśl zwrócona ku własnej wygodzie, ku własnej korzyści? Chcąc więc Chrystusa naśladować, obalmy samolubstwo, bo Chrystus uczy, że kto chce duszę zbawić, ten za przykładem Jego siebie w służeniu bliźnim oszczędzać nie powinien.

Co przeszkadza być „cichym i pokornego serca“, jak Chrystus uczy przykładem i słowem, co jest powodem obraźliwości, niecierpliwości, opryskliwości, nienawiści nawet? Czy nie pycha i bałwochwalstwo dla własnych myśli, własnej woli, własnych skłonności? Chcąc naśladować Chrystusa, zdeptać trzeba tego bałwana, uśmiercić go, w niczem mu nie folgując.

Co stoi na przeszkodzie w spełnianiu obowiązków przez Boga na nas włożonych, jeżeli nie brak umartwienia, jeżeli nie lenistwo albo zmysłowość? Gwałt zadajmy buntom natury i ciała i mężnie wzięwszy na barki brzemie obowiązków codziennego życia, krzyż swój za Chrystusem dźwigajmy, stopa za stopą w ślady Jego wstępując aż do zupełnego zadośćuczynienia zadaniu naszemu na ziemi.

Pamiętajmy jednak, że, jak powiedziano wyżej, praca duchowa ma podwójne zadanie: chodzi nie tylko o tępienie tego, co stoi na przeszkodzie życiu Chrystusowemu w duszy, ale zarazem o przeprowadzenie tego, co mu sprzyja.

Dość pospolicie przesadza się jedną z tych czynności z uszczerbkiem dla drugiej. Niektórzy n. p. walczą nieustannie ze złemi skłonnościami, z wielkim żalem upadki swe zapisują, spowiadają się z nich i pokutują za nie, aż do znużenia, a w końcu się zniechęcają, bo widzą, jak małe ztąd skutki. Inni pełni są zapału i gorliwości do najświętszych rzeczy, ale ich zachody także pełzną na niczem, bo nie zaczęli od tego, od czego zacząć trzeba było, to jest od poprawienia samych siebie i — wedle słów przypowieści — „dom swój budują na piasku.“ Do nich to stósują się straszne słowa o pobielanych grobach, które na zewnątrz przedstawiają coś pozorowego a wewnątrz kryją zepsucie.

W porządku Bożym poprawianie się z wad i nabywanie cnót powinno się odbywać jednocześnie, a raczej jedno powinno się robić za pomocą drugiego, „złe dobrem zwyciężając.“ Nie mówi się tu

o grzechach śmiertelnych, których oczywiście przede wszystkim zaniechać należy, ale o wadach i ułomnościach, z których tak trudno się poprawić. Otóż, nie tyle borykać się z nimi trzeba, jak raczej starać się o nabywanie cnót im przeciwnych.

Każda cnota zawiera w sobie zarodki wszystkich innych cnót, tak jak wszelka zdrożność zawiera zarodki wszystkich innych zdrożności. Można więc używać cnoty, która z większą łatwością przychodzi, do osiągnięcia cnót innych, pozornie trudniejszych, ponieważ z każdej wszystkie inne wyprowadzić się dają. Wiara, miłość, prawda, sprawiedliwość, roztropność, gorliwość, każda sama przez się doskonale temu podolać może.

Niebaczny ogrodnik, pieląc szkodliwe zielska, wrywa nieraz rośliny, które chciał hodować: coś podobnego zdarza się częstokroć przy nieoględnem walczeniu ze złemi skłonnościami. I tak, osoby chcące na każdym kroku powstrzymać wrodzone popędy ze względu na możebną w nich niedoskonałość, tracą nieraz równocześnie pewną dzielność i wielkoduszność, tak w walce duchowej potrzebnej, wpadają w jakąś ponurość, ścieśnienie serca, nieśmiałość, ciągle zwracanie uwagi ku sobie, cedzenie

rozbieranie własnych słów i uczuć, krążenie w koło siebie, jakby w jakim kole bez wyjścia.

Przeciwnie, kto zasadzi poprawienie się z wad na ćwiczeniu się w cnotach przeciwnych, ten nie tylko że tych szkopułów uniknie, ale wśród najlepszych warunków w cnoście postępować będzie.

Spostrzegłszy się n. p., że się jest obraźliwym, że się nie może znieść słowa prawdy, skoro w niem tkwi jakaś nagana, że smutek ogarnia, gdy się nie jest przedmiotem zajęcia dla drugich, gdy nikt nie pochlebia, nikt nie chwali, łatwo zmiarkować, nie wielkiej potrzebując przenikliwości, że wielka pycha jest tego powodem. Pomnąc zaś, że wszelka pycha jest Bogu obmierzłą, że On tylko pokornym łaskę swą daje, a pysznych od siebie odtrąca, łatwo zrozumieć, że z tej pychy poprawić się należy.

Ale chodzi o to, jak to trudne zadanie wykonać. Czy walczyć z pychą, poskramiając ile możności wszystkie jej objawy, spowiadając się z nich, pokutując nawet za nie i gorzko ich żałując? Tak zwykle robią ludzie dobrej woli, ale to długa i niewdzięczna praca, częstokroć zniechęcająca aż do zupełnego upadku na duchu. Cóż tedy począć? Chwycić, jak to mówią, wołu za rogi: „gwał-

townikom“ niebo jest obiecane. Nie ograniczać się na walce biernej, odpornej, ale się wzięść do zaręczepnej.

Szukać prawdy, kochać prawdę, przenikać się prawdą, przyznawać się do niej, wyjawiać ją, choćby z własnem upośledzeniem; nic nie udawać, nic nie przesadzać, niczego nie przeistaczać na korzyść własnej próżności. Z prawdy wyniknie pokora, pokora chciwą będzie prawdy, choćby nawet upokarzającej, a upokorzenia chętnie przyjmowane, poszukiwane dla miłości prawdy, zwalczą pychę, której nic innego tak skutecznie zwalczyćby nie zdołało.

Tymsamym porządkiem, rozmiłowawszy się w Bogu, czy w kraju, w nauce, lub czemś innem a zacnem, nastęrczającem pracę, pracą zwalczy się lenistwo. Zamiłowanie Chrystusa, cześć dla męki Jego pobudzi do umartwienia a umartwienie pokona zmysłowość. Miłość dla bliźnich ubogich i cierpiących wywoła chęć niesienia im pomocy i ztąd wynikającą szczodrość, a szczodrość przewycięży samolubstwo i sknerstwo. Zajęcie umysłu pokona próżną ciekawość; pożyteczne zajęcie czasu przewycięży gadulstwo i t. p.

Bliższe rozpamiętywanie życia i nauk Chrystusowych, przeciwstawionych życiu własnemu, niechy-

bnie przynosi żywe poznanie własnych wad i niedostatków, ale w pracy duchowej widok własnych niedoskonałości nie powinien zniechęcać: jest on istotną i największą rękojmią łaski Bożej i blizkiego postępu.

W promieniu słońca nie więcej jest pyłu, jak w cieniu, ale przy świetle wyraźniej widzieć i zetrzeć się on daje, podczas gdy po ciemku ani się go domyślać ani mu zaradzić podobna. Tak samo w porządku duchowym: widok i rozpoznanie ułomności jedynie za pomocą światła Bożego przyjść może, a im więcej Bóg światła daje, tem większa pewność, że i łaski potrzebnej nie odmówi do korzystania z tego światła dla poprawy życia.

Poznanie własnych niedoskonałości i przewinień pobudza do żalu. Żal ten jest potrzebnym: prawdziwy to nawóz, jak mówił któryś święty, na rolę duszy, który ją do cnoty użyźnia, byleby ten żal nie pobudzał do zniechęcenia, ale do pokory i skruchy, która w samymże żalu czerpie postanowienia i siły niezbędne do poprawy życia.

Jeżeli co, to skruchę po jej owocach ocenić można. Gdy jest istotną, to jest gdy od Boga pochodzi i ku Bogu zmierza, nie ogranicza się na oplakiwa-



niu przeszłości, ani się gubi w marzeniu o nadzwyczajnych reformach na przyszłość, ale prowadzi do pokuty, która się zasadza na natychmiastowej poprawie.

Przeszłość do nas już nie należy: zamknąć ją trzeba w miłosierdziu Bożem; przyszłością zakazał Chrystus Pan się zajmować, nie daje nam do tego ani światła ani łaski: ztąd najpiękniejsze postanowienia na daleką przyszłość, właśnie dla tego że pozbawione światła i odpowiedniej łaski, są bez zasługi, bez owoców, są stratą czasu; prawdziwe to zamki na lodzie.

Jedynie tylko chwila obecna do nas należy, ją tylko jedną możemy naprawić i doskonałą uczynić. Niewiele więc myśląc o przeszłości i przyszłości, terażniejszością zająć się trzeba: na obecny dzień, obecną godzinę, obecną chwilę skupić światło, łaskę i wolę; nie tracąc czasu i sposobności, pełnić od razu akty cnót potrzebnych, a pamiętać, że najdrobniejsze są zwykle najlepsze, bo najłatwiej wykonać się dają, bo próżności nie podniecają, bo przed ludźmi uchodzą niepostrzeżenie, a tem samem całą swą wartość zachowują przed Bogiem.

Jeżeli jakiej cnoty nabyć się pragnie, nie trzeba pomijać żadnej sposobności ku temu, bo każda

pominięta sposobność jest krokiem wstecz, a o tych, co wstecz się patrzą, Pismo św. mówi, że nie są zdolni do Królestwa niebieskiego.

Ze względu na zepsutą naturę ludzką wszelki postęp w cnocie jest niemożliwym bez umartwienia wrodzonych skłonności, które się jej przeciwia. W istocie, żadna cnota nie może się rozwijać, jeżeli przeciwna jej namiętność, a choćby tylko wada nie jest umartwioną; ztąd samo przestrzeganie cnoty stanowi umartwienie, tak jak umartwienie złej skłonności stanowi akt cnoty przeciwnej.

Nie można być sprawiedliwym bez pokonania chciwości i samolubstwa; nie można być wstrzemięźliwym bez umartwienia łakomstwa; nie można być roztropnym bez umartwienia wszystkich zachcianek roztropności przeciwnych.

Nie chodzi tu o umartwienia nadzwyczajne, wyjątkowe, o których się czyta w żywotach świętych: te wymagają szczególnego powołania i szczególnej łaski Bożej, ale o umartwienia drobne, które się następują w codziennych, chwilowych okolicznościach. Umartwimy gadatliwość, zamierzając niepotrzebne słowo; umartwimy łakomstwo, powstrzymując się od jedzenia i picia po za właściwymi godzinami; umartwimy ciekawość, nie wglądając w to,

co do nas nie należy; umartwimy lenistwo, pracując w swoim czasie i na swoim miejscu itp.

Rozmyślanie kończyć się powinno postanowieniem wyraźnem, określonym, a nie ogólnikowem tylko. Nie dość jest postanowić sobie, że się będzie lepszym, że się będzie Pana Boga więcej kochało, że się będzie starało o wyższą cnotę, że się będzie bliźniemu dobrze czyniło, nie oznaczając, pod jakim mianowicie względem ma się być lepszym, w czym się większą miłość ku Bogu okaże, o jaką cnotę będzie się starało, jakiemu bliźniemu i jakim sposobem zamierza się dobrze uczynić. O takich postanowieniach można powiedzieć, że nic nie postanawiają. Kupiec, jeżeli kupczy, to wie dokładnie, jakimi przedmiotami; rólNIK, jeżeli siał zamierza, to umie wyrazić, co ma zamiar zasiać, w jakim miejscu, o jakiej porze, w jaki sposób. To właśnie stanowi rdzeń jego pracy, w której żaden szczegół nie może być dowolnym, gdzie wszystko zawczasu obmyślanem i postanowionem być musi.

Tak samo w pracy duchowej: rozmyślanie wykazało, czego braknie a co nabyć należy, co przeszkadza i z czem walczyć trzeba, — wynikające zeń postanowienie oznaczyć powinno, kiedy t. j. w której

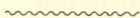
chwili dnia tego, w jakim miejscu, względem jakiej osoby lub rzeczy, w jaki sposób wykona się to, czego potrzebę uczuło się za pomocą rozmyślenia.

Postanowienie to szczegółowe nie wyklucza ogólnego nastroju duszy, który przedewszystkiem z rozmyślenia wypłynąć powinien, a który w każdej najmniej spodziewanej okoliczności uwydatnia w chrześcijaninie życie i zasady chrześcijańskie t. j. Chrystusowe.

Ale kupiec i rolnik nie poprzestają na obmyśleniu zawczasu przedsięwziętej pracy: oni zarówno skrzętnie utrzymują rachunkowość odnośną do tej pracy, obliczając zyski a jeszcze bardziej wydatki i straty. To samo czyni chrześcijanin dbały o postęp duchowy. W codziennym wieczornym rachunku sumienia bada swe upadki, bada ich liczbę, doniosłość, powody i skutki, i nie kończy dnia bez aktu skruchy, bez pewnej pokuty za swe przewinienia, choćby tylko przyjmując w duchu pokuty wszystkie przykrości, trudy, cierpienia, które go dnia tego spotkać mogły, a które według św. Augustyna, byle w tym duchu przyjęte, wystarczą dla odpokutowania mimowolnych niedoskonałości a nawet grzechów powszednich.

Ten wieczorny rachunek sumienia trzeba sobie przywodzić na pamięć nazajutrz podczas rozmyślania, ażeby dopomódz do powzięcia odpowiednich postanowień.

Jednem słowem, w codziennem rozmyślaniu badać i poznawać, o jaką cnotę przedewszystkiem starać się należy i jakie umartwienie w danej chwili jest najpotrzebniejsze; przez jasno określone postanowienie wytknąć sobie kierunek postępowania, a przez rachunek sumienia zdawać sobie sprawę, czy i o ile się postępuje na wytkniętej drodze: oto podstawa pracy wewnętrznej czyli duchowej.



Ale wszelka praca duchowa byłaby daremną, gdyby jej nie towarzyszyła modlitwa. Modlitwa jedna może otrzymać łaskę do czynu niezbędną, ona jedna sprowadzić może słońce i rosę niebieską, która „ziarnu wzrost daje.“ Modlitwa sama przez się jednemu dała mądrość nadprzyrodzoną, przewyższającą wszystko, co przez naukę i rozmyślanie przyjsćby mogło; bez modlitwy nauka i rozmyślanie, jakkolwiek w zwykłym porządku [rzeczy są potrzebne, na nicby się nie przydały.

Wiedzieli o tem Apostołowie, to też prosili Chrystusa Pana, ażeby ich nauczył, jak się modlić

mają. Dali przez to dowód pokory i płynącej z niej mądrości. Wiedzieli, że modlić się nie zawsze łatwo, czasem bardzo trudno; uznali, że nie umieją, prosili o naukę; i my za ich przykładem prosimy o zrozumienie, na czem modlitwa polega.

Chrystus Pan, litując się nad słabością Apostołów, w krótkich i przystępnych słowach „Ojcze nasz“ streścił wszystko, o co i jak modlić się należy. Nauczył ich w tym razie modlitwy głównie ustnej, odnoszącej się do pewnych chwil i okoliczności życia a zamkniętej w danych słowach, i własnym przykładem naukę tę stwierdził. Na pustyni przez dni czterdzieści modlił się i pościł; oddalał się na osobność, aby się modlić, jak to Ewangelia wspomina; modlił się przed wskrzeszeniem Łazarza, przed wyrzucaniem złych duchów, przed rozmnożeniem chleba; modlił się w Ogrójcu, na krzyżu, Bogu ducha oddając; modlił się za prześladowców, modlił się za wiernych. W liturgii zebrane są te modlitwy, tak jak i wiele innych w Piśmie św. zawartych a Duchem Bożym natchnionych.

Ileż tam modlitw rozmaitych według chwili i potrzeby, modlitw błagalnych i dziękczynnych! Duchem tych modlitw przejąć się trzeba, uczyć się ich na pamięć, przyswoić je sobie; w trudnych, bo-

lesnych czy radosnych chwilach powtarzać te, które najlepiej w danym razie wyrażają wzruszenia i potrzeby duszy; w nich czerpać światło, siłę, ukojenie. Wszak na to Duch święty je natchnął i kościół nam je podaje! Cała mądrość życia w tem się zawiera, aby u tego źródła szukać pomocy i pociechy.

Ważną jest rzeczą wprawić się do używania kościelnych modlitw, zawartych w kościelnych modlitewnikach, mszalikach i zbiorach, w kościelnych liturgicznych obrządkach i nabożeństwach, nie poprzestając na książkach do nabożeństwa, które acz niekiedy bardzo dobre i mogące w danej chwili pewną pomoc przynieść, zawsze jednak z czasem się sprzykrzą czy to przesadą wyrażień, czy kształtem, czy samą treścią nawet, gdyż bądź co bądź nie mogą dorównać modlitwom Pisma św. i Ojców kościoła: te jedynie są odpowiednie dla wszystkich ludzi, we wszystkich stanach, po wszystkie wieki, tem samem stwierdzając swe Boskie pochodzenie.

Są jednak chwile, podczas których modlitwa w określonych słowach staje się niemożliwą, a chcąc się do niej zniewalać w czasie na modlitwę przeznaczonym, doznaje się niezmiernego znużenia bez żadnego pożytku. To też zrozumieć trzeba, że modlitwa, choć się posługuje zwykle słowami, nie jest

od nich zależną, gdyż nie polega na słowach, ale na jednoczeniu się duszy z Bogiem, a to odbywać się może w sposób zupełnie bierny i milczący. Taka modlitwa polega na skupieniu się w obecności Bożej i, jeżeli się tak wyrazić można, na zatopieniu swego jestestwa ludzkiego w jestestwie Bożem. I czy się to zdarzy podczas Mszy św., czy w obec Przenajświętszego Sakramentu, czy w czasie rozmyślania, najistotniejsze korzyści dla duszy przynieść może, sprawiając zupełne i radosne poddanie się woli Bożej, wyrozumiałość i dobroć względem bliźnich, sumienne wykonywanie obowiązków, panowanie nad sobą, pokorę, spokój, pogodę. Po tych też owocach poznać i ocenić się daje.

Do wszelkiej jednak modlitwy, wyrażonej słowami, a nawet do tej milczącej, która polega na skupieniu się w obecności Bożej, klęczący, z zaprzestaniem wszelkiego innego zajęcia, nie można stosować rozkazu Chrystusowego o modlitwie nieustającej. Ten rozkaz, zawarty w słowach: „Módlcie się, nie ustawajcie nigdy!“, stosuje się do całego nastroju życia, do usposobienia wewnętrznego, do nieustającej pamięci na obecność Bożą, do pobudek, dla których sprawy nasze wykonywamy, tak ażebyśmy według słów św. Pawła, czy to jemy, czy pijemy, wszystko



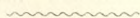
na chwałę Bożą czynili. Taka modlitwa powinna w istocie nigdy nie ustawać.

Celem człowieka doczesnym i wiecznym, a zatem celem wszelkiej modlitwy i pracy, jednoczenie się z Bogiem przez miłość, nie tylko w niebie, ale już na ziemi, o tyle o ile ułomność ludzka na to pozwala. To jest właśnie tem „jedynie potrzebnem,” za obranie którego Chrystus Pan siostrę Marty pochwalił.

Zbliżenie się do Chrystusa za pomocą rozmyślenia, skupienia i modlitwy niechybnie budzi miłość ku Niemu. O miłości zaś wiemy z ust Chrystusa, że ona nie polega na czcnych słowach, ani na wrażliwej uczuciowości, ale na pełnieniu woli Jego. Ona to, stając się pobudką wszystkich czynności, do tego stopnia je ułatwia, że „brzemie Chrystusowe” istotnie staje się lekkim, a „jarzmo Jego” słodkim. Ona to, wszystkim czynnościom towarzysząc, nawet najmniejszym nieskończoną wartość nadaje i sprawia, że „szklance wody” podanej dla miłości Chrystusa Królestwo Boże jest obiecane.

„Gdzie skarb twój, tam i serce twoje.” Chrystus, poznany i ukochany, w całym tego słowa znaczeniu skarbem dusz naszych się stanie, my w Nim mieszkać będziemy a On w nas. Miłość Chrystu-

sowa wykluczy z serca wszelką miłość niską, oczy odwróci od wszelkiej ziemskiej pożądlivości, uszy zamknie na ludzkie względy. Pojmiemy ze św. Teresą, że zbyt jest chciwym, komu Bóg nie starczy. Wystarczy On za wszystko: umysł, duszę, serce opanuje i wszystkie władze w sobie zwiąże, tak że oczyszczeni z tego, co ziemskie, już na tej ziemi w pewnej mierze i w pewien sposób zakosztujemy tego, co obiecane ludziom czystego serca, że „Boga oglądać będą.“



Do najważniejszych czynników w życiu duchowem należą oczywiście Sakramenta spowiedzi i komunii św. Ale dla tego właśnie, że są tak ważne, tyle o nich dzieł pierwszorzędných i dla każdego przystępnych istnieje, że tu możnaby tylko nieudolnie powtórzyć, co już często i doskonale powiedzianem było przez upoważnionych do tego mistrzów.

Ograniczymy się na przypomnieniu wskazówek, o których często się zapomina ze szkodą dla duszy.

Spowiedź, trzeba pamiętać, jest Sakramentem Pokuty, pokuty więc przedewszystkiem szukać w niej trzeba. Ulga, pociecha, radość z dobrej spowiedzi zwykle wynikają, ale nie są jej celem ani warun-

kiem, a zatem nie trzeba ani ich w spowiedzi szukać, ani się do nich przywiązywać, a tem mniej po nich sądzić o wartości spowiedzi.

Najlepszą jest spowiedź, której towarzyszy największa skrucha. Dla otrzymania tej skruchy nie unikać upokorzenia, które z dokładnej spowiedzi wypłynąć może, nie oszczędzać miłości własnej i skoro chodzi o grzech jaki, np. niecierpliwości, ciekawości, zazdrości, wyznać, do jakich słów i uczynków był on powodem. Nie spowiadać się z uczuć, wrażeń, skłonności, pokus, chyba o tyle, o ile się do nich powody daje; spowiadać się z wyraźnych czynów, słów, myśli i opuszczeń, a także z okazji do grzechu, jeżeli się ich nie unika. Pamiętać należy, że nie mimowolne poruszenia i uczucia, jakkolwiek niedobre i gwałtowne, lecz czyny, słowa, myśli i opuszczenia z pełnem zezwoleniem i zupełnie świadomie popelniane, grzech stanowią.

Częste spowiadanie się jest bardzo korzystnem, ale długie i rozwlekłe spowiedzi, zdaniem mistrzów życia duchowego, są szkodliwe. Niepodobna, spowiadając się często, spowiadać się długo bez wpadania przy konfesyonale w rozmowy, które ściśle do spowiedzi nie należą i są prawie zawsze dla niej ze szkodą. Spowiadać się więc krótko, wyraźnie,

nie mieszając żadnych niepotrzebnych opowiadań, nazwisk i t. p.

Spowiedź nie powinna ograniczać się jednak na samem wyznawaniu grzechów, trzeba nadto dać spowiednikowi wyobrażenie o pragnieniach i dążnościach, które Bóg wlał do duszy.

Pragnienie zbawienia jest wspólne wszystkim ludziom dobrej woli, ale pragnienie doskonałości, bliższego podobieństwa do Chrystusa, ściślejszego połączenia się z Bogiem, stanowi dar wyborowy, z którego szczególny rachunek zdać przyjdzie. Dary Boże i światła, które Bóg duszom udziela, nie są sobie równe, a otrzymane światła i łaski dają miarę wynikających ztąd obowiązków. Sądząc według skali łask otrzymanych, przewinienia przewinieniom też nie są równe, i to, co nie jest wielkim grzechem dla ednego, może stanowić ciężkie sprzeniewierzenie się dla drugiego. Niewierność łasce jest owem zakopaniem „talentu,” za które Chrystus Pan tak surowo skarcił niedbałego sługę. Spowiednik powinien wiedzieć, jakich łask Bóg udzielił duszy, aby zrozumieć, czego od niej żąda, ażeby ją świadomie sądzić i odpowiednio do woli Bożej nią pokierować!

Książd Mariote, Oratoryanin, pod którego wpływem powstała nasza „szkoła,” zalecał osobom zo-

stającym pod jego kierunkiem, ażeby się nieustannie modliły o swoje uświęcenie i żeby kilkakrotnie każdego dnia powtarzały: „Mój Boże, bądź co bądź uświęć mnie!“; bądź co bądź znaczy: jakimkolwiek bądź kosztem. Radził w dodatku wymieniać tę rzecz, to cierpienie, na które najtrudniej zgodziłby się przyszło. W istocie, czy może Bóg nałożyć zbyt wielką cenę na to, co wartością przechodzi wszystko, co jest, co kiedykolwiek było i co być może?

Jeżeli najważniejszą w spowiedzi rzeczą wzbudzenie jak największej skruchy, o tę właśnie skruchę przed spowiedzą i po niej gorliwie się starać i modlić trzeba. Przed spowiedzią trochę czasu poświęcić na zastanowienie się przed Bogiem nad potrzebą poprawy, nad sposobami do niej, nad mającymi się powziąć postanowieniami. Ale nadewszystko korzystać z owych chwil błogosławionych, kiedy krwią Chrystusową obmyci, nietylko że nie jesteśmy dla Boga przedmiotem gniewu i obrzydzenia, ale przeciwnie, największą w oczach Jego posiadamy wartość.

Nie trzeba, jak to niektóre osoby mylnie mniemają, spieszyć prosto od spowiedzi do Komunii św. w obawie, aby między rozgrzeszeniem a przystąpieniem do Stołu Pańskiego w grzech jaki nie wpaść. Taka obawa pochodzi zwykle z niedokładnej zna-

jomości katechizmu: w katechizmie też szukać trzeba nauki potrzebnej do przystępowania do sakramentów.

O tem, jak często przystępować do Komunii św., zawsze spowiednik postanawiać powinien i jego postanowienia trzymać się należy, nie rosząc sobie bez jego pozwolenia prawa do częstych Komunii, ani się wbrew jego zdaniu od Komunii uchylając pod pozorem niegodności. Do Komunii św. nie przystępuje się dla tego, że się tego jest godnym, bo wówczas niktby przystąpić nie mógł, tylko dla tego, że Bóg jest miłosierny a że człowiek jest nieskończenie nędzny i że nieskończenie tego miłosierdzia potrzebuje.

Po Komunii św., jak po spowiedzi, nie godzi się natychmiast z kościoła wychodzić. Po Komunii św. co najmniej 20 minut poświęcić trzeba na skupienie i modlitwę dziękczynną. Jeżeli kiedy, to w tej właśnie chwili powinna dusza w obecności i posiadaniu Pana swego się skupić, zwracając się ku Niemu krótkim słowem i westchnieniem i wsłuchując się w to, co On sam wewnątrz duszy mówi, nie słowy wyraźnemi, ale wzmocnieniem wiary, nadziei i miłości, pobudzeniem do głębszej skruchy, do mężniejszych postanowień, do gorętszych pragnień

cnoty, uspokojeniem w niepokoju, ukojeniem w boleści, utwierdzeniem w pokorze przez lepsze poznanie prawdy za pomocą światła Bożego.

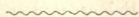
Dla tego też niedobłą jest rzeczą zaraz po Komunii św. czytać mnóstwo modlitw w książkach do nabożeństwa. Temi modlitwami trzeba sobie pomagać do skupienia, ale nie można na nich poprzestać, bo nie o to chodzi, ażeby cudzemi, lecz o to, żeby własnymi słowami do Ojca niebieskiego przemawiać, własne a nie cudze potrzeby i dolegliwości Mu przedstawiać, własne pragnienia i myśli wyrażać, o ratunek Go prosząc.

Wielce pożądanym w pracy duchowej jest kierunek dobrego przewodnika. Nie jest rzeczą niezbędną, ażeby tym przewodnikiem był ksiądz, spowiednik, ale niezbędnem jest, żeby ci, którzy drugimi kierować mają, sami byli dobrze obeznani z tem, czego uczą. Uczyć może pracy wewnętrznej tylko ten, kto sam tej pracy się oddaje i ma w niej pewne doświadczenie; uczyć może pokonania namiętności tylko ten, kto sam pracuje nad pokonaniem własnych, a walki z pokusami tylko ten, kto ze swojemi walczy. Przewodniczyć więc może zwykle dobra matka, dobry ojciec, dobry mąż, według słów św. Pawła, który nakazuje, ażeby mężowie żony

swoje uczyli; przewodniczyć w zwykłej pracy duchowej może jakakolwiek światła, doświadczona, cnotliwa i cierpliwa osoba.

Gdyby spowiednik mógł być zarazem przewodnikiem, wielkie niewątpliwie byłyby ztąd korzyści, wiemy jednak z ust św. Franciszka Salezego, że takim jest jeden na tysiące, a z tym jednym nie zawsze spotkać się można. Niepospolitej w istocie potrzeba mądrości i roztropności, ażeby podwójna władza spowiednika i przewodnika, skupiona w jednym ręku, przy częstych stósunkach, mogła wyjść na korzyść pracy duchowej.

Ale brak dobrego spowiednika i przewodnika nie może uwolnić od obowiązku pracy nad własnym uświęceniem. Pomoc do tego pierwszorzędną znaleźć można w książkach. Św. Franciszek Salezy w młodości swojej w braku przewodnika przez długie lata sam się kierował w pracy wewnętrznej wedle wskazówek zawartych w „Walce duchowej“ O. Scupoli. Wielu innych świętych szukało przewodnictwa w dobrych książkach.



Mówiąc o pracy duchowej, nie można pominąć jednego z najskuteczniejszych do niej środków, tj. rekolekcyi. Zkądinąd, niema potrzeby rozpisywać



się o rekolekcyach, bo jest mnóstwo książek, i to najlepszych, o tym przedmiocie. Zresztą kierunek rekolekcyi nie należy do osoby, która je odbywa, tylko do kapłana, który je daje, i który wie najlepiej, gdzie się zaopatrzyć w odnośne wskazówki, jeżeli jest odpowiednio wykształconym: o rekolekcyę zaś tylko do takiego udawać się trzeba.

Rekolekcyę mają na celu podanie w streszczeniu całej nauki Chrystusowej, rozłożonej na pewną ilość rozmyślań przez daną ilość dni. Św. Ignacy mówi, że na rekolekcyę trzeba wejść całym, tj. ze wszystkimi władzami ducha, trwać na nich samotnie tj. w odosobnieniu od wszelkich trosk, zajęć i stosunków, a nareszcie wyjść z nich innym tj. z lepszym zrozumieniem zadania swego na świecie, z lepszą wolą i mocniejszym postanowieniem uczynienia mu zadość.

Bardzo pomocnem w duchowej pracy jest odbywanie rekolekcyi co roku albo co lat parę, a także przed powzięciem ważnych postanowień. Służą one do tego, by rozpoznać powołanie, szukać światła w danej chwili i danych okolicznościach; służą do naprawy życia, do utwierdzenia w cnocie, do uświęcenia duszy.

Tak jak podróżny, daleką idący drogą, okrywa się kurzem, odzienie zużywa, siły wyczerpuje — i ustalby, nie doszedłszy celu, gdyby od czasu do czasu nie wytechnął i nie pokrzepił się, tak i chrześcijanin walką codziennego życia wyczerpany, wpada czy to w rozproszenie i gorączkowość, czy to w opieszałość i zniechęcenie i potrzebuje raz po raz siły skupić, odnowić się duchowo, lepszy porządek w życiu zaprowadzić. Bez tego wszelkie zachody mogłyby pójść na marne, upadłby człowiek pod ciężarem trudu, a małe zebrał owoce.

Kto wśród takiego wiru czy takiej ospałości zechce czas pewien poświęcić na rekolekcyę, ten wielkie z nich częstokroć odniesie korzyści. „Świątyniami Ducha św.“ być mamy, według słów Pisma św. Św. Ignacy, podając cały szereg rozmyślań, w odpowiednim porządku ułożonych, uczy, jak tę budowę od samych podwalin do szczytu doprowadzić.

Po odbyciu dłuższych rekolekcyi dobrze jest co miesiąc jeden dzień poświęcić na odnowienie powziętych postanowień i szczególny rachunek sumienia w tym kierunku. Takie miesięczne rekolekcyę nie wymagają całodziennego odosobnienia:

wystarczy zdobyć sobie paru godzin zupełnego skupienia.

Kościół podaje wiele innych jeszcze środków pomocnych do uświęcenia, mających zatem mniejszy lub większy związek z pracą duchową. Do pierwszorzędnych należy słuchanie Mszy św., obowiązkowe w niedziele i święta, dowolne w dnie powszednie. Msza św. jest istotnie osią życia chrześcijańskiego i niepodobna dość namawiać osoby pobożne, ażeby z odpowiednich ksiązek uczyły się rozumieć doskonale wszystkie jej części i obrzędy, żeby istotny udział brały w tej ofierze, jednocząc się z nią modlitwą i intencją, ażeby się wystrzeżały bywania na niej przez pobożną rutynę i jakby dla spokojnego przebycia czasu: takie bywanie na Mszy św. jest rodzajem świętokradztwa.

O innych pobożnych a dowolnych praktykach, przeróżnych bractwach, stowarzyszeniach, pielgrzymkach itd. tyle tylko powiedziećby tu można, że we wszystkich udziały brać niepodobna, że trzeba zatem wybierać między niemi te, które w danych okolicznościach najskuteczniej do celu doprowadzają, a którym poddać można bez obarczania się nad czas i siły i bez zaniedbania obowiązków stanu. Niedopelnienie podobnych praktyk nie stanowi

grzechu, nie jest zaś rzeczą korzystną przyjmować zobowiązania, których dla braku sił i czasu zaniechać jest się zmuszonym. Takie lekkomyślne obarczanie się mniemanemi obowiązkami i gorączkowe ich wykonywanie czasem istotniejsze obowiązki na szkodę naraża i zupełnie z celem się mija.

~~~~~

Czy to pracujemy ręcznie, umysłowo czy duchowo, nic w naszej pracy nie powinno być dowolnem ani zostawionem na pastwę chwilowego widzimisia i przemijających skłonności. Im więcej ujmemy czynności nasze w karby poprzednio ustanowionego porządku, tem większa w nich będzie zasługa, tem większa dokładność w ich wykonaniu, tem większa oszczędność sił i czasu, tem większa równowaga umysłu i duszy.

Pan Bóg wszystko zrobił, jak wiemy, z „miarą, wagą i porządkiem“; tak samo Pan Jezus żadnej sprawy życia swego nie puścił na pastwę nieprzewidzianych wypadków. Za Jego przykładem trzymajmy się miejsca, godzin, sposobów dla każdej rzeczy właściwych. Dopomoże to do przewyciężenia wrodzonej nam miękkości i opieszałości, wykształci posłuszeństwo i karność tak bardzo we

wszelkiej pracy potrzebne. „Człowiek posłuszny będzie opowiadał zwycięstwo.“

Nie bardziej i skuteczniej nie przyczynia się do postępu w pracy duchowej, jak roztropnie zrobiony rozkład czasu i zajęć i wierne onego przestrzeganie. „Strzeż go, a on cię ustrzeże!“ mawiał ks. Mariote. Rozkład taki obmyślany z przecznością na podstawie doświadczenia powinien stanowić istotną regułę życia, opartą na ogólnych zasadach katechizmowych, a zastosowaną do okoliczności i osobistych obowiązków stanu, — nie należy lekceważyć jej sobie za byle jaką nieprzewidzianą przeszkodą. Kto się raz wprawi do przestrzegania roztropnie ułożonego porządku życia, ten i w chorobie i w podróży, możnaby prawie powiedzieć, że wśród pożaru i powodzi pewien ład zbawienny utrzymać potrafi, ład, który zapewnia spokój, przyzwoitość, panowanie nad sobą, przytomność umysłu i zaradność a zarazem stanowi oszczędność czasu, grosza i sił fizycznych.

Ze względu na ważność rzeczy i na tak ważny obowiązek stósowania się do raz zrobionego rozkładu zajęć, robić go trzeba z wielkiem zastanowieniem, prosząc Ducha św., aby go sam natchnął raczył, uwzględnić w nim potrzebę trojkiej pracy i choć

zwykle niepodobna każdej równą ilość czasu poświęcić, to jednak koniecznie dla każdej wyraźną przeznaczyć chwilę. Nie nakładać na siebie obowiązków, o których się niema pewności, że się wykonać dadzą; rozróżniać zajęcia, które można i trzeba robić o regularnych godzinach, jak wstawanie a szczególnie udawanie się na spoczynek, siadanie do stołu i t. d., od tych, których niepodobna co do minuty o danej chwili wykonać. To też starając się o największą możebną dokładność pod względem tego, co przewidzieć i ustalić się daje, zostawić sobie pewną acz niezupełną swobodę odnośnie do zajęć, które nie są wspólne i w których się nikogo na czekanie nie naraża. Co do zajęć tego rodzaju wystarczy postanowić sobie, że się tyle a tyle czasu poświęci na domowe porządki, na pisanie listów, na utrzymywanie rachunków, czytanie, rozmyślanie, pobożne ćwiczenia i t. d.; postanowić sobie, od czego zacząć, co uczynić przed południem, co po południu i t. p., kierując się roztropnością i w niej szukając miary i równowagi, bez zachowania których praca przeciąża siły i zamiast być zbawienną, staje się po prostu morderczą.

Roztropność powinna nauczyć liczenia się z siłami i zdolnościami, tak ażeby nie podejmować wię-

cej, niż uczynić można, ażeby pracując ile sił starczy, umiejętnie siły te podtrzymywać i rozwijać odpowiedniem pożywieniem, dostatecznym wypoczynkiem i wszelkiemi warunkami do długotrwałej pracy niezbędnymi. — Mądry gospodarz wołu i konia roboczego nie pieści, ale siły ich szanuje, aby je lepiej wyzyskać: tak samo postępuje człowiek roztropny względem sił swoich czy to fizycznych, umysłowych czy duchowych.

Warto zwrócić uwagę na to, że częsta zmiana zajęć dla niektórych osób, zwłaszcza młodych, jest korzystną i stanowi rodzaj wypoczynku, ale dla starszych rzecz się ma wbrew przeciwnie. Należy i to uwzględnić przy rozkładzie zajęć i czasu, a zajęcia rozkładać raczej na dni, niż na godziny. Przeznaczyć n. p. jeden dzień lub poranek na pisanie listów, inny na rachunki i interesa, inny na robotę ręczną, odwiedziny i t. d. Jeżeli nie można zadośćuczynienia wszystkim obowiązkom umieścić w jednym dniu, rozłożyć je na cały tydzień lub miesiąc, byleby każda czynność miała swój czas właściwy i w swoim czasie była wykonaną.

Zanim się ostatecznie postanowi rozkład zajęć, dobrze jest poprzednio wypróbować go przez parę tygodni, ażeby się przekonać, czy to, co się posta-

nowiło, odpowiednie i do przeprowadzenia moźebne, tak żeby raz powziętego postanowienia wiernie już potem się trzymać.

Mówi Pismo św., że „jest czas na mówienie i czas na milczenie;“ to też ważną i pomocną jest rzeczą do pracy duchowej mieć czas na samotność i czas na przebywanie wśród ludzi czy to w życiu rodzinnem, czy towarzyskiem, czy w ogóle w życiu wspólnem. Nie zawsze i nie każdemu to moźebne w równej mierze, ale bądź co bądź trzeba mieć tę korzyść na względzie i o ile podobna dla siebie jej szukać.

Moźnaby powiedzieć, że samotność i życie wspólne są w stósunku do zdrowia duszy tem, czem dzień i noc, praca i spoczynek w stósunku do zdrowia ciała. Tak jak życie fizyczne ustaćby musiało w skutek nieprzerwanego snu lub czuwania, tak jak zdrowie się traci, ile razy równowaga między temi dwoma stanami na tę lub ową stronę się naruszy z uszczerbkiem dla jednej, tak samo władze umysłu i duszy paczą się lub marnieją, kiedy w duchowem życiu człowieka ustaje równowaga między skupieniem władz jego w samotności a działalnością ich w życiu wspólnem. W samotności czerpiemy światło i siły do życia wśród ludzi potrzebne, a w ży-

ciu wspólnem znajdujemy zastosowanie tych zasad, których w samotnościśmy szukali.

Kto nie chce czy nie może nigdy znaleźć sobie czasu na skupienie się w samotności, schodzi do stanu jakoby wołu czy konia roboczego, pędzonego z dnia na dzień, z godziny na godzinę: siły swoje stera, ale duchowo się nie rozwinie, nie podniesie, nie dorośnie miary. O takim powiedzieć można słowami św. Jana: „wzięty na wagę, czegoś ci nie dostawało.“

Człowiek roztropny powinien mieć chwile samotne na wzmaganie swego zasobu umysłowego i duchowego pod grozą zupełnego zjałowienia umysłu i wycieńczenia duszy. Zkądinąd, jeżeli samotność przeciąga się po nad właściwą miarę, wyradza utopię bez możebnego zastosowania, ideologię bez celu, dziecinną, bo niedoświadczoną, wyradza samolubstwo i pychę, pewność siebie, a zatem bezwiedną może zarozumiałość.

Modlić się, rozmyślać, uczyć się, pracować umysłowo i duchowo, wyśmienite to i święte rzeczy, ale Chrystus Pan nakazał, ażebyśmy „jedni drugich brzemiona nosili“ i „krzyż swój za Nim dźwigali“; więc trzeba schodzić czy to ze swego Parnasu czy nawet z Taboru na ziemskie padole płaczu, ażeby

krzyż swój dźwigać w posłudze bliźnich, ażeby im nieść owoc z samotnych modlitw, myśli i pracy.

Ale o pożytku życia wśród ludzi coś więcej jeszcze powiedzieć można.

Człowiek żyjący przeważnie w samotności sam siebie poznać nie może; porównyując zaś znowu pracę nad sobą do sztuki rzeźbiarskiej i malarskiej, jakież artysta zabierze się do wykonywania swoich pomysłów, nie znając doskonale właściwości mającego mu służyć materiału?

„Kto nie był kuszony, ten nic nie wie,“ mówi św. Paweł. A czy można doznać pokusy chciwości, zazdrości, próżności i mnóstwa namiętności innych, żyjąc w zupełnem odosobnieniu? Czy można zdać sobie sprawę z własnej w obec nich słabości? Trzeba żyć wśród ludzi, aby się dowiedzieć, jakie uczucia w sercu wywołane zostaną przez najrozmaitsze starcia z nimi, i żeby zwalczyć skłonności, których istnienia mogliśmy inaczej nie domyślać się nawet.

Czy można zkadinał poznać „talenta“ wedle wyrażenia Ewangelii, złożone przez Boga w umyśle i duszy dla pożytku bliźnich, czy można ocenić wynikające z nich obowiązki, jeżeli się nie nadarza sposobność do ich użytkowania? To też częstokroć

osoby żyjące odludnie nie znają ani życia, ani ludzi ani siebie i dochodzą do zdziwaczenia potwornego.

Tomasz à Kempis w „Naśladowaniu J. Chrystusa“ radząc zakonnikom zamiłowanie swoich celi, mówi, że niekiedy w godzinę czasu przebytego wśród ludzi tracą to, co nabyli przez długie lata samotności. Czy nie możnaby powiedzieć także, że może w tej jednej godzinie czasu, przebytej wśród ludzi, przekonali się po prostu, jak mało jeszcze nabyli w samotności, ile im jeszcze do czynienia pozostaje i w jakim kierunku?

Praca w samotności jest o tyle skuteczniejszą, o ile pobyt wśród ludzi wykazał jej braki, praca zaś wśród ludzi o tyle jest umiejętniejszą, o ile praca w samotności nadała jej prawdziwy kierunek. Życie samotne a skupione, będąc względem życia wspólnego, czem zasada względem jej zastosowania, samo przez się jest niedostatecznym, połowicznym: jedno drugim przeplatane stają się miłsze, zbawieniejsze, uzupełniając się wzajemnie.

Życie wspólne i tę jeszcze ma korzyść, której nietylko że się należycie nie ceni, ale ją raczej za ujmę się poczytuje, że oczy bliźniego, jego krytyka czy pochwała, jego zgorszenie czy zbudowanie, jego surowość lub uprzejmość, życzliwość lub niechęć są

upomnieniem, zachętą, hamulcem w złych skłonnościach, bodźcem do postępu w dobrem.

Często, niestety! pamięć na obecność Bożą, na sąd Boży, nie są w stanie od złego powstrzymać i pokusę zwalczyć: oku bliźniego zawdzięczać trzeba powstrzymanie od niejednego grzechu. Jeżeli Chrystus Pan za nieprzyjaciół modlić się kazał, nie tylko przebaczenie uraz i miłosierdzie miał na myśli, ale i wdzięczność należącą się w sposób szczególny tym, którzy nas najsurowiej i najmniej życzliwiej sądzą, którzy uchybienia nasze najlepiej dopatrują i wytykają, a także tym, którzy bezwiednie własnymi wadami najskuteczniej się przyczyniają do poprawienia naszych.

Któż poprawi skuteczniej z rubaszości, jak człowiek opryskliwy, którego rubaszość obraża? Kto poprawi z gadulstwa, jeżeli nie ten, który plotki roznosić lubi i powtarza, co zasłyszy? Kto z samolubstwa, jeżeli nie ten, który dla siebie dużo wymaga i zmusza do tego, aby mu ustępowano? Kto poprawi z zamięłowania próżnej chwały, jeżeli nie zadrośnik, obmówca, oszczerca? Kto lepiej wskaże szczyty pożądanej doskonałości, jeżeli nie pochlebca, który dla pozyskania sobie względów zalety nasze przesadza?

W stósunkach z bliźnim zarówno z wad i z zalet jego korzystać można dla własnego postępu w cnocie, jeżeli się w nich szukać będzie nauki, pomocy, sposobności do poznania siebie, pola do zasługi.

Bardzo pomocną do pracy wewnętrznej może być przyjaźń prawdziwie chrześcijańska, obcowanie z osobami, które tąsamą drogą do tegosamego celu dążą, dodając sobie wzajemnie otuchy, zachęty, udzielając rad, spostrzeżeń, wyników własnego doświadczenia. Nieraz uważano, że święci nie pojawiają się pojedynczo w danych epokach i krajach, ale że gdzie jeden zajaśnieje, tam nieopodal kilku innych się znajdzie. Wedle słów Apokalipsy „na skrzydłach modlitwy wzajemnie się wspierając, do nieba się wznoszą.“ Ta wzajemna pomoc duchowa była bez wątpienia między innymi powodem do zakładania Zgromadzeń zakonnych. Św. Teresa twierdzi, że wspólne wysiłki są bardzo pomocne do uświęcenia się, a Chrystus Pan zapewnił, że sam będzie przytomnym wszędzie, gdzie chociaż dwóch się zejdzie w Jego imieniu.

Pytania zadawane przez Kościół w sprawie kanonizacyi świętych wykazują, że łaska czynienia cudów, która taki olśniewający urok na nas wy-

wiera, jest wprawdzie często dowodem świętości, ale nie jest nigdy jej warunkiem. Świętość polega na cnotach dla każdego przystępnych: potrzeba tylko dobrej woli, woli wiernej, mężnej, cierplivej, pokornej, wytrwalej.

Potrzeba wiary, nadziei i miłości: wiary w Boga i we wszystko, co Kościół do wierzenia podaje; wiary w potrzebę i możność podźwignienia osobistego i narodowego, a tem samem wiary w możność i skuteczność pracowania nad niem; wiary w łaskę Bożą, niezbędną do otrzymania zwycięstwa we wszelkiej walce, w imię Boże podjętej; wiary żywej i czynnej, któraby życie całe i wszystkie sprawy duchem swym przenikała, tak aby nie do nas stósował się krwawy wyrzut wieszczą, że jesteśmy „bez sere, bez ducha.“

Potrzeba nadziei tak trudnej dla nas biednych, pokonanych, prześladowanych. „Według nadziei waszej uczynię wam“, powiedziano w Piśmie ś. A więc czy chodzi o pracę nad własnem uświęceniem, czy nad podźwignieniem narodowym, powtarzajmy z Jobem: „choćbyś mnie zabił, Panie, ufać Ci nie przestanę!“

Nareszcie potrzeba miłości, która z prawdziwej wiary i nadziei niechybnie wypływa, która walkę

ułatwia, trudy osładza, która się nigdy nie nuży i nigdy pokonać nie daje.

Potrzeba także sprawiedliwości, roztropności, wstrzemięźliwości i męztwa:

sprawiedliwości, by oddać każdemu, co się komu należy, a więc służyć Bogu przez pełnienie woli Jego, służyć krajowi przez szerzenie w nim królestwa Bożego, służyć sobie przez uzacnienie i uświęcenie samych siebie;

potrzeba roztropności, by dążyć właściwymi środkami do właściwego celu;

potrzeba wstrzemięźliwości, by używać każdej rzeczy tylko o tyle, o ile do osiągnięcia celu jest pomocną;

potrzeba męztwa, bo „ochotnego dawcę Bóg miłuje“, a temu, kto mężnie walczy, przyrzeka zwycięstwo.

A w końcu potrzeba wytrwałości: bez ostatecznej wytrwałości wszystkie zachody spełzną na niczem. Nie wystarcza wytrwałość bierna, która jest wrodzoną nam zaletą i stanowi niespożytą siłę naszego narodu: starajmy się o wytrwałość czynną, wytrwałość w nieustającej pracy, nauce, modlitwie. „Kto wytrwa do końca, ten zbawion będzie.“

V.

Kilka uwag o uczennicach i dla uczennic.



Niepodobna zakończyć tych uwag o pracy, jej rodzajach, sposobach i celu, ażeby nie dodać kilku słów zastosowanych wyłącznie do naszych uczennic. Wszak nietylko dla nas, ale i dla nich ważną jest rzeczą zrozumieć tak doczesne jak wieczne znaczenie pracy. To zrozumienie staramy się w miarę sił i możliwości wpoić w serca i sumienia uczennic naszych podczas ich pobytu u nas, ale trudne to zadanie, skoro one zwykle niedość długo u nas bawią, ażeby się wprawić mogły do wiernego zastosowywania wpajanych w nie zasad, a zabawianie myśli zasadami, których się w czyn nie wprowadza, raczej sumienie paczy, niż je kształci. Co więcej — uczennice tak połowicznie wykształcone, za powrotem do domu, choć pełne najlepszych zamiarów, nie

umiejąc się zastosować do odmiennych warunków, nieraz się narażają na rozczarowania bolesne i zniechęcające.

Żeby je od tego ustrzedz, chciałobyśmy je przekonać, że jeżeli od obowiązku pracy i służby Bożej nie wolno nikomu się usuwać, to jednocześnie pamiętać trzeba, że sposoby do pracy, to jest drogi do celu prowadzące, są tak rozmaite, jak rozmaite są okoliczności, wśród których człowiek znaleźć się może, i że w okolicznościach, których zmienić niepodobna, trzeba widzieć wyraz woli Bożej i do niej bez szemrania się zastosować.

Nietylko rodzaj pracy, ale sama praca bądź co bądź nie jest celem życia, a jedynie środkiem do osiągnięcia ostatecznego celu, a zatem tak w samej pracy jako też w chwili i sposobach jej wykonania trzeba się rządzić tą prostą zasadą, aby nie zaczynać od tego, na czem możnaby skończyć, i nie zaniedbywać tego, co zwłoki nie cierpi; nie brać się do pracy nadobowiązkowej, nie wykonawszy poprzednio obowiązkowej; nie rzucać się na to, co dalsze, nie odpowiadawszy temu, co bliższe; nie porywać się na rzeczy trudne i dowolne, nie wypełniwszy sumiennie tego, co konieczne i łatwe; nie kusić się o szczodrośliwość kosztem sprawiedliwości; nie ma-

rzyć o tem, coby zrobić można w lepszych warunkach, ale myśleć o tem, co zrobić trzeba w warunkach takich, jakie są; nie tracić czasu, zaprzatając sobie umysł przyszłością, ale skrętnie z obecnej chwili korzystać, czyniąc to, co obecnie, w obecnych stosunkach jest pożądane i co się samo z porządku rzeczy następuje; uczynić zadość obowiązkowi przyrodzonym, zanim się weźmie do działalności po za tym obrębem.

Gdy bogaty młodzieniec przystąpił do Jezusa, pytając, co ma czynić, aby być zbawionym, Chrystus Pan odpowiedział mu, że najprzód powinien wypełnić przykazania; a dopiero gdy młodzieniec zapewnił, że od dzieciństwa był im wiernym, Chrystus Pan dodał, zostawiając to jednak do jego wolnej woli: „chcesz być doskonałym, opuść wszystko i chodź za mną.“

Kiedy widzimy w uczennicach naszych szlachetne porywy do nauki, do działalności społecznej, do uczynków miłosiernych, cieszymy się tą łaską Boską, dziękujemy za nią, ale swoją drogą starajmy się zwrócić im uwagę na to, że powinny przedewszystkiem zacząć od tego, co przykazane i obowiązujące. Doskonałość, mądrość, roztropność, gorliwość nie mogą się zasadzać na obalaniu porządku Bożego,

lecz przeciwnie muszą się opierać na ścisłym przestrzeganiu go.

Chrystus Pan uczy tego nie tylko słowami, ale i przykładem. Przez pierwsze 30 lat życia Jego nie więcej o Nim nie wiemy, jak tylko, że był uległy rodzicom swoim i że „rósł w lasce u Boga i ludzi.“ Przyjście Jego na świat nie miało innego celu, jak to, co sprawił przez ostatnie trzy lata życia, a jednak przez lat 30, prawdopodobnie ażeby nam dać przykład i naukę, przygotowywał się do tego posłannictwa w posłuszeństwie i życiu ukrytem.

W każdym porządku rzeczy dzieło tem lepiej się udaje, im lepiej było przygotowane, a cóż dopiero kiedy chodzi o przygotowanie i ukształcenie samych siebie! Niechże uczennice nasze, zanim się zabiorą do szerszej działalności, nie żałują czasu na pracę nad poprzedniem wyrobieniem siebie przez ćwiczenie się w cnotach ich stanowisku odpowiednich i przez sumienne wykonywanie najbliższych obowiązków.

Córki, dopóki są w domu rodzicielskim, powinny być przede wszystkim pomocą rodzicom. Ileż to pożytku niejedna córka ojcu swemu przynieść może, jeśli jest wykształconą i pracowitą! A któż stósowniejszą pomocą i wyręczeniem będzie dla matki,

jeżeli nie dorosła córka? Uczennice nasze żalą się czasem, że matki nie dają się wyręczać! Czyby to nie ztąd pochodziło, że córki, ledwie się do rzeczy wezmą, wnet ze zwykłą młodym i niedoświadczonym pewnością siebie, zamiast być dla matek pomocnicami i wyręczycielkami, chcą samodzielnie rządzić, nie znosząc nawet uwag matczynych, a czasem znowu brakiem wytrwałości i porządku sprawiają więcej kłopotu, niż przysługi. Nic dziwnego, że matki takiej pomocy nie pragną i córki swe od niej usuwają.

Panna w rodzicielskim domu powinna być powierniczką i doradczynią całego rodzeństwa. Czasem siostry rozpaczają nad zboczeniami braci. A cóż one zrobiły, aby do tych zboczeń nie doszło? Po dokonanej rzeczy szukają na nią rady: stracona sprawa.

Czasami, rzadko kiedy, ale jednak czasami, narzeczona nawróci narzeczonego, żona zbawi męża: siostra brata nie nawróci, jeżeli z drogi zboczył; nie zbawi, jeżeli wiarę stracił. Ale siostra może zdziałać względem brata to, co nie jest dane ani żonie, ani córce, ani matce: może i powinna od samego dzieciństwa i dalej być mu przyjaciółką mężną, cierpliwą, wierną, oddaną.

Siostra tak powinna do braci się zastósować, żeby o ile podobna być na ich zawołanie, żeby ich zwierzeń i opowiadań słuchać, żeby być pośredniczką pomiędzy nimi a rodzicami. Powinna być zdolną do wyszukania książki lub pisma z potrzebnymi im wskazówkami; powinna brać chętnie ołówek i pióro do ręki dla przerysowania, przepisania tego, czemu oni czasem podolać nie mogą; powinna mieć igłę zawsze gotową do naprawienia tego, co im się podrze. Niech nie szczędzi pomysłów, aby w danych razach ogrzać, posilić, pocieszyć, rozerwać, zachęcić brata, a tak nie zrzędzeniem, ale dobrocią zdobędzie przyjaźń i zaufanie jego, potrafi, nic mu o tem nie mówiąc, przytrzymać go poza szkołą i pracą przy domowem ognisku, stanie mu się Aniołem stróżem i od przeróżnych a niepowetowanych zbroceń go ustrzeże.

Ale i odwrotnie: bracia są częstokroć doskonałymi dla sióstr doradcami i istotną opieką i to tak w rzeczach drobnych jak i największych. Dziwny zmysł mają do wysledzenia u sióstr braku prostoty, do wyszydzenia drobnych afektacyi, przesadnych mód, do wyrobienia w siostrach pewnego męztwa, do ustrzeżenia ich od złych książek, szkodliwych przyjaźni i stósunków. Niechże siostry nie dają się

zrażać rubaszną czasami naganą braci, niech o nią raczej proszą i z niej korzystają, biorąc samą ostrość krytyki za dowód głębszego poczucia rodzinnej solidarności.

Mówiąc zaś o braciach, mamy tu na myśli tylko rodzonych, a nie stryjecznych, wujecznych, ciotecznych i tak zwanych kuzynów: bo śmiało twierdzić można, że o ile rodzeni bracia zwykle są drażliwi na to wszystko, co dobrej sławie i godności sióstr ubliżyćby mogło, o tyle tamci, niestety! wręcz przeciwnie działają.

Panny, marzące o tem, że w zamężciu lub na stanowisku niezależnem wiedziałyby, jak czas pożytecznie zająć, że umiałyby być dobrymi żonami, matkami, paniami, niech dadzą się przekonać, że jeżeli nie umieją czasu zużytkować w latach panieństwa, to i po zamężciu wiele go strwonią; że jeżeli nie są dobrymi córkami i siostrami, to i późniejszym obowiązkom podolać nie potrafią; że jeżeli rodzicom w zarządzie domu nie umieją być pomocne, to i własnym domem mądrze nie zarządzą. Chcąc się uzbroić do tego, co je w późniejszym wieku czeka, niech się nauczą przedewszystkiem sumiennie odpowiedzieć temu, co w obecnej chwili mają do spełnienia.

Obok tego, co się należy rodzicom i rodzeństwu, jakże ważną byłoby dla młodych osób rzeczą umiejętnie korzystać ze złotych lat młodości dla własnego wykształcenia. Ileż to w rodzicielskim domu nauczyćby się one mogły, gdyby zamiast czas trawić na czytaniu marnych i wstrętnych powieści, zechciały umysł do nauki przyłożyć, dopełniając wiadomości w szkołach nabytych i ćwicząc się we wszystkim, co w dalszem życiu pożytecznem być może.

Kobiety po zamężciu mają zwykle czas, siły i wszystkie władze umysłu i ducha tak pochłonięte, że rozwój ich umysłowy pozostaje takim, jakim był w dzień ślubu, a raczej w dzień zaręczyn. W starszym wieku powiększają one czasami swój zasób umysłowy poważnem czytaniem, ale w pierwszych latach małżeństwa, właśnie kiedy młody małżonek najbardziejby potrzebował powierniczki, doradczyni, „pomocnicy“ według słowa Bożego, i to wykształconej, zdarza się, że ma w obec siebie żonę dobrą i pełną poświęcenia, ale zupełnie ograniczoną. Dalej, dzieci podczas nauk mają matkę, która ani ich naukami pokierować nie może, ani nawet zrozumieć, czego dzieci się uczą. Nauczyciele, nauczycielki, sługi, wnet te braki spostrzegają i odpowiednio z taką panią się liczą.

Brak rozwoju umysłowego, nieumiejętność skupienia myśli, niezdolność do poważnego zgłębienia spraw, o których się słyszy, wywołują w życiu kobiet jeszcze inne ujemne skutki. Są osoby, które, jeżeli sobie zdają sprawę z braku wykształcenia, tak są tem onieśmielone i w takie wpadają o sobie zwątpienie, że nigdy z własnem zdaniem odezwać się nie śmieją, chociażby nawet, zdrowym rozsądkiem wiedzione, mogły wydać najlepsze. Inne zaś w przeciwną wpadają ostateczność i w skutek niezmiernie ograniczonego widnokregu umysłowego nie przypuszczają, ażeby istniał jakiś obszar wiedzy i myśli poza błahostkami, które im czas i głowę zaprzatają. Takie przez zwykłą sobie świegotliwość stają się plagą dla otaczających.

Któż zdoła zająć się poważną pracą w domu czy rodzinie, gdzie taka bezmyślna, świegotliwa kobieta ma nieustannie coś do gadania, do opowiadania, nieustannie o coś się pyta, o czemś się wywiaduje?

Jedynym ratunkiem na tę plagę: wykształcenie umysłowe. Ale wykształcenia umysłowego niepodobna nabyć bez pracy umysłowej, a praca umysłowa jest niemożliwą bez skupienia myśli, a zatem bez milczenia.

Dla tego też staramy się wszelkimi siłami wykazać uczennicom naszym potrzebę i konieczność milczenia, bodaj przez godzinę lub dwie na dzień. Chciałybyśmy przekonać je, że nie zdołają nic roztropnego ani pożytecznego powiedzieć, jeżeli nie znajdą nigdy chwili milczenia na wytworzenie myśli, którąby warto wyrazić było.

Nie idzie zatem, ażeby za powrotem do domu miały przestrzegać pewnych godzin milczenia, jak to jest u nas wymagane podczas nauki i pracy. Trzeba tylko: 1) ażeby nauczyły się jasno, spokojnie, we właściwej chwili, do właściwych osób, we właściwy sposób mówić to, co powiedzieć należy; 2) ażeby się powstrzymywały od mówienia bezmyślnie, bez celu ni powodu, byle co i byle komu, nie umiając roztropnie wybrać ani przedmiotu do rozmowy, ani stósownej chwili do powiedzenia tego, co na myśl przychodzi.

Oprócz wykształcenia i rozwoju umysłowego panienki powinny w domu rodzicielskim nabywać doświadczenia pod względem ekonomicznym i gospodarskim, coby im wiele przykrości w późniejszym życiu oszczędzić mogło. Godną pożałowania jest kobieta, która w obec męża i domowników

kształcić się dopiero musi w tem, co już umiećby powinna, kiedy się staje panią domu.

Zauważyliśmy wielokrotnie, że uczennice nasze, te szczególnie, które zbyt krótko u nas bawiły, za powrotem do domu przywiązują się z przesadą do środków, używanych przez nas do wykonywania pracy ręcznej w rozmaitych jej wydziałach.

W szkole naszej, mając na celu naukę pracy, staramy się i starać się musimy o wszelkie, dające się zastosować, ulepszenia w każdym kierunku; że zaś mamy do czynienia z osobami młodem, które żadnych jeszcze przestarzałych przywyknień ani uprzedzeń nie nabyły, nie doznajemy z ich strony żadnego oporu. Tym sposobem wszystkie nowoczesne ulepszenia wyśmienicie nam się opłacają, stanowiąc niemalą oszczędność czasu, a zatem i grosza.

Ale dzieje się wręcz przeciwnie, kiedy chodzi o przeprowadzenie zmian za pomocą ludzi, mających już wyrobione przywyknienia. Wówczas bardzo oględnie należy się zabierać do wszelkiej zmiany, tembardziej, że odmienne warunki mogą tę zmianę uczynić nieodpowiednią. Trzeba najprzód dobrze przypatrywać się temu, co się na miejscu zastaje, badać uważnie wszystkie odnośne okoliczności i zaczynać raczej od ulepszenia rzeczy już istniejących,

niż od zaprowadzania nowych. Co kraj, to obyczaj. Chcąc zaprowadzić zmiany, trzeba się liczyć z krajem i obyczajami. Co więcej, kto rządy swe rozpocznie od nieudanej próby, utrudni, a czasem uniemożliwi sobie wszelką działalność w przyszłości.

Pragnęłybyśmy zwrócić uwagę uczennic naszych na niezmierną baczność, którą zachować powinny za powrotem do domu w wyrażaniu wszelkiego zdania odnośnie do gospodarstwa i porządków domowych. Niech się nie puszczają na żadne próby, nie mając pewności, że posiadają niezbędne warunki i pożądaną umiejętność. Niech wszelkie próby robią najprzód na małą skalę i na małych ilościach, o ile podobna bez świadków, albo przy bardzo życzliwych. Niech te próby powtarzają, dopóki rzecz się nie uda i nie okaże dobrą i oszczędną. Jeżeli jedno, drugie i trzecie dobrze się powiedzie, zaufanie się zdobędzie, a przy jego pomocy wszystko łatwiejszem się stanie.

Uczennice nasze uczą się pracować w warunkach dogodnych: być może, że we własnych domach znajdują mniej dogodne. Niechże pamiętają wszystko zawczasu obmyśleć, obliczyć, przygotować do wykonania przedsięwziętej pracy, ażeby się bezmyślnością nie narażać na niepowodzenie dla braku

tej lub owej rzeczy niezbędnej. Niech się starają tak rozłożyć robotę, aby nie sprawiać nikomu niedogodności, sługom nie przyczyniać zbytecznego trudu, a rodzicom niepotrzebnych wydatków. Niech się sprawują cichutko przy gospodarskich próbach, jak nowicyuszkom przystoi. Hałas nie nie sprawia dobrego, a to, co dobre, nie sprawia hałasu, twierdzi francuskie przysłowie.

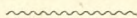
Postawiłyśmy sobie za jedno z głównych zadań, ażeby słowem i przykładem doprowadzić uczennice nasze do zrozumienia, jak ważną i doniosłą jest wszelka praca, nie wykluczając najniższej i najpośledniejszej. Chciałybyśmy w nie wpoić to przekonanie, że praca ręczna, podjęta z większym zasobem wykształcenia umysłowego i duchowego nietylko że nie poniża, ale że nie skuteczniej przyczynić się nie może do wyrobienia charakteru, obowiązkowości i tak cennej w życiu zaradności i samodzielności.

W tym celu wprawiamy je między innymi do usługiwania samym sobie. Ale nie idzie za tem, ażeby po powrocie w rodzicielskie progi miały one dom rodzicielski szorować od strychu do piwnic, jak to niektóre mniemają, ze znacznem a słusznem niezadowoleniem rodziców. Wszak i pod tym względem potrzeba roztropności.

Wprawa, którą uczennice u nas nabyć powinny w usłudzywaniu samym sobie, będzie dla nich korzystną, w jakichkolwiekby okolicznościach później się znalazły, choćby tylko dla tego, że będą wiedziały, czego można i trzeba od podwładnych wymagać. Ale osobiste zastosowanie tych wiadomości musi zależeć od położenia majątkowego i domowych stosunków. Roztropność polega na tem, ażeby czynić, co w danym razie wypada, ani mniej ani więcej.

Tam, gdzie na całą rodzinę jest jedna lub dwie sługi, gdzie matka sama dużo się zajmuje wszystkimi szczegółami domowej pracy, tam córki powinny: po pierwsze, usłudzywać samym sobie, powtóre, matce jak najwięcej pomagać i wyręczać ją, a nareszcie i sługom przyjść w pomoc, część ich zajęć na siebie biorąc i ich roboty dozorując. Przeciwnie, jeżeli dom rodzinny jest dostatni, a służba liczna, niedorzecznością byłoby podejmować się roboty, która do sług z obowiązku należy, pamiętając jednak, że wszelkiej usługi czy „pomocy,“ jak w Ameryce mówią, używać trzeba na to tylko, aby mózdz osobiście w innym kierunku siły wyteńczyć, a nie na to, aby lenistwu dogadzać. Ale wyręczając się sługami, ważną jest rzeczą, aby własnym nieporządkiem i bez-

myślnością niepotrzebnie roboty im nie przymnażać, a nadto, jak się już wyżej powiedziało, przynajmniej we własnych książkach, papierach, nutach, rysunkach porządek utrzymywać, przynajmniej własne drobiazgi od czasu do czasu naprawiać, słowem być porządną i zaradczą chociażby dla wprawy, bo ktoś przewidzieć może, co go w życiu czeka.



Nieumiejętność rozróżniania między celem a środkami powtarzać się może we wszystkich kierunkach, więc i w pracy duchowej. Dla tego pod wszystkimi względami ostrzegać trzeba uczennice nasze, ażeby nie chciały za powrotem do domu przeprowadzać bezwzględnie, żywcem i przebojem tego wszystkiego, co u nas widziały. Niech się przejmą odwiecznymi zasadami i nigdy od nich nie odstępują, ale w zastosowaniu niech będą „łagodne, jak gołębice, a roztropne, jak węże“, — „niewiasty mężne“, ale uległe i cierpliwe, a nie uporne i swarliwe.

Dla lepszego zrozumienia rzeczy przytoczmy niektóre przykłady.

I tak, zdarza się, że uczennice, przywykwszy u nas do bywania na Mszy św. nawet w dnie powszednie, na tem pobożność swą za powrotem do

domu chcą pokładać, a jeżeli znaczna odległość od kościoła, niemożność wychodzenia bez czyjejś opieki, wola rodziców lub opiekunów staje temu na przeszkodzie, wystawiają sobie, że wrota do pobożności są już dla nich zamknięte. Zapominają, że prawdziwa pobożność polega na pełnieniu woli Bożej, że jeżeli Chrystus Pan nakazuje „nieustanną modlitwę,” to żadne przykazanie ani Boskie ani kościelne nie wymaga codziennego uczęszczania na Mszę św.; że Kościół zobowiązuje do bywania na Mszy św. tylko w niedziele i święta, i że nawet od tego obowiązku zwalnia, ile razy poważne zachodzą przeszkody. Natomiast wyraźne przykazanie Boskie, od którego nikt zwolnionym być nie może, nakazuje dzieciom cześć dla rodziców i pochodzącą z niej uległość dla ich woli.

Tak samo uczennice, mając u nas możliwość przystępowania do Sakramentów św., ile razy tego pragną, martwią się i zniechęcają za powrotem do domu, napotkawszy pod tym względem jakiegokolwiek trudności. A wszakże częste przystępowanie do Sakramentów św. także nie jest celem, do którego bądź co bądź dążyć trzeba, tylko środkiem, a każdy środek o tyle jest pożądanym, o ile skuteczny, to jest o ile prowadzi do celu, a nie oddala od

niego. Jeżeli zatem częste spowiedzi, zamiast żeby ustalały cześć dla rodziców, uległość względem nich i spokój domowy, do wręcz przeciwnych prowadzą skutków, to oczywiście środka tego na razie wyrzec się trzeba, jakkolwiekby to przykrem być mogło.

Wiemy, że kiedy zachodzi niemożność przyjęcia chrztu św., samo gorące onego pragnienie sakrament skutecznie zastępuje. Tak samo wiemy, że najważniejszym warunkiem spowiedzi jest skrucha, a do skruchy, i to najdoskonalszej, nikt przeszkód postawić nie jest w stanie. Spowiedź bez skruchy jest nieważną, ale skrucha i postanowienie poprawy acz bez spowiedzi, kiedy ta jest niepodobną, wystarczają do otrzymania miłosierdzia Bożego i odpuszczenia grzechów. „Sercem skruszonym i upokorzonym, Boże, nie wzgardzisz.“

Niektóre panienki po powrocie do domu, nie mając własnego pokoju i nie mogąc, jak utrzymują, nigdy spokojnej chwili sobie zabezpieczyć, żalą się, że nie mają możliwości odbywania rozmyślań, do których u nas przywykły i temu przypisują zleniwienie duchowe, które je opanowuje. Twierdzą, że niepodobna im znaleźć chwili swobodnego czasu, w którymby się skupić i pomodlić mogły.

Niemasz wątpliwości, że takie życie, jakby na

rozstajnej drodze, wśród ciągłego rozgardyaszu, jest niewymownie i ze wszech miar szkodliwym, to też powinnyśmy zachęcać uczennice nasze, ażeby, o ile podobna, starały się o własny swój kącik, a przynajmniej o własne dla siebie chwile. Przypuszczając jednak najgorsze nawet warunki, nie zdaje się, ażeby kto kiedykolwiek był w takich okolicznościach, by nie mógł odmówić rannego i wieczornego pacierza. Co zaś do rozmyślania, także nie zdaje się prawdopodobnem, ażeby przy dobrej woli nie można było znaleźć jakiejś wolnej chwili do przeczytania kilku wierszy z Pisma św., Naśladowania, czy innej pobożnej książki i do zastanowienia się nad niemi.

Opowiadają, że Daguesseau jedno z dzieł swoich napisał w chwilach, kiedy czekał na żonę przed siadaniem do stołu lub wychodzeniem z domu. Niech uczennice nasze z takich nieużytków czasu nauczą się korzystać, niech ich nie trwonią, a spostrzegą się, że jest ich niemało i że gdzie jest wola, tam jest sposób.

Rozmyślać można szyjąc, pracując czy to w ogrodzie, czy w jakimkolwiek zajęciu; rozmyślać można chodząc, jeżdżąc, czekając; a co więcej, przedmiotu do rozmyślania nie potrzeba koniecznie szu-

kać w książce: każda rzecz pod oczy podpadająca do tego posłużyć może, — byle chcieć!

Są czasem panny skarżące się, że rodzice zbawienie ich narażają, zmuszając je do tak zwanego „bywania.“ Niestety! może w tem być wiele a przynajmniej coś prawdy: rodzice, pragnący „ustalenia losu“ swych córek, nie zawsze są dość wybredni w wyborze stósunków, mogących do tego doprowadzić. Zapewne, że to „bywanie“ staje się czasami istnem męczeństwem panińskiego życia, że wyczerpuje w najpiękniejszych latach zdrowie, umysł, serce, duszę, a bardzo wątpliwe przynosi korzyści. Ależ przypuszczając znowu najgorsze nawet warunki, czyż owe panny, ofiary „bywania,“ nie mogłyby zastoso- wać do siebie słów św. Pawła i używać świata jako nie należące do niego?

Można bywać w świecie w sposób płochy i zgubny; można bywać w sposób po-bożny tj. po-Bożemu; można bywając nawet na wieczorach i rautach, iść, jak powiedziano o Chrystusie, *benefaciendo*, dobrze czyniąc. W świecie tyle się spotyka osób nieszczęśliwych, strapionych, cierpiących, że samem okazaniem życzliwości, poważania, współczucia, rozmową, uprzejmością, można nieustannie pełnić uczynki miłosierne.

Zresztą „bywanie“ może się wprawdzie stać powodem do grzechu, ale samo przez się za grzech nie może być poczytanem. Małoletnie córki obowiązane są rodzicom ulegać, o ile ci nie nakazują wyraźnego grzechu; każda więc bywająca nie z własnej woli, ale z woli rodziców, stósuje się do woli Bożej, a zatem jest miłą Bogu, tembardziej że wobec Niego nie czyny, ale pobudki niemi kierujące, całą ich wartość stanowią. Nie ma zaś ani takiego stanowiska, ani takich warunków, w którychby nie można myśleć, kochać, cierpieć, modlić się zgodnie z wolą Bożą.

Między dobrymi uczynkami, które „bywaniem“ sprawiać można, a od których najmłodsze osoby uchylać się nie powinny, pomieścić trzeba sprawiedliwe oddawanie każdemu, co się komu należy: czci, komu cześć, przyjaźni, komu przyjaźń i odwrotnie. Inaczej witać tego, kto wraca od pług, którym ojcowiznę stara się ratować, niż tego, kto wraca od kart czy rulety, gdzie naraz mienie i dobrą sławę przegrywa; inaczej tego, kto przy zacnej pracy chleb w pocie czoła pożywa, niż tego, kto z trunku czy morfiny powszednią swą strawę uczynił; inaczej tego, kto służbie kraju i rodaków życie swe po-

święca, niż tego, kto dziecinną fanfaronadą własne i cudze życie w pojedynku naraża.

Nie o to chodzi, żeby się podejmować poprawiania i karcenia całego świata, ale o to, żeby nie przyjmować przyjaźni, nie wchodzić w stósunki, nie znosić żadnego zbliżenia ze strony tych, którzy straciwszy prawo do szacunku, nie uczynili na dowód, że je odzyskać są godni. Taką cywilną odwagą wytwarza się sumienie społeczne i sąd społeczny, tak dla nas wyjątkowo potrzebny i tak w niektórych razach zbawienny.

Chciałybyśmy jeszcze zwrócić uwagę pańien, że mnóstwa niebezpieczeństw i fałszywych kroków uniknąćby mogły podczas „bywania,” gdyby istniało doskonale porozumienie pomiędzy nimi i rodzicami. A niestety! jakże często zachodzi jakaś dziwna trudność i jakby niemożność takiego porozumienia. Nie naszą rzeczą wchodzić w powody, które przyczyniają się do tego ze strony rodziców: pragnęłybyśmy z całego serca, aby przynajmniej ze strony córek żadnej przeszkody nie było.

Pan Bóg poruczył rodzicom, a szczególnie matkom opiekę nad córkami i postanowił je stróżami dzieci. Ale na to, żeby matki mogły to zadanie spełnić, niezbędną jest zupełna otwartość ze strony

córek. Gdy córka nie wpuszcza matki do tajników serca swego, czyż matka może kierować nią po omacku? A Pan Bóg światła i łask nie daje tam, gdzie się ich cenić nie umie. Znamy straszne słowa Chrystusowe o perłach, których nie godzi się miotać przed wieprze, bo zostałyby przez nie zdeptane. Cóż dziwnego, że Bóg odmawia rodzicom światła do kierowania dziećmi, skoro dzieci nie okazują należytego im zaufania.

Zapewne, że kiedy szczerłość nie jest ułatwioną przez popęd serca, staje się czasem trudną, ale bądź co bądź nie jest niemożliwą. Niech tylko córki próbują wytrwale, nie zrażając się tem, że nie zawsze i nie od razu będą zrozumiane. Niech codzien matkom swoim mówią, o czem myślą, czego pragną, czego się boją, co się im przydarzyło, co widziały i słyszały, czego doznały, a z czasem dziwnej słodyczy i siły w tem zaczerpną. Niech córki staną się istotnymi córkami, a matki staną się matkami, i tak wzajemne stósunki uproszczą się, osłodzą, uświęcą. Może śmiesznie brzmi ta rada, bo zdawałoby się, że od matek zaczynać się powinno, a jednak doświadczenie uczy, że rzecz się odbywa w takim właśnie porządku.

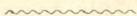
Wracając raz jeszcze do „bywania“, powiedzmy też pannom, niech one nie zrzucają na rodziców całej odpowiedzialności za tę pańszczyznę, i niech przyznają, że same często bywają do niej powodem, czy to nudząc się w domu i siedząc beczynnie, czy to okazując na każdym kroku niezadowolenie z położenia swego i zmuszając tym sposobem rodziców do szukania dla nich czempredzej zmiany warunków życia.

Takie nudzące się i skwaszone panny, których rodzice słusznie jak najprędzej z domu pozbyćby się chcieli, wytwarzają sobie stanowisko smutne i upokarzające „panien na wydaniu“, szukających i wyczekujących męża jak zmiłowania Bożego. Takby się chciało wszystkim pannom poradzić, żeby się one nigdy na takie stanowisko nie zgadzały!

Mówią powszechnie, że małżeństwa są w niebie zapisane. Jeżeli niebo trudni się dobieraniem małżeństw, to niewątpliwie kłopotuje się także wyborem odpowiedniej chwili. Po co więc tyle pospiechu, aby się dostać pod to jarzmo, zanim barki dorosną? A zresztą mężczyzny to rzeczą szukać sobie żony i jej względy zdobywać a nie odwrotnie: mężczyzna więcej kocha, szanuje i ceni żonę, której miłość sobie zdobył, niż tę, która mu się narzuca. Ko-

biety żałę się na swe upośledzenie społeczne: niechże same siebie nie upośledzają w sprawie małżeństwa! A takie szukanie i wyczekiwanie męża tyle wdzięku pannom ujmuje! Gdybyż one przekonać się dały i tę całą troskę niebu i rodzicom zostawiły.

Nie idzie zatem, abyśmy im radziły zamykać się, zasklepiać, unikać poznania ludzi, wśród których ów jeden, przez niebo wybrany, może się znajduje. Owszem, niech będą gotowe iść za mąż, kiedy właściwa sposobność się przedstawi, kiedy znajdzie się człowiek istotnie zaufania godny, kiedy się uczuje choć trochę skłonności do niego, kiedy zdrowie, stósunki materyalne, życzenie rodziców za tem przemawiać będą; ale nie szukać, nie czekać całe życie konkurenta, mającego wszystkie warunki w roman-sach wymagane, i tak życie ułożyć, tak je sobie zapelnąć, jak gdyby się wcale za mąż iść nie miało. Ileż tym sposobem oszczędzi się przykrości, ileż korzyści sobie i innym przyniesie!



Tu zachodzi pytanie, jak życie zapelnąć, jak je zająć, skoro panny, dopóki są pod opieką rodziców, zwykle tak mało mają swobody działania? Można by je porównać do koni młodych a gorących, które parskaają, pienią się i ziemię grzebią, stojąc na

miejscu. Pałają się do życia, rwą się do ruchu, do czynu, a na każdym kroku napotykają zapory. Jeżeli się w nich budzi szlachetna żądza pracy, łatwo pojąć, do jakiego stopnia drażnią je napotykanne przeszkody. Niektóre, dużo słysząc o stanowisku należnem kobietom, o równouprawnieniu ich z mężczyznami, o potrzebie społecznej działalności dla kobiet, obrzydają sobie skromne zajęcia, wchodzące w zakres obowiązków domowego ogniska i chciałyby na szerszem polu i szerszej widowni pracę swą rozwijać.

Nie tłumiąc w nich, broń Boże, chęci do użytecznej działalności, pragnęłybyśmy wskazać im warunki, w których ta działalność stać się może prawdziwie użyteczną a nie szkodliwą. Chciałybyśmy zwrócić ich uwagę na to, że chociaż Pan Bóg zarówno kobiety jak mężczyzn stworzył na to, aby Mu służyli i w tym celu uzdolnił ich do pracy, to jednak podoba się Panu Bogu zupełnie inne zadanie przeznaczać kobietom, niż mężczyznom. Kobietom, po za sprawą wychowania, apostołstwa słowa nie porucza wcale; w Kościele nakazuje im milczenie, a jeżeli św. Paweł mówi, że wierna żona może nawrócić męża niewiernego, to zarazem daje do zrozumienia, że dokonać tego będzie mogła nie słowem,

ale postępowaniem, bo w innym miejscu mężom porucza, ażeby żony swoje uczyli, a nigdzie żonom tego zlecenia nie daje względem mężów.

W istocie, my kobiety powinnyśmy do głębi serca przejąć się tem przekonaniem, że apostołstwo kobiet polega nie na słowach ani na tem, czego słowami uczą, ale raczej na tem, czem są i jakimi są; nie na tem, co mówią, ale raczej na tem, co zamilczeć potrafią; nie na głośnej działalności, ale na cichem spełnianiu obowiązków. Może niejedna kobieta w obec takiego programu uczuje się upośledzoną. Jakżeby się chciało z tego zgubnego mniemania ją wyprowadzić!

Pan Bóg jest nieskończenie rozmaity w tworcach swoich, a jak Pismo św. mówi, wszystko, co stworzył, jest doskonałem i doskonale ma posłannictwo. Chodzi o to, żeby je zrozumieć i na niem poprzestać; ażeby, jak ostrzega bajka, żaba nie rościła sobie prawa do rozmiarów wołu, ani osiel nie kusił się o naśladowanie rozpieszczonej psiny.

Doskonale też jest posłannictwo kobiece, wzniosłe, zaszczytne, wystarczające dla najgorliwszych, byleby je dostatecznie zgłębiły i do niego się zaśtósowały.

Kobieta jest tak w społeczeństwie niezbędną, że jeżeli nie zajmuje w niem stanowiska, do jakiego miałyby prawo, to chyba dla tego, że zaniedbując swe obowiązki, traci jednocześnie prawa do ich wykonania przywiązane. Kobieta z łatwością zdobywa sobie poważanie, miłość, wdzięczność, cześć nawet, i te ją otaczają, ile razy jest taką, jaką być powinna, i czyni to, co z jej stanowiska do niej należy.

Mężczyźni dużo czasami społeczeństwu pożytku przynoszą, nawet kiedy we własnem życiu nie są bez zarzutu. Odnośnie do kobiet dzieje się wręcz przeciwnie: kobieta tyle tylko istotnego pożytku społeczeństwu przynosi, o ile sama jest ze wszech miar przykłądną i bez zarzutu, „doskonałą według rodzaju swego.“

Kobiety, marzące o pracy nad nauką ludu i wszelkiej innej działalności mającej dobro społeczne na celu, powinnyby zrozumieć, że wszelką pracę, ażeby była poważną i skuteczną, trzeba zacząć od siebie: siebie poprawić, siebie nauczyć, siebie wyrobić i wykształcić! Już Długosz zrobił uwagę, że Polacy bardziej są skorzy do nawracania drugich, niż siebie samych, a wiemy, jakie owoce z tego dziś wyrosły.

Ten lud, dla którego chciałoby się pracować, nie jest ślepym i widząc wśród siebie osoby mądre i cnotliwe, mądrości i cnoty się uczy, tak jak nauczył się, niestety! od tych, którzy wśród niego żyją, pogardy praw Bożych i mnóstwa złych nalogów.

Z braku osobistego wyrobienia pochodzi nieskuteczność tego, co się chce czynić dla podniesienia i nauki drugich. Jakże osoba nieprzywykła do pracy, nie umiejąca w niczem sobie poradzić i wystarczyć, nie przywykła do oszczędności, nie umiejąca sobie niczego odmówić, nie umiejąca ani słuchać, ani milczeć, ani rządzić, ani ulegać, potrafi z jakim takim powodzeniem uczyć lud umiejętnej pracy, zaradności, oszczędności, trzeźwości, zgody? A czegoż ludowi uczyć się trzeba, jeżeli nie właśnie tego? Na cóż mu się przyda wszelka inna nauka bez tej podstawy? Chyba na wykolejenie, obrzydzenie sobie własnego stanu i własnych obowiązków, na porzucenie ich a powiększenie coraz bardziej rosnącej liczby proletaryuszów, malkontentów i burzycieli.

Kobieta, czy to mężatka czy panna, jeżeli nawet nic nie robi po za ścisłym obrębem obowiązków osobistych, ale te obowiązki spełnia doskonale, staje się w społeczeństwie potęgą dobroczynną, bo

niema na świecie potęgi dobroczynniejszej, niż moralna potęga człowieka, który na właściwem stanowisku stojąc, we właściwym czasie i we właściwy sposób spełnia swoje zadanie. Na tem polega wartość odrębnie wziętych ludzi, na tem polega zacność i powodzenie w rodzinnem życiu, od tego zależy pomyślny rozwój wszelkich instytucyi, stowarzyszeń, społeczeństw i narodów.

Zdanie Długosza, oplakującego gorliwość rodaków w poprawianiu drugich z przeoczeniem własnych ułomności, jest w zgodzie ze zdaniem św. Pawła, który uczy, że miłość czyli gorliwość w sprawie zbawienia dusz powinna się zaczynać od siebie. Na tej samej zasadzie wszelką działalność czy to miłosierną czy społeczną kobiety zwracać powinny przedewszystkiem ku temu, co najbliższe, nie myśląc, żeby to, co samo w sobie wydaje się najmniejszym, w skutkach najmniejszym być miało. Jednakowoż, po spełnieniu obowiązków względem rodziny w rodzicielskim domu, gdy zamęcie się opóźnia albo wcale nie przychodzi, dorosłe panny mają słuszość i prawo do poświęcenia sił swoich usłudze bliźnich albo jakiej innej użytecznej pracy poza domem.

Tu należy zrobić pewne zastrzeżenie. Jeżeli są młode osoby, którym trzeba przypominać obowiązki

względem rodziny i które chciałyby się uzbroić przeciw podszeptom samolubstwa, to są też i takie, które za daleko idąc w przeciwnym kierunku, nie umieją ani czasu i sił swoich oszczędzać, ani się bronić od wyzysku w imię mniemanych obowiązków rodzinnych. Zbyt często się zdarza, że zamężne siostry i żonaci bracia, nie umiając podolać przyjętym na siebie powinnościom, obarczają niezamężne siostry niańczeniem swych dzieci czy prowadzeniem gospodarstwa domowego, i składają to na karb tego, że panny nie lepszego do czynienia nie mają. Z takich stósunków wynika zwykle więcej szkody, niż pożytku, to też wyjąwszy chwilowe i nadzwyczajne okoliczności, w których siostra siostrze lub bratu w zajęciach domowych z pomocą przyjść powinna, nie radzimy pannom, ażeby tę pomoc jako cel życia i stanowisko sobie obierały.

Kobiety nie powinny zapominać, że i na nich ciążyą obowiązki obywatelskie i społeczne i jeżeli taki nacisk się kładzie na ważność spełnienia obowiązków względem własnej rodziny i w obrębie własnego domu, to dla tego, że dobre zrozumienie i sumienne wykonanie tych obowiązków ma pierwszorzędną wagę w stósunku do społeczeństwa i narodu.

Jeżeli jednak po zadośćuczynieniu obowiązkom życia rodzinnego zostaje nadmiar sił, czasu, a może i grosza, kobieta sprawiedliwie pragnąć powinna zużytkowania tych czynników w szerszym zakresie. Chodzi tylko o to, aby roztropnie starała się o dostateczne uzdolnienie do tego, co czynić zamierza, i o zabezpieczenie warunków do działania potrzebnych, jak to już wyżej powiedziane było.

Kto zechce pracować, ten zawsze pole do pracy znajdzie obfite. Praca ta inną musi być w mieście, niż na wsi. W mieście najlepiej udać się do istniejących już zgromadzeń lub stowarzyszeń, mających pracę społeczną na celu, i im w pomoc przychodzić czy dla uczenia dzieci czy dla pielęgnowania chorych, czy dla dozoru w szkołach, czytelniach, pracowniach i t. p. Opieka nad chorymi przedstawia tę korzyść wielką, że przynosząc biednemu cierpiącemu ulgę fizyczną, jednocześnie umysł i serce jego usposobić może do przyjęcia niejednego słowa prawdy, które w razie śmierci zabezpieczy zbawienie, a w razie powrotu do zdrowia czasem dobry owoc przyniesie.

Na wsi majątne panny powinnyby najprzód zająć się tem, co poniekąd samo się nastęrcza i jakby prosi, a więc własnymi domownikami, ich rodzinami

i dziećmi. Panna, znająca się na gospodarstwie, jakież usługi oddać może, biorąc kolejno do własnej lub domowej służby miejscowe dziewczęta i ucząc je porządnie i umiejętnie wykonywać wszystko to, co wchodzi w zakres roboty kobiecej!

Panna, znająca się na ogrodnictwie, może zamilowanie do niego rozbudzić w całej wsi i okolicy. Tosamo powiedzieć można o pszczelnictwie i mnóstwie innych wiadomości pożądanych na wsi.

Jeżeli jest muzykalną, może uczyć śpiewu chórowego; jeżeli się zna na rachunkowości, uczyć rachunków, tłumacząc, jak wielkie mogą przynieść korzyści; może uczyć historii św. i katechizmu, opierając według rady św. Augustyna naukę katechizmu na historii świętej, co dla umysłów niewykształconych niezmiernie tę naukę ułatwia; może uczyć znajomości własnego kraju, własnego języka i dziejów narodowych, starać się o dobre książki i rozpowszechniać takowe.

Niech osoby majątne nie mniemają, że w pracy dla bliźnich chodzi zawsze z ich strony tylko o jałmużnę. W takim razie ludzie mniej majątni a niezbyt gorliwi mogliby się uważać za zwolnionych od wszelkiego obowiązku pracy społecznej, gorliwi zaś w braku majątku w rozpacz wpaśćby mogli, sądząc, że bez znacznych funduszków nic dla społeczeństwa uczynić nie

moga. Doświadczenie, z dziejów ludzkości czerpane, dowodzi, że największe w świecie dzieła na drodze postępu tak materyalnego jak moralnego nie były dokonane przez ludzi mających najwięcej pieniędzy, ale przez tych, którzy mieli najgorętsze serca, najwytrwalszą wolę i najlepsze głowy.

Im działalność ma mniej pozorów jałmużny i dobroczynności, tem więcej przynosi pożytku pod względem społecznym, bo pobudza samodzielność. Wszelkimi siłami dążyć trzeba do rozwijania samodzielności i w koło siebie i w samych sobie. Praca samodzielna, wytwarzająca dobrobyt osobisty, jest dobrodziejstwem dla ogółu. Kto podnosi własny dobrobyt, własne zasoby, ten nietylko że podwaja swe środki do pożytecznego działania, ale wzmacnia dobrobyt, a co więcej wzmacnia żywotność narodu i jego prawo do bytu.

Mało jest rodziców, którzyby się przeciwili roztropnej i roztropnie prowadzonej pracy swych córek. Jeżeli się sprzeciwiają, to najczęściej dla tego, że albo nie wiedzą, o co właściwie chodzi, bo córki nie wtajemniczyły ich dostatecznie w dążenia swe i zamiary, albo nie wierzą w ich wytrwałość, bo córki nie przekonały ich o tem wiernością w wykonywaniu najdrobniejszych obowiązków. Niech panny

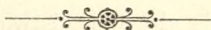
postępowaniem całym i szczerością zdobędą zaufanie rodziców, a wówczas bezwątpienia, gdy wiek i czas po temu przyjdzie, za ich radą i błogosławieństwem pracować będą z dobrą otuchą i dobrym skutkiem.

W życiu pańien zachodzi jeszcze inna rzecz niezmiernie ważna, na którą uwagę ich zwrócić należy. Są takie, które do upadłego z matkami się sprzecniają o byle jaką drobnostkę: o kształt i kolor sukni, o sposób trefienia włosów, o włożenie jakiego płaszcza lub obuwia, zapominając, że „przeklęta córka, która drażni matkę“; ale gdy chodzi o postanowienie rozstrzygające o powołaniu, o całej przyszłości, stają się jakby bezsilne i bezmyślne. A wszakże powinny pamiętać, że pod tym względem każdy za siebie przed Bogiem odpowiadać będzie, i że mimo całej czci i uległości winnej rodzicom, gdy się o przyszłości postanawia, przede wszystkim woli Bożej szukać potrzeba.

Rodzice mają prawo i obowiązek przeszkadzania małżeństwu, które uważają za niewłaściwe, a córki w takim razie, acz mogą przedstawiać swoje życzenia i powtarzać je przez lata, toć ostatecznie prawie zawsze poddać się powinny. Inaczej rzecz się ma, kiedy rodzice wbrew woli i usposobieniu córki nakłaniają ją do małżeństwa. Rodzice w ta-

kich wypadkach przekraczają swe prawa, a córka, która wchodzi w stan małżeński pod przymusem rodzicielskim, z kłamstwem w sercu i kłamstwem na ustach, popelnia rzecz niegodziwą i dobrowolnie się naraża na utratę błogosławieństwa Bożego.

Tak samo co do innych dróg życia: rodzice mają prawo przeszkadzać dzieciom czy to w zawieraniu ślubów zakonnych bez dostatecznej rozwagi, czy w zabieraniu się do jakiej pochłaniającej pracy, w mniemaniu rodziców nieodpowiedniej. Córki powinny rodzicielskich uwag słuchać, nie pośpiesznie o sobie nie stanowić, ale jednak pamiętać, że ostatecznie, na sądzie Bożym, same za siebie będą musiały zdać Bogu liczbę z użytku, jaki z darów Jego uczyniły, i z tego, jak powołaniu i posłannictwu swemu odpowiedziały. A wtedy nic nie pomoże zastawianie się przeszkodami, czynionemi ze strony rodziców, bo, jak powiedziano w Ewangelii, „jest wiek, w którym każdy za siebie już mówić powinien.“ Że zaś rodzice prawie zawsze nadewszystko szczęście dzieci mają na widoku, rzadko się zdarzy, aby prędzej czy później nie zezwolili na to, w czem widzą nie chwilowy popęd, ale spokojne i wytrwałe życzenie swych dzieci.



Spis rozdziałów.

	Strona
1. O pracy w ogóle	3
2. O pracy ręcznej	14
3. O pracy umysłowej	50
4. O pracy duchowej	104
5. Kilka uwag o uczennicach i dla uczennic . .	158







BIBLIOTEKA KORNICKA

119542

DO KORZYSTANIA W CZYTELNI